OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 51—52 Warszawa, dnia 25 grudnia 1937 r. Rok IV.

BOLESŁAW POCHMARSKI

Gdy Bóg się rodzi — moc truchleje...

Święto Bożego Narodzenia dla nas, b. żołnierzy, ma szczególny urok. Urok wspomnienia, wspomnienia dnia wigilijnego z minionych dni naszego wojennego żywota.

Różne to były te nasze żołnierskie wieczory wigilijne. Jedne przyszło nam spędzić w ogniu bitwy, jak to było np. pod Łowczówkiem, gdzie śpiewanej w okopach przez legionistów kolędzie wtórzyła z nieprzyjacielskiego okopu polska kolęda, śpiewana przez żołnierzy-Polaków służących w rosyjskiej armii zaborczej. Ileż w tym było tragizmu, wstrząsającego, lecz i niezapomnianego...

Były i inne wieczory wigilijne. Bardziej spokojne, równie jednak rzewne, niezapomniane, gdzieś na kwaterze żołnierskiej, bliżej czy też dalej za frontem spędzane w serdecznym gronie koleżeńskim, jak np. pamiętna wigilia w r. 1915 wśród błot i lasów polesko-wołyńskich — w Legionowie. Niezapomniany to wieczór. Utrwalił go pięknym wierszem nasz serdeczny towarzysz broni, żołnierz-poeta, Józef Mączka.

Serdeczne koleżeństwo idei i czynu, przy wspólnym żołnierskim wigilijnym stole, nabierało plastycznego wyrazu i unaoczniało duszę Legionów, owego żołnierstwa nowej, rodzącej się Polski.

Do jednego stołu wigilijnego, w przygodnych kwaterach żołnierskich, jakie często na miejscach ogniem walki objętych, zasiadali obok siebie, oficer wyższego i niższego stopnia, szeregowiec i podoficer, zbratani wspólnym uczuciem koleżeństwa broni. Obok siebie zasiadali ludzie różnych stanów, inteligent z miasta czy z dworu, chłop, robotnik, rzemieślnik i student, razem zbratani wspólnym uczuciem koleżeństwa idei. Jedna w nas była dusza, jedno jakby serce biło. Wszyscy, bez różnicy stopni wojskowych, bez różnicy stanów i zawodów, przeniknięci jedną myślą, jednym uczuciem, tworzyliśmy zwartą rodzinę żołnierską, jakby ku wyobrażeniu nowej Polski, rodzącej się w blaskach Bożego Narodzenia, Polski natchnionej ideą wielkiego zjednoczenia, zjednoczenia wszystkich serc, umysłów i rąk, we wspólnym trudzie, we wspólnej walce.

Niezapomniany to obraz naszej prostej, szczerej, żołnierskiej konsolidacji, przeniknięte miłością Polski i Wodza, jakże żywo się nam dzisiaj przypomina i treść tamtych wojennych przeżyć w sercach naszych odnawia. Treść owego koleżeństwa idei i czynu, serdecznego zjednoczenia we wspólnym wysiłku, a przede wszystkim we wspólnej ofierze, we wspólnym poświęceniu. Oficer, podoficer czy szeregowiec, chłop, robotnik czy inteligent, wszyscy jednako na stos — rzucali swój życia los, jednako ofiarnie, równie wobec trudów wspólnych i wspólnych zadań, jakich razem dokonać mieli.

Czyż dzisiaj przed nami, pokoleniem żołnierskim i przed tym młodszym pokoleniem, co za nami zdąża — nie stoją równie wspólne wielkie trudy i wspólne wielkie zadania?

Czyż jedno spojrzenie na mapę Polski i jej nieobronne od wschodu i zachodu granice nie mówi nam wyraźnie, że naszym „być albo nie być" — to zagadnienie jedności, to sprawa zjednoczenia wszystkich żywotnych sił narodu we wspólnym wysiłku, we wspólnej jednej myśli.

Zdajemy sobie dobrze wszyscy sprawę, jak cenną i ważną siłą jest dzisiaj koleżeństwo idei i czynu, koleżeństwo wielkiej konsolidacji Narodu, pod buławą Naczelnego Wodza, a przy boku Głowy Państwa — w imię wielkości i potęgi Państwa, w imię szczęścia wszystkich obywateli.

Do tej jednak tak potrzebnej nam dzisiaj konsolidacji wszystkich serc, mózgów i rąk, we wspólnym dla Ojczyzny wysiłku, jednaka i dzisiaj droga prowadzi, jak wtedy, droga serdecznego koleżeństwa, wzajemnej miłości, wzajemnej ofiary i wzajemnego trudu — bez różnicy stanów, zawodów i stopni społecznych. Nie pomogą tutaj najusilniejsze starania, najtrudniejsze słowa i wezwania, jeśli nie ogarnie nas ten najbardziej twórczy żywioł, żywioł uczucia, entuzjazmu, serdecznego porywu miłości wzajemnej.

Nie w nienawiści, nie w niechęci i podejrzliwej zawiści mobilizować siły przeciwko sobie i z nienacka na siebie napadać! Lecz wręcz przeciwnie! Co dzieli nas, co nas różni — precz odrzucić, a przynajmniej, odłożyć na dni inne, spokojniejsze, gdy w umocnionym bycie państwowym będzie można sobie pozwolić na zbytek różnic i walk wzajemnych. Dzisiaj natomiast w obliczu grozy położenia, nie tylko Polski, lecz świata całego, za podstawę działania tylko to weźmy, co łączy, co wiąże, co daje siłę.

Z okopów bitewnych, z żołnierskich kwater wojennych — dolatuje nas dzisiaj echo śpiewanej we wspólnym trudzie i wspólnej nadziei kolędy: Bóg się rodzi, moc truchleje...

Ileż mocy wrażej, mocy złej i ciemnej, padło w gruzy od czasu wielkiej godziny, gdy i dla Polski Bóg się narodził, Bóg Odrodzenia.

Niechże i dzisiaj dalej rozbrzmiewa ta staropolska kolęda, uprzytamniająca, że wiele jeszcze mocy wrażej, wiele mocy ciemnej i nikczemnej, musi w proch się rozsypać, że nade wszystko przyjść musi w całym majestacie Swej siły — Bóg Wszechmiłości, Bóg pojednania, zbratania serc ludzkich we wspólnym wysiłku, we wspólnym trudzie i poświęceniu.

Tylko na gruncie tej wielkiej, Tej największej prawdy i dźwigni ludzkości, na gruncie idei Chrystusowej miłości wzajemnej, rozpali się płomień zjednoczenia, zapłonie ogień tej samej harmonii serc, tego samego koleżeństwa idei i czynu, jak ongiś w nasze dni bojowe.

I jak wtedy pod wodzą Komendanta, tak dzisiaj pod buławą Jego następcy, Wodza Naczelnego, stworzymy siłę bratnią, zwartą, siłę zjednoczoną, związaną koleżeństwem serca, myśli, wspólnego trudu i wspólnej wszystkim ofiary!

DRODZY KOLEDZY!

Tegoroczna „Gwiazdka" zastaje nas, sfederowanych obrońców Ojczyzny, po dobrze spełnionym obowiązku obywatelskim.

Na apel, rzucony z Zamku Królewskiego w Warszawie: „Pomoc dla dorosłych — Gwiazdka dla dzieci", stanęliśmy karnie i tłumnie w całej Polsce z puszkami w rękach, by zbierać grosz ofiarny na bezrobotnych.

Nie pierwszy to raz Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny zdaje egzamin ze swej służby obywatelskiej. W tym roku zdobyliśmy nowy stopień w tej służbie — sprawność kwestarzy na cel tak bliski sercu żołnierskiemu.

Któż bowiem lepiej wie, co to głód i mróz, nad żołnierza, który w poniewierce wojennej przeżył niejedną srogą zimę i niejeden dzień głodu, gdy dowóz żywności był utrudniony, lub zgoła niemożliwy.

Ze współczującym sercem poszliśmy na tę zbiórkę ofiar dla bezrobotnych tuż przed świętami i to samo serce okażemy im podczas świąt, dzieląc się z nimi tym, na co nas stać.

Nie ostatni to jednak nasz apel, bo zima dopiero się zaczęła i pomocy jeszcze trzeba będzie nie mało. Na razie jesteśmy po pierwszym etapie tej pomocy — zadowoleni i szczęśliwi, że praca nasza na coś się przydała.

Cieszę się, Drodzy Koledzy, żeście tak ochotnie i tak masowo stanęli do apelu — i dziękując za to, życzę wszystkim sfederowanym obrońcom Ojczyzny miłego spędzenia Świąt, tak słusznie należącego się po dobrze spełnionym obowiązku obywatelskim.

Prezes Federacji P. Z. O. O.
DR. ROMAN GÓRECKI
gen. bryg.

W 15-tą rocznicę zbrodni

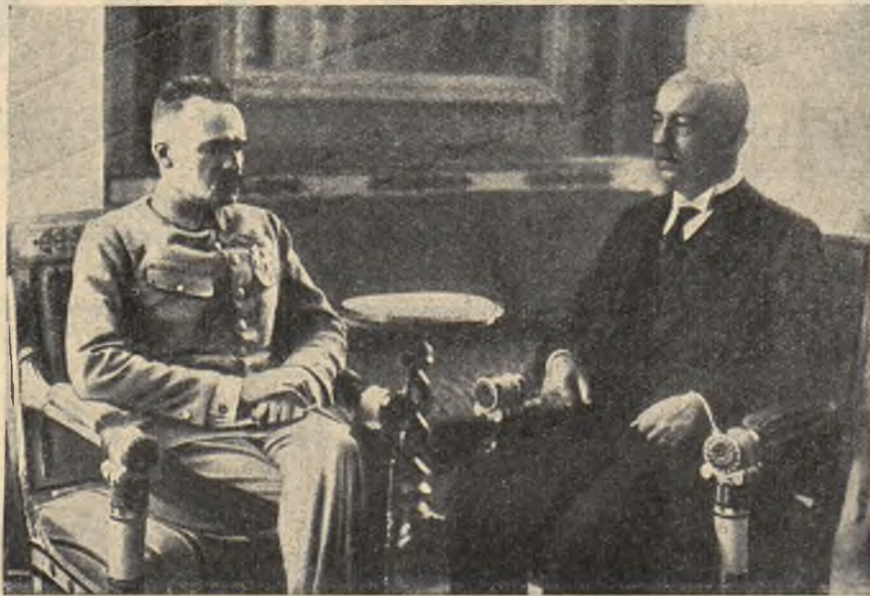
Józef Piłsudski o Gabrielu Narutowiczu

„Był on, jak to miałem sposobność zauważyć, człowiekiem, któregobym nazwał Europejczykiem w sposobie ujmowania państwa i jego zadań i oceny pracy indywidualnej ludzi, sprawujących funkcje państwowe" — mówi Józef Piłsudski we wstępie do „Wspomnień o Gabrielu Narutowiczu".

Europejskość Gabriela Narutowicza nie wynikła tylko z długich lat pobytu w Szwajcarii, po których — jak pisze dalej Piłsudski — „nazwisko to przez nikogo ze spotykanych przeze mnie Polaków inaczej, jak z szacunkiem, nie było wymawiane". Ogromne osiągnięcia na polu naukowym i wysoki autorytet człowieka wiedzy przydały Narutowiczowi wielu cech i wartości, właściwym ludziom Zachodu, ale nie one to stanowiły o c a ł e j sylwecie duchowej Pierwszego Przydenta. „Przy pierwszym zetknięciu się uderzyły mnie tylko jego wesołe, jakby rozradowane oczy, którymi oglądał zarówno mnie, jak i całe belwederskie otoczenie". „Nie mógł znieść łatwo nieprodukcyjności naszej pracy. Przyzwyczajony do innych, większych, niż u nas, wymagań, niełatwo dawał sobie radę z naszym przyzwyczajeniem do nieproduktywnego gadulstwa o pracy bez pracy samej. Trudne też było dla niego słuchanie nierzeczowych dyskusji. Lecz i te najprzykrzejsze wady, z którymi się zetknął, usprawiedliwiał i tłumaczył brakiem obycia się Polaków z pracą państwową i koniecznym, zdaniem jego, w tych warunkach wnoszeniem do pracy przyzwyczajeń z czasów niewoli, w której towarzyskie gawędy zastępowały realną pracę". Toteż „we wszystkich sądach Gabriela Narutowicza o innych — spostrzegał Piłsudski — niezwykłą w naszych warunkach względność dla ludzi i nawet usprawiedliwienie wszystkich braków, a nawet wad. Przy pierwszym słowie krytyki jakiejkolwiek działalności natychmiast usprawiedliwiał pracowników różnymi względami i stale tłumaczył, że ten krótki czas, jakiśmy mieli do urządzenia się w Polsce, nie pozwala zbyt ostro i krytycznie oceniać dotychczasowych prac". Te cechy Narutowicza: żarliwość w pracy, radość z jej prowadzenia, obiektywizm i względność w sądzeniu innych złożyły się dopiero na piękną całość, którą — tęskniący do nowego typu psychicznego polskiego Piłsudski nazwał „europejskością" Pierwszego Prezydenta.

Już po kilku tygodniach pracy Narutowicza w ministerstwie robót publicznych dostrzegł w nim Piłsudski jednego z tych ludzi, którymi otaczał się najchętniej, których darzył szacunkiem i zaszczytem przyjaźni. Spokojne, pełne godności i konsekwencji stanowisko Narutowicza przy próbie odebrania jego resortowi koniecznych do prowadzenia pracy funduszów zwróciło uwagę Piłsudskiego na osobę przyszłego prezydenta. Stała współpraca między nimi rozpoczęła się jednak dopiero po powrocie Narutowicza z konferencji międzynarodowej w Genui, na którą wyjechał w charakterze wiceprzewodniczącego delegacji polskiej. „Po powrocie z Genui zebrali się u mnie w Belwederze główni nasi delegaci na konferencję dla złożenia mi sprawozdania. Wtedy po raz pierwszy miałem sposobność poznać bliżej Gabriela Narutowicza. Byłem zdziwiony, gdym usłyszał, po raz pierwszy może, spokojną, rzeczową ocenę nie tylko szczegółów konferencji, lecz i stosunków międzynarodowych". Europejskość Narutowicza położyła właśnie podwaliny pod przyjaźń między nim i Piłsudskim.

W maju r. 1922 objął Narutowicz tekę ministra Spraw Zagranicznych i na stanowisku tym pozostał przez 5 miesięcy. „Przede wszystkim wniósł on swoją namiętność do pracy. Nie było dla niego godzin urzędowych, nie było chwili wytchnienia... Poza tym zachowywał należytą rezerwę, nigdy nie twierdząc lekkomyślnie, jak to często u nas bywało; że wie z pewnością, co w różnych stolicach Europy myślą, lub też co rozmaici mężowie stanu chcą zrobić". Toteż w pracy swojej odniósł szereg cennych sukcesów, z których największym było przyjęcie tez delegacji polskiej na Konferencji Rozbrojeniowej w Moskwie, zacieśniając równocześnie coraz bardziej swoją współpracę z Naczelnikiem Państwa. Poza normalnymi raportami, jakie z tytułu



sprawowanego urzędu składał Piłsudskiemu, odbywali długie rozmowy o całokształcie stosunków politycznych w Europie, o sytuacji Polski na forum międzynarodowym. Rozmowy te cechowała wzajemna szczerość i wzajemne zaufanie. „Wyznaję, że po raz pierwszy w moim urzędowaniu czułem się swobodnie, gdym mógł bez obawy rozplotkowania powtórzyć mu każdorazową swą rozmowę z którymś z przedstawicieli państw zagranicznych i gdym mógł okazać zgodnie z poprzednią umową pomoc, w różnych okolicznościach, wyzyskując te wpływy, jakie, jako człowiek, zdobyć sobie mogłem w świecie międzynarodowym". A kiedy na krótki okres czasu opinie Piłsudskiego i Narutowicza rozeszły się, wzajemny szacunek i wysoka kultura ułatwiły powrót do normalnych stosunków po paru zaledwie tygodniach.

Wyczerpująca praca w ministerstwie i coraz gęstszy opar plotki, jaka unosiła się w okół Gabriela Narutowicza nadwątliły jego siły fizyczne, umniejszyły przyrodzoną wiarę w dobroć i prawość człowieka. „Z szczęśliwego emigranta, przybyłego służyć Polsce, zmieniał się powoli w niespokojnego, „skwaszonego" jak dawniej o innych mówił, Polaka". Nie osłabła energia Narutowicza w pracy ministerialnej, nie zmniejszył się obiektywizm w sądzeniu siebie i innych — brakło jednak już wiary w celowość czynionych wysiłków, w ich równie beznamiętną ocenę ze strony społeczeństwa. W takiej atmosferze nadeszły dni wyboru prezydenta Rzplitej.

Narutowicz pragnął, aby ten wysoki urząd przyjął Józef Piłsudski. Znając odmowną decyzję Piłsudskiego i jej powody starał się przekonać go o konieczności zmiany postanowienia. Uważał bowiem, że tylko wysoki autorytet Piłsudskiego pozwoli uniknąć państwu groźnych wstrząsów wewnętrznych, na jakie zanosiło się od dawna. Później wystąpił z kandydaturą Maurycego Zamoyskiego, nie posiadającego nieprzejednanych wrogów w żadnym z ugrupowań sejmowych. Kiedy dowiedział się, że stronnictwa demokratyczne wysunęły jego własną kandydaturę „był bardzo wzburzony i mówił, że wbrew jego woli chcą włożyć na niego ciężar, któremu wątpi, by mógł podołać". Potem, kiedy wybór przyjął „przejawiał w tych dniach nadmierną delikatność" w stosunku do Piłsudskiego, pragnąc jak najdłużej zachować istniejący status quo i nie urazić w niczym osoby ustępującego Naczelnika Państwa. Najpiękniejszym objawem tej „nadmiernej delikatności" była prośba o wskazanie przez Piłsudskiego ulubionego jego pokoju w Belwederze, który chciał pozostawić bez żadnej zmiany „tak, by on mu o mnie i mojej pracy w Belwederze przypominał".

Tak minęło 7 dni prezydentury Gabriela Narutowicza, wypełnionych całkowicie sprawami jego wysokiego urzędu. Z dni tych pochodzi szkic przemówienia, które zamierzał wygłosić przed zaprzysiężeniem: „Jestem wybrany przez większość Zgromadzenia Narodowego i uważam to za prawną uchwałę obowiązującą mnie do reprezentowania całości Państwa Polskiego i pracy dla dobra całego Narodu... Z obowiązku mego Urzędu i z głębokiego wewnętrznego przekonania zachowywać będę bezstronność w stosunku do wszystkich, bez wyjątku, obywateli. Równymi więc będą dla mnie i równą miarą traktować będę tych, co z mną głosowali, jak i tych, co głosowali inaczej. Nie chcę pierwszych uważać za wyłącznych mych przyjaciół, a drugich za mych przeciwników"... Potem przyszedł tragiczny, hańbiący dzień 16 grudnia 1922 r., w którym Pierwszy Prezydent padł od kuli fanatyka. „Dzisiaj, ilekroć o nim myślę, słyszę jego słowa, które wypowiedział w mojej obecności w chwili bardzo dla siebie ciężkiej: — Nie miałem sposobności walczyć o Polskę z bronią w ręku, więc tu mój front. — I rzeczywiście, był to dla ś. p. Narutowicza f r o n t, bo nawet na nim poległ" (Ignacy Mościcki, Lwów, 14. I. 1924).

W zakończeniu „Wspomnień o Gabrielu Narutowiczu" zawarł Piłsudski tragiczne pytanie, na które odpowiedzi szukaliśmy przez lat 15: „W walce nie pozbyłeś się sentymentalizmu swego dzieciństwa, w brudzie niewoli nie zbrukałeś duszy, w pokorze nieszczęścia nie pełzałeś jak gad, już nie łudząc despotów. Zakonserwowałeś gdzieś w szałasach szwajcarskich swe dziecinne i młode marzenia, swe dziecinne i młode zaufanie do ludzi, do ich dobrej woli. Przyniosłeś z sobą nakazy matczyne: „żyj, kochaj, pracuj. Zamiast nakazu „cierp", przyniosłeś szczęście życia i pracy w wolnej od kajdan ojczyźnie.

Zginąłeś od kuli nie wrażej, o której może w dzieciństwie marzyłeś, — od kuli rodaków, do których niosłeś swą ewangelię miłości i pracy. Czy zginąłeś w ten sposób za to tylko, że takim byłeś, czy za to, że z brudem niewoli walczyć nie chciałeś, czy nie mogłeś"?

Gabriel Narutowicz zginął dlatego, że m y b y l i ś m y i n n i. I dlatego w tragiczną rocznicę zbrodni przeciw Rzeczypospolitej możemy spokojnie realizować „szczęście życia i pracy w wolnej od kajdan ojczyźnie". Mary zbrodni, fanatyzmu i prywaty oby pozostały na zawsze poza nami.

KRONIKA PARLAMENTARNA

(s) Pomimo dwóch plenarnych posiedzeń Sejmu i Senatu główny ciężar prac parlamentu spoczywał w ubiegłym tygodniu na komisjach.

Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się obrady komisji prawniczej Sejmu, gdzie rozważany był rządowy projekt ustawy o zmianie ustawy o ochronie lokatorów. Projekt ten, który będziemy mieli możność szczegółowo omówić, gdy wejdzie pod obrady plenum Sejmu, co powinno nastąpić zaraz po świętach — wywołał na komisji ożywioną, dwa dni trwającą dyskusję. W wyniku tej dyskusji postanowiono utrzymać ochronę lokatorów, zamieszkujących jedno i dwupokojowe mieszkania, natomiast ochronę lokatorów mieszkań większych znosić stopniowo, począwszy od 1 marca 1939 roku.

Sprawa nie jest jeszcze przesądzona. Jeśli nawet projekt uchwalony przez komisję, znajdzie aprobatę zebrania plenarnego Sejmu, które obradować nad tą sprawą będzie na jednym z pierwszych posiedzeń poświątecznych, to nie wiadomo jak do zagadnienia częściowego nawet zniesienia ochrony lokatorów ustosunkuje się Senat, gdzie ustawa o zmianie obowiązujących przepisów ochrony lokatorów ma bardzo wielu przeciwników.

W czasie obrad komisji prawniczej dłuższe przemówienie wygłosił wiceminister Chełmoński, który zapowiedział, że Rząd zdecydowany jest przesunąć wszystkie ulgi budowlane na budownictwo drobnych mieszkań.

Na plenarnym posiedzeniu Sejmu 16 b. m. przyjęto w drugim i trzecim czytaniu projekt ustawy o „medalu za długoletnią służbę", oraz parę drobnych ustaw natury gospodarczej.

*

Dnia 17 b. m. odbyło się pierwsze plenarne zebranie posłów i senatorów Koła parlamentarnego O. Z. N. Na posiedzeniu tym dokonano wyborów uzupelniających do władz Koła. Obecnie zarząd Koła parlamentarnego posłów i senatorów O. Z. N. przedstawia się jak następuje: prezesem Koła jest pos. Swidziński, przewodniczącym grupy poselskiej — pos. Tomaszkiewicz, przewodniczącym grupy senackiej — sen. Galica, członkami zarządu: sen. Róg, sen. Wierzbicki, pos. Ligoń, pos. Swiatopełk-Mirski, pos. Prystorowa, pos. Kielak, pos. Kozłowski, Długosz, Szczepański. Łazarski, sen. Dębrowski i sen. Gwiżdż.

Senat którego zadaniem jest jeszcze raz rozważyć i przetrawić ustawy przyjęte przez sejm, na plenarnym posiedzeniu odbytym 17. b. m. uchwalił w szeregu mniej ważnych ustaw, m. innymi ustawę o przystąpieniu do międzynarodowego systemu zachowania uprawnień ubezpieczeniowych, pozwalającą emigrantom zachować przywileje ubezpieczeniowe nabyte w kraju, oraz nowelę do ustawy o ubezpieczeniu społecznym odnoszącą się do robotników pracujących w państwowych żupach solnych.

Poza tym komisja prawnicza przystąpiła do omawiania uchwalonej przez Sejm ustawy o medalu za długoletnią służbę. Na posiedzeniu tej komisji przemawiał premier Składkowski, który jeszcze raz umotywował celowość tego odznaczenia.

WŁ. DUNIN-WĄSOWICZ

Model Twierdzy Magdeburskiej
w Muzeum Belwederskim

Muzeum Belwederskiemu przybył nowy cenny nabytek: model twierdzy Magdeburskiej, w której więziony był Józef Piłsudski w latach 1917 — 1918.

Eksponat ten pozostaje w związku z pięknym gestem Niemców którzy w sierpniu br., korzystając z pobytu w Magdeburgu gen. Góreckiego na czele delegacji kombatantów polskich, ofiarowali na jego ręce dla Polski dom, będący ostatnim więzieniem Komendanta. Zapadła wtedy decyzja, że dom ten z twierdzy Magdeburskiej będzie przewieziony do Warszawy i tu ustawiony na jednym z miejsc pamiątkowych. Wybór tego miejsca pozostawiono decyzji Pani Marszałkowej Piłsudskiej i czynników rządowych.

Zbliża się właśnie czas, kiedy ma zapaść ta decyzja. Będzie ona wpierw przedmiotem obrad komitetu, organizującego Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze, wśród pięciu bowiem projektów, które się pojawiły, co do wyboru miejsca, przede wszystkim rozpatrywana będzie kwestia terenu Belwederskiego.

Sprowadzenia domku z Magdeburga należy się spodziewać na wiosnę przyszłego roku. Do tego czasu przeprowadzona zostanie rozbiórka domku, której asystować będzie jeden z polskich inżynierów, delegowany przez Fundusz Kwaterunku Wojskowego. Pod kierownictwem tego inżyniera nastąpi transport części składowych domku do Polski i odtworzenie go tutaj według planów i pomiarów, które zostały już dokonane na miejscu w Magdeburgu po stwierdzeniu, że bez najmniejszej szkody da się domek rozebrać i odtworzyć z wiernością historyczną.

Tymczasem nadesłano z Magdeburga zamówiony przez gen. Góreckiego model całej twierdzy, której jedną, małą tylko cząstką, jest domek jednopiętrowy „Sommeroffizierstube". W tym to zabudowaniu odsiadywali karę aresztu oficerowie niemieccy porą letnią i tam też ulokowano brygadiera Piłsudskiego.

Model daje należyte wyobrażenie rozmiarów twierdzy, niedostępnej dla świata, otoczonej z trzech stron szerokim ramieniem Łaby, opasanej dokoła wysokim wałem ziemnym i głęboką fosą.

Dwie tylko bramy, wiodły do twierdzy — t. zw. miejska od strony miasta Magdeburga i „ceglana", w tyle przy moście celnym. Reszta — to był wysoki mur forteczny, na wystających swoich kątach, mający pięć baszt, z których każda inną nosiła nazwę: baszta królowej, króla, margrabiego, następcy i następczyni tronu.

Wewnątrz tego obszaru rozrzucono kilkanaście budynków, z których tylko trzy służyły na mieszkania załogi i uwięzionych — większość zaś miała inne przeznaczenie, związane ściśle z charakterem twierdzy. Były to przeważnie wąskie i długie magazyny parterowe, w których mieściły się składy amunicyjne, artyleryjskie, skład luf armatnich i arsenał, był też na boku magazyn mąki. Budynki te otaczały plac ćwiczeń, w głębi którego wznosiły się trzy domy mieszkalne: siedziba oficera placu i inżyniera, mieszkania służbowe i wreszcie pierwszy na prawo domek, w którym Józef Piłsudski spędził ostatnie miesiące swego uwięzienia w Magdeburgu.

Zamiast opisu własnego posłuchajmy, co mówi o nim sam Więzień Magdeburski w przedmowie do dzieła swego p. t. „Moje pierwsze boje", napisanego właśnie w tej twierdzy. Oto dwa z tej przedmowy wyjątki:

„Do rozporządzenia miałem na pierwszym piętrze 3 cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobudzić i trzeci — pokój jadalny. Wszystkie trzy cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów, czy roślin. Za ogródkiem był wielki wał ziemny dawnej fortecy, porosły murawą, wyższy znacznie od domu".

„W ogrodzie stał żołnierz uzbrojony, jako stała warta. Cały ogród był oddzielony od reszty świata, czyli od ogromnego podwórza cytadeli, wysokim szczelnym parkanem, zbitym z desek. Do świata zewnętrznego prowadziła furtka, za którą stał inny posterunek, wydzielony z fortecznego odwachu".

*

A teraz rzućmy okiem na model i poszukajmy tego domku, tak dla całej Polski pamiątkowego i drogiego.

Na oryginale modelu jest on wielkości dwóch pudełek od zapałek — w zmniejszeniu fotograficznym wyjdzie jeszcze mniejszy — ale widać obok niego 5 drzew i parę mniejszych krzewów.

Model sam jest rozmiarów 1 m. 77 cm długości i 1 m 28 cm szerokości — domek liczy 5 cm podstawy — wszystko zaś jest w skali 1:250.

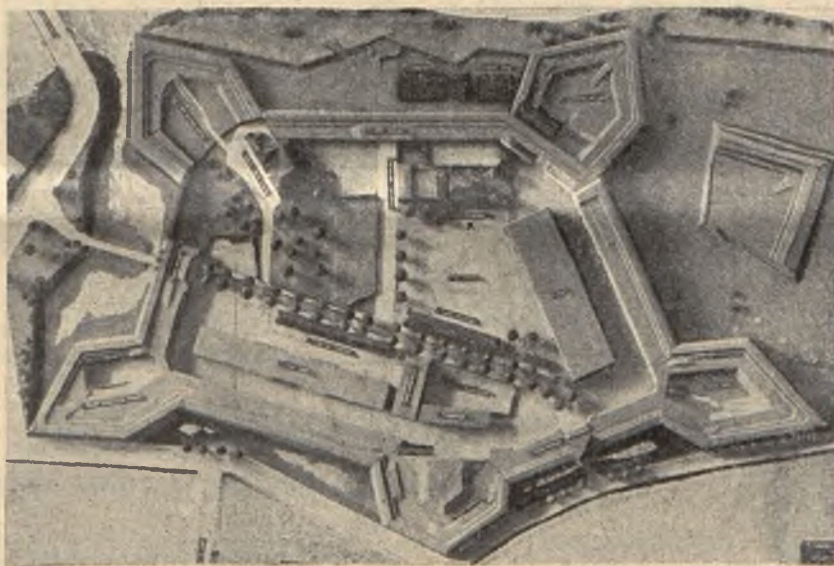
Całość wykonana jest w drzewie. Mury wałów i budynków pomalowane na brązowo. Forty, które zapewne przykryte były murawą, mają tu kolor zielony, podobnie, jak i płaskie dachy budynków, służących za magazyny.

U dołu napis: „Cytadela w Magdeburgu, w której Marszałek Józef Piłsudski więziony był podczas wielkiej wojny. — Wykonał Erick Wolfrom w Magdeburgu".

Także i przy wszystkich budynkach umieszczono podpisy objaśniające w języku polskim. Na dawnej „Sommeroffizierstube" subtelna ręka twórcy modelu umieściła miniaturę flagi o barwach polskich z jeszcze więcej miniaturowym naszym orzełkiem, a u dołu podpis „Dom Piłsudskiego".

Autor modelu Herr „Regierungsbaumeister" (budowniczy rządowy) p. Wolfrom zostanie wraz z nadburmistrzem m. Magdeburga Markmannem i przewódcą kombatantów niemieckich Oberlindoberem zaproszony przez gen. Góreckiego do Warszawy, gdy domek będzie już tu odtworzony i przekazywany państwu polskiemu.

Model w Muzeum Belwederskim pozostanie na zawsze — nawet i później — cenną pamiątką dla zwiedzających to muzeum. Patrząc na miniaturę wałów fortecznych, za którymi przed laty 20 zamknęły się kolejne Józefa Piłsudskiego, będą mogli wymyśleć się w te czasy, kiedy to po dużej prawdziwej twierdzy Magdeburskiej kroczył nie znający jeszcze przyszłych Swych losów ówczesny jej Więzień, a w parę miesięcy później Pogromca i Zwycięzca Niewoli...



Miniatura modelu — w miejscu, gdzie znak × stoi „Dom Piłsudskiego".

O Krzyż Niepodległości dla Warszawy

Na posiedzeniu Tymczasowej Rady Miejskiej w Warszawie uchwalono poprzeć wniosek, zgłoszony przez kilkadziesiąt organizacji robotniczych i pracowniczych o nadanie Warszawie krzyża niepodległości z mieczami. Wniosek ma brzmienie następujące:

„Do Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości.

Zniknęła Polska z karty narodów wolnych. Zdało się, że zawarły się na wieki więzienne wrota. Wówczas to Warszawa, stolica bez państwa, stała się istotną przodownicą narodu.

Z ulic Warszawy wydarł się okrzyk: „do broni": w noc listopadową z ulic Warszawy podniósł się tragiczny protest w roku 1863 — zdławiony gwałtem, utopiony we krwi. A jednak, gdy nadszedł rok 1904, urągając potędze carów, lud warszawski stoczył pierwszą po powstaniu bitwę z żołdakiem rosyjskim. Tu powstały pierwsze bojówki, jeszcze przed „bitwą grzybowską". Tu najobficiej, najpierwej polała się krew bojowców, wyprowadzonych przez Józefa Piłsudskiego do walki o wolność i sprawiedliwość.

Krwawiły się sztandary Okrzei, niosły się ulicami Warszawy moskiewskie kule. W ciągu wiekowej niewoli, czy to z dwunastu armat reduty Ordona, czy z browninga bojowca w 1904 — 1908 roku padały salwy protestu, dając świadectwo przed światem, że Polska walczy — więc żyje.

Cytadela warszawska, wzniesiona przez najeźdźcę dla pognębienia serc i stłumienia odruchów buntu — stała się buntu tego zarzewiem. Stoki cytadeli uświęcone męczeńskim zgonem członków rządu narodowego, miejsce straceń z mogiłami bojowców, z drewnem szubienicy, na której ginęli bohaterowie sprawy wyzwolenia narodu i człowieka — stały się jedną z najświętszych relikwii narodu, miejscem pielgrzymek ludu warszawskiego.

Robotnik i młodzież warszawska, w latach wielkiej wojny przedzierała się poprzez fronty pod komendą Józefa Piłsudskiego.

Warszawa w krwawym boju r. 1920 odepchnęła wroga zagrażającego odzyskanej wolności.

To miasto, które w latach najgłębszej niedoli stało się istotną stolicą krwawiącej Polski — najgodniejsze jest stanąć w rzędzie odznaczonych za udział w walkach o niepodległość.

Powołując się na życie i czyny kilku ostatnich pokoleń walczącej Warszawy — niżej wymienione i podpisane instytucje zwracają się do Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości o nadanie miastu stołecznemu Warszawie krzyża niepodległości z mieczami.

Warszawa, dn. 29 listopada 1937 r.".

HASŁO NA GRUDZIEŃ:

„Pomoc dla dorosłych — Gwiazdka dla dzieci"

Przemówienie Pana Prezydenta RP. przez radio

Po raz drugi zabieram głos w sprawie opieki nad człowiekiem pracy w Polsce. Sprawa ta dotyczy zarówno teraźniejszości jak i przyszłości naszego narodu i państwa.

Gdy mówimy o państwie, którego dobro jest prawem najwyższym, mamy na myśli człowieka - obywatela państwa, na którego sile fizycznej i moralnej dobro to budujemy. Mamy na myśli człowieka pracy, pracy mózgu i rąk, twórcę dobra wspólnego.

Gdy myślę o współczynnikach dobro wspólne tworzących, na pierwszy plan wysuwa się w Polsce praca. Jest to największy, w warunkach naszego życia kapitał. Radujemy się, gdy kapitał ten narasta, mnoży się, gdy jest twórczy i budujący. Smucimy się, gdy odłogiem leży, gdy nie ma zastosowania, gdy jest zmarnowany.

Od chwili odzyskania niepodległości weszło w życie około 8 i pół miliona nowych obywateli, to — wielki czynnik napawający nas radością i dumą, stanowi on bowiem o wieczności narodu i jego wspólnego domu — państwa. Lecz radość tę chwilami przesłania nam smutek. Smutek, gdy urasta świadomość, że nie wszyscy obywatele stoją przy swoich warsztatach pracy, że czterysta tysięcy rodzin próżno czeka na swoich żywicieli, którzy z dnia na dzień z pustymi rękami wracają z wędrówki za pracą: że, jak wykazują statystyki, — około 800.000 dzieci czeka na opiekę społeczną, patrząc w oczy bezsilnych rodziców.

Te żywe cyfry niech same przemówią do serc waszych, ja apeluję do waszego rozumu społecznego, narodowego, który podpowie wam, że nie wolno przejść obojętnie nad zagadnieniem włączenia owych setek tysięcy istot ludzkich do społeczności pracującej: że nie wolno bezczynnie przyglądać się warunkom, w jakich wyrasta dziecko polskie, dziecko, które u nas stanowi ogromny procent ogółu ludności, dziecko, przyszły obywatel, przyszła ostoja państwa. Należy mu zabezpieczyć opiekę, szkołę i radość życia aż do chwili, gdy w zdrowiu fizycznym i moralnym samo zacznie tworzyć dalsze wartości społeczne i pracą wykuwać dobrobyt i moc ojczyzny.

Pełną gwarancję tego może dać powszechne zatrudnienie.

Idziemy w tej dziedzinie naprzód, ku lepszej przyszłości z wiarą w tej jasny dzień, kiedy to państwo przezwyciężywszy trudności, zabezpieczy wszystkim swym obywatelom pracę.

Obok zrealizowania tego celu, musimy jednak w każdej chwili pamiętać o zadaniach doraźnych: o tym, że dopóki nie zbudujemy dostatecznej ilości warsztatów, nie wolno nam zmarnować ani jednego człowieka pracy w Polsce. Musimy mu ułatwić przetrwanie, by gdy na niego kolej przyjdzie zachował zdrowie moralne i zdolność fizyczną do podjęcia pracy. Musimy umożliwić mu przetrwanie przez najcięższy okres, jakim jest z natury rzeczy zima.

Wykonanie tego zadania doraźnego — to obowiązek powszechny całego społeczeństwa.

Rolę wykonawcy wzięła na siebie t. zw. „pomoc zimowa". Znamy już tę akcję. Wiemy, czego dokonała w pionierskiej pracy roku ubiegłego. Mamy do niej już zaufanie. Musimy ją jeszcze udoskonalić, upowszechnić tak, by w roku bieżącym nikt nie wracał do domu z pustymi rękami i goryczą w duszy tak, by łza dziecięcia nikomu nie przysłoniła świata.

Nie omyliłem się, gdy w roku ubiegłym wyraził wiarę, że znajdę oddźwięk w sercach waszych. Nie serce tylko ale i rozum, i myśl o przyszłości naszej każe mi w tym roku odwołać się do waszego instynktu społecznego.

Mróz szybkim krokiem zbliża się ku nam. Zajrzyjcie do domostw bezrobotnych, a rzeczywistość sama wam podpowie, co czynić macie. Spojrzyjcie na kalendarz. Grudzień. Za kilka dni zasiądziemy do wieczerzy wigilijnej. Zapalimy choinki, a dzieci zajrzą, co im też dobry anioł przyniósł, czy aby przyniósł? Czy aby wszystkich obdzielił? tak, powinniśmy odpowiedzieć wszystkim, bo tym dobrym aniołem jest przecie społeczeństwo całe.

Dziecko — to wszak najwdzięczniejsza istota, bo to co otrzyma, stokrotnie w przyszłości zwróci społeczeństwu.

Któż z nas nie żyje nagromadzonym w dzieciństwie kapitałem. „Miałem szczęśliwe dzieciństwo" — wspomnienie to wywołuje w każdej chwili życia uśmiech. Zawsze też wracamy z niezmienną miłością do tych, którzy dali nam w dzieciństwie radość życia. Jeżeli tym dobrym czynnikiem staje się społeczeństwo, — jakże dobrego wychowuje sobie obywatela. Dziecko gdy już dorośnie sięgnie wspomnieniem do lat dziecięcych i przypomni sobie, że rodzice jego byli bezsilni, gdyż nie ze swej winy odeszli od warsztatu pracy i nie mogli mu dać tego czego mu jako dziecku dać chcieli. Ale odezwało się społeczeństwo, zastąpiło mu częściowo rodziców. Dzisiejsze dziecko, które sięgnie kiedyś wspomnieniem do roku 1937 samo odgadnie, co winne jest społeczeństwu, co winne jest państwu.

Roztaczając pomocą zimową opiekę nad dzieckiem, wypełniamy nie tylko zew serca, ale i nakaz rozumu. Idziemy za głosem instynktu społecznego, wychowujemy dobrego obywatela.

O ileż spokojniejsze ma życie matka i ojciec, gdy dziecko jest syte i odziane, gdy dziecko w spokoju odesłane jest do szkoły, gdy znajduje tam naukę, zabawę i trochę niezbędnej strawy, gdy dziecko jest uśmiechnięte. Pozwólmy dziecku łatwiej przejść przez twarde życie, a pomnożymy wielokroć kapitał społeczny.

Osiemset tysięcy dzieci objąć winna w bieżącym roku opieka społeczna, opieka powszechna, w której nikogo z nas braknąć nie może.

W tej chwili, na grudzień hasłem jest: „pomoc dorosłym — gwiazdka dzieciom".

Za kilka dni będziemy mieli możność rzucenia na szalę społeczną ofiary doraźnej. Zarządzoną została w całym państwie zbiórka. Zbiórka z myślą przede wszystkim o dziecku. Od najwyższych przedstawicieli państwa — do dzieci w wieku szkolnym, będących w szczęśliwszych od innych dzieci warunkach — wszyscy wezmą w tym zbożnym dziele społecznym udział.

Jak nie myliło mnie wyczucie w roku ubiegłym, tak i w tym roku nie omylę się, jeżeli wyrażę głęboką wiarę w zdrowy instynkt serce i rozum społeczny obywateli Rzeczypospolitej.

Marszałek Śmigły-Rydz o zbiórce

Autograf Marszałka Śmigłego-Rydza, skreślony z okazji zbiórki na pomoc dla bezrobotnych, brzmi:

„ZDROWE, SILNE I DOBRZE WYCHOWANE DZIECI — TO PRZYSZŁA SIŁA OBRONNA PAŃSTWA".

Udział Federacji w zbiórce na Pomoc Zimową

1700 kombatantów z puszką w ręku na ulicach Warszawy

Apel przewodniczącego Sekcji zbiórki pieniężnej Naczelnego Komitetu Pomocy Zimowej, gen. dr. Romana Góreckiego, wzywającego do zbiórki w dniu 18 grudnia, znalazł najżywszy oddźwięk wśród sfer kombatanckich.

W akcji tej, która objęła nie tylko Warszawę, lecz i szereg miast prowincjonalnych, związki b. wojskowych zrzeszone w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, wzięły udział według specjalnego opracowanego przez Kom. Główną Federacji.

W Warszawie o godz. 10 rano zebrali się przed Resursą Obywatelską członkowie Związku Legionistów, Zw. Peowiaków, Kół Pułkowych, Zw. Legionistek i Związku b. Kurierek, którzy poprzedzani orkiestrą jednego z pułków piechoty i samochodami z transparentami, ruszyli pochodem przez miasto, nawołując do składania ofiar na bezrobotnych.

W tym samym czasie na ul. Ossolińskich sformułował się pochód, złożony z członków Zw. Inwalidów R. P., Legii Inwalidów W. P., Ociemniałych żołnierzy Zw. Weteranów Armii Polskiej we Francji i Ochotników, który pomaszerował do Belwederu. Do Belwederu również udał się pochód związków rezerwowych: oficerów, podoficerów i rezerwistów, który sformował się na ulicy Żurawiej.

Związki należące do formacji wschodnich, a więc Kaniowczycy, Żeligowczycy, Puławiacy, Murmańczycy, Sybiracy, oraz oficerowie w st. spocz. zebrały się w Al. Jerozolimskich, skąd poszły w stronę Powiśla.

Po pochodach propagandowych członkowie związków, zameldowali się zgodnie z poleceniem Zarządu Głównego Federacji w rejonowych komitetach Pomocy zimowej, gdzie otrzymali puszki i serie znaczków, po czym rozeszli się po ulicach, aby wziąć udział w kweście. Kwestowali wszyscy, począwszy od zwykłych członków związki i najwyższych dostojnikach państwowych.

Prezes Zarządu Głównego Federacji gen. Górecki kwestował na rogu Al. Jerozolimskich i Nowego Światu, prezes Zarządu Głównego Zw. Peowiaków i Związku Rezerwistów minister Kościałkowski kwestował na placu Marszałka Piłsudskiego, wiceprezes Zarządu Głównego Zw. Peowiaków i wiceprezydent miasta inż. Pohoski w otoczeniu starszyzny związkowej i autentycznego żywego... tygrysa kwestował na Placu Teatralnym.

Ogólna ilość kombatantów, biorących udział w akcji zbiórkowej, przekroczyła cyfrę 1.700 osób.



Gen. Górecki w roli kwestarza

ROMAN HOROSZKIEWICZ

W Osiedlu Niepodległościowców w Babicach

W dniu 11 grudnia b. r. Polskie Radio nadało bezpośrednio z Boernerowa transmisję prowadzoną przez red. Romana Horoszkiewicza, której treść podajemy:

„Tramwaj linii „B". Jedziemy przez ulice Warszawy: Bielańską, Leszno, Górczewską, i dalej granicą już miasta: ulicą księcia Janusza. Wjeżdżamy wreszcie na otwarte już pola. Widać na nich ruch idącego i tutaj naprzód miasta, budynków kilka zaczętych, potem początkowe roboty przy jakichś wielkich budowlach. Mijamy wieś Górce. Dłuższa, 15 minutowa jazda przez pola pozwala na pewne reminiscencje historyczne. Wspomniane więc Górce, dalej na prawo leżący Wawrzyszew — to linie przecież obronne pozycji dywizji księcia Józefa Poniatowskiego, w czasie oblężenia Warszawy przez Prusaków w roku 1794. Na lewo leży słynna z roku 1831 Wola, a przed nami cel naszej dzisiejszej wyprawy — Babice. Te same Babice, w których spotkał się w „Ogniem i Mieczem" Wołodyjowski z Charłampem, w czasie elekcji króla Jana Kazimierza, a z tego spotkania wyniknął przecież pojedynek małego rycerza z Bohunem.

Jakkolwiek głos powszechny nazywa tę linię tramwajową — linią babicką, — do Babic ona nie dochodzi, zostają one bardziej na lewo, podczas gdy tramwaj zawozi nas do Boernerowa.

Dużo drzew, piękne, równe, dobrze utrzymane ulice, około 300 białych schludnych domków, w tym kilkanaście willi — oto osiedle Boernerowo. Jedno z piękniejszych, a podobno jedno z najbardziej celowo założonych i prowadzonych osiedli podwarszawskich. Jest to osobna gromada wiejska, z własnym sołtysem, urzędem pocztowym, posterunkiem policji. Boernerowo należy do gminy w Bliznem, całym swym życiem zaś łączy się ściśle z Warszawą.

Na pięć się dzieli osiedli, a najciekawszym z nich — cząstkę historii już stanowiącym, — to osiedle niepodległościowców...

Piękną, cudowną myśl miał minister poczt i telegrafów inż. Ignacy Boerner „obywatel Emil" — niegdyś... stworzyć dla tych, którzy walce o niepodległość wszystko poświęcili, którzy nie dbali o swą przyszłość, o zapewnienie sobie chleba na starość, spokojny byt i dach nad głową. Umarł wprawdzie zbyt wcześnie (w



Jedna z ulic Boernerowa

kwietniu 1933 roku), ale jeszcze za życia jego ta inicjatywa weszła w stadium realizacji, bo już w roku 1932 zaczęło się osiedle zabudowywać...

Powstało stowarzyszenie „Bratnia Pomoc byłym uczestnikom walk o niepodległość", którego pierwszym prezesem został minister Boerner. Stowarzyszenie energicznie podjęło pracę, tak, że w r. 1934, pierwszych 14 domków zostało zamieszkanych. Prezesem stowarzyszenia po śmierci min. Boernera został gen. Sławoj-Składkowski, obecny premier, wiceprezesem gen. Krzemieński, skarbnikiem Antoni Anusz, a po jego śmierci gen. Roman Górecki, sekretarzem generalnym — Melchior Wańkowicz.

Część Boernerowa, zamieszkana przez niepodległościowców, stanowi osobną dzielnicę, noszącą nazwę: Osiedle zasłużonych im. Aleksandry Piłsudskiej. Stoi tu dzisiaj i dom spo łeczny, tak zwana Boernerówka, gdzie odbywają się posiedzenia, zebrania, uroczystości. Jest to centrum społecznego życia kolonii, która liczy obecnie 29 domków, w tym 14 pojedyńczych, 10 podwójnych, bliźniaczych, zamieszkanych, i 5 podwójnych, wyprowadzonych pod dach, które mają być w tym roku jeszcze oddane do użytku. Całość po ukończeniu ma liczyć 70 domków. Piękny to więc jest pomnik walk o niepodległość... I tak rozumie tą ideę i pracę „Bratnia Pomoc b. uczestnikom walk o niepodległość".



Podczas nagrywania taśmy radiowej
wet. Malewski, red. Horoszkiewicz, wet. Milczarski

Wjazd do Boernerowa przez las. Od ostatniego przystanku linii tramwajowej „B" otwiera się przed nami piękna perspektywa Alei Prystora, na końcu której, na tle ciemnego lasu rysuje się malowniczo statua Matki Boskiej.

Idziemy najpierw do weteranów 1863 r., którzy tu również mieszkają... Mijając ulice o nazwach takich jak: P. O. W., Wolność, Legionów, dochodzimy do ulicy Łączności. Na tej właśnie ulicy mieszkają weterani...

Otrzymali oni domki na skutek starań Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 r., które zwróciło się do Pani Marszałkowej Piłsudskiej z prośbą o nadanie przynajmniej jednego domku dla przedstawiciela weteranów., aby w tym osiedlu, w którym reprezentowane są wszystkie grupy obrońców Ojczyzny z ostatniej doby wojny światowej i z okresu rewolucji 1905 roku, nie zabrakło także najstarszych żołnierzy niepodległości, jakimi są weterani.

Pani Marszałkowa przyjęła bardzo życzliwie tę prośbę, i już zeszłego roku w rocznicę styczniową odbyło się w Boernerowie w sposób uroczysty wręczenie kluczy przedstawicielowi weteranów 1863 r., od przydzielonego domku. Niebawem zamieszkał tu także i drugi weteran, tak, że obecnie jest ich w Boernerowie dwóch i zajmują bliźniaczy domek przy ulicy Łączności, pod nr. 2 i 4, mając po dużym pokoju z kuchnią, i wszelkimi wygodami. Obecnie dobudowuje się im dodatkowo jeszcze po jednym pokoju na piętrze.

Jesteśmy w mieszkaniu prezesa weteranów, p. Wiktora Malewskiego. Zastajemy tu także i drugiego weterana, p. Walentego Milczarskiego. Obaj staruszkowie trzymają się rzeźko, chociaż p. Malewski ma lat 93, a p. Milczarski tylko... 92.

— Panie Prezesie, podobno Pan lubi kwiaty. W Boernerowie ma pan możność urządzenia sobie ogródka. Jak się Pan w ogóle czuje?

— Sprowadziłem się do Boernerowa w lecie 1936 roku — odpowiada prezes Malewski. — W pierwszym roku nie było już czasu na urządzenie ogródka, ale w tym roku miałem warzywa, a Pani Marszałkowa Piłsudska przysłała mi drzewka owocowe i krzewy, z których już miałem agrest i maliny. Jestem bardzo zadowolny z tego, że mam na starość własne gospodarstwo, piękne mieszkanie i ogródek.

— A gdzie Pan dawniej mieszkał?

— Mieszkałem na Krakowskim Przedmieściu, ale na czwartym piętrze, i nie mogłem już w moich latach tak wysoko chodzić. Potem miałem mieszkanko na Pradze, gdzie znowu było wilgotno, i nie było słońca. A teraz dzięki Pani Marszałkowej mam tutaj wszelkie wygody, dużo słońca i powietrza...

— Czy często wyjeżdża Pan do miasta, do Warszawy?

— Niezbyt często, bo trudno mi już chodzić. Zwłaszcza ta droga z mego mieszkania do przystanku tramwajowego bardzo mnie męczy. Gdyby tak można było przesunąć przystanek tramwajowy o jaki kilometr, to bym miał bliżej. A tak, musi Towarzystwo Przyjaciół Weteranów przysyłać po mnie auto, gdy jestem w mieście potrzebny.

— A nie nudzi się Panu tu zbytnio?

— Różnie bywa. Mam wielkie urozmaicenie w tym aparacie radiowym, przy którym siedzę całymi dniami i w ten sposób wiem, co się dzieje w świecie. Ponadto odwiedzają mnie dobrzy ludzie. Raz na miesiąc odbywa się u mnie tak zwany wtorek weterański, na który przyjeżdżają koledzy-weterani i przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Weteranów — wtedy jest wesoło. Mam także nieraz gości z Boernerowa. Sam bywam także często zapraszany na zebrania, które się tu odbywają i zawsze mnie bardzo honorują moi sąsiedzi. Miałem także niedawno miłą wizytę p. premiera Składkowskiego i p. generała Góreckiego, którzy na moją prośbę polecili urządzić mi jeszcze drugi pokój na piętrze, i jestem im za to bardzo wdzięczny.

— Panie Milczarski, czy p. premier Składkowski był również i u Pana? —

— Nie, zamieszkuję tutaj przecież niedawno, od września dopiero.

— Ileż też lat miał Pan, idąc do powstania?

— Osiemnaście, tak, osiemnasty...

— Mając osiemnaście lat, mógł Pan już dużo zapamiętać z owych czasów...

— Wiele pamiętam, bo pamięć dopisuje mi, zwłaszcza z odległej przeszłości.

— Mieszkał Pan wówczas w Sandomierskim?

— Tak, w Ostrowcu..

Proszę nam więc coś opowiedzieć o tych czasach ostrowieckich...

— Zacznę od jeszcze dawniejszych. W 1861 roku należąc do organizacji przedpowstańczej, pracowałem fachowo w aptece, u magistra Wołowskiego, zakonspirowanego naczelnika miasta. Z tego tytułu nieraz należało mi wyjeżdżać z rozmaitymi poleceniami Rządu Narodowego, do pomocnika wojewody, księdza Kotkowskiego ze Świrowa, to do samego wojewody Roguskiego ze Swaryszowic. Każdy młody, wstępujący do organizacji, obowiązany był złożyć przysięgę, którą odbierał miejscowy proboszcz. I ja też tego dopełniłem...

— A w samym 63 roku, służył Pan u Langiewicza?

— Zaraz z rozpoczęciem powstania, mimo zatrzymywania mnie w aptece, uciekłem w nocy do Wąchocka, do partii Langiewicza. W samym Wąchocku po pewnym czasie nastąpiła potyczka, w której ja nie byłem, bo odkomenderowany był jeden nasz batalion do Bodzentyna. Ale potem mieliśmy potyczkę w Suchedniowie, i w Parczowie...

— A może był Pan ranny w tych czasach?

— Nie, wtedy nie byłem, później byłem ranny, przy końcu powstania.

— A Pan, panie prezesie Malewski, czy był Pan także ranny?

— Nie, koń tylko mój był ranny...

— Panie Milczarski, a Langiewicza pewnie pamięta Pan dobrze, jakże on wyglądał?

— Langiewicz był niskiego wzrostu, podobny do mojego, bo także niski jest. Chodził w czamarce, podszytej futrem, w rogatywce, ciemna jakaś była... Pamiętam i towarzyszkę jego, Pustowojtównę, która była ubrana na wpół po męsku, także w czamarce futrzanej...

Staruszkowie są już zmęczeni. Żegnam się więc, dziękuję za rozmowę



Domek bliźniaczy

i opuszczam mieszkanie. Opuszczam i Boernerowo.

Jeszcze raz oglądam osiedle niepodległościowców... Małe, białe domki, tak miło, spokojnie wyglądające, i ich czerwone dachy. Tak — tak. Pod tymi dachami jest część historii Polski. Mieszkają tu przecież oprócz powstańców 1863 roku, o bojowcy z 1905, i legioniści. Mieszkają tacy bojowcy, jak ci, których przykładowo wymienię, jak Płochocki i Judycki, jedni z „Dziesięciu z Pawiaka", ocaleni wówczas przez Jura-Gorzechowskiego, tacy jak Kazimierz Młynarski, bohater z pod Bezdan, i Ignacy Grabowski, również Bezdańczyk, jak Trojanek, który Walerego Sławka, rannego od wybuchu bomby w Milanówku, na rękach wyniósł.

Mieszka tutaj 22 bojowców, 11 legionistów, i 1 peowiak, razem 34 rodzin. W najbliższej przyszłości przybędzie jeszcze 10 rodzin, które zamieszkają te nowe domki, właśnie świeżo wykończone...

KALENDARZYK HISTORYCZNY

19 grudnia 1796 r. uwolniony z więzienia rosyjskiego Tadeusz Kościuszko opuścił Petersburg i udał się do Ameryki.

19 grudnia 1807 r. po pogromie Prus przybył do Warszawy po raz pierwszy cesarz Napoleon.

19 grudnia 1917 r. minister Balfour wygłosił w angielskiej Izbie Gmin mowę, w której domagał się przywrócenia dawnego Królestwa Polskiego w granicach etnograficznych.

20 grudnia 1834 r. zmarł w Auxerre, we Francji, Maurycy Mochnacki, znakomity pisarz i działacz polityczny w dobie powstania listopadowego.

21 grudnia 1796 r. urodził się w Miasocie, w Mińszczyźnie, Tomasz Zan, poeta, jeden z najwybitniejszych organizatorów związków tajnych młodzieży wileńskiej, przyjaciel Mickiewicza.

21 grudnia 1918 r. w walkach z Ukraińcami wojska nasze zajęły Chyrów, Dobromil i szereg wsi w Małopolsce Wschodniej.

22 grudnia 1914 r. początek krwawej bitwy Pierwszej Brygady Legionów pod Łowczówkiem.

22 grudnia 1917 r. rozpoczęły się w Brześciu Litewskim rokowania jokojowe między Niemcami i Austrią a Rosją.

23 grudnia 1863 r. rozstrzelanie w Radomiu Zygmunta Chmieleńskiego, jednego z najwybitniejszych wodzów w powstaniu styczniowym.

24 grudnia 1798 r. urodził się w Nowogródku Adam Mickiewicz.

24 grudnia 1914 r. druga bitwa Legionów na Węgrzech pod Okermözö.

25 grudnia 1914 r. koniec krwawej bitwy Pierwszej Brygady Legionów pod Łowczówkiem.

26 grudnia 1918 r. przyjazd do Poznania Ignacego Paderewskiego i początek powstania przeciw Niemcom w Wielkopolsce.

26 grudnia 1923 r. zmarł Włodzimierz Tetmajer, ceniony artysta-malarz i poeta.

27 grudnia 1936 r. zmarł znakomity malarz Leon Wyczółkowski.

30 grudnia 1877 r. zmarł margrabia Aleksander Wielopolski, naczelnik rządu cywilnego w Królestwie Polskim. Nieopatrzną „branką" młodzieży spowodował wybuch powstania.

Lata służby do wysługi emerytury

W Dzienniku Urzędowym M. K. ogłoszono przepisy wykonawcze do rozporządzenia emerytalnego z 28 stycznia 1934 r. rozszerzające poważnie spis formacyj wojskowych, w których służbę zalicza się do wysługi emerytalnej narówni z czasem służby w wojsku polskim.

Jako takie formacje uznano więc obecnie obok wymienionych w rozporządzeniu z 2 sierpnia 1934 r. następujące formacje wojskowe: a) Organizacja Werbunkowo-Agitacyjna od 13 maja 1918 r. do 5 stycznia 1919 r.; b) Pogotowie Bojowe Polskiej Partii Socjalistycznej do 11 listopada 1918 r.; c) Organizacje przygotowawcze powstania wielkopolskiego: 1) Batalion Pograniczny Nr. 1 w Szczypiórnie, 2) Rady Robotników i Żołnierzy w czasie do 20 sierpnia 1919 r., 3) Organizacja Wojskowa Pomorze (Towarzystwo b. żołnierzy) w czasie od 27 grudnia 1918 r. do 10 lutego 1920 r., d) Oddziały i instytucje wojska wielkopolskiego w czasie od 27 grudnia 1918 r. do 20 sierpnia 1919 r.; e) Straż Ludowa i Obrona Krajowa — w czasie od 20 sierpnia 1919 r.; f) Pułk Strzelców im. Bartosza Głowackiego — w czasie od 1 listopada 1917 roku do 6 kwietnia 1918 r.; g) Oddział Mikuliniecki — w czasie od 16 października 1918 r. do 2 kwietnia I/L r.; h) Oddziały polskie we Włoszech w czasie od 1 grudnia 1917 r. do 5 listopada 1918 r. (po czym armia polska we Francji; i) Legion w Finlandii — czasie od 24 kwietnia 1917 r. do 1 marca 1918 r.; k) Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej — w czasie od 14 listopada 1918 r. do 7-go marca 1919 roku.

MARIAN SZYDŁOWSKI

Plany rozbudowy floty wojennej

Początek rozbudowy polskiej marynarki wojennej jest najlepszą rękojmią rozwoju mocarstwowego państwa i kwitnącej pomyślności narodu".
Józef Piłsudski.

Po odzyskaniu niepodległości, nasza marynarka wojenna składała się zaledwie z kilku małych torpedowców przestarzałego typu, oraz z dwu małych kanonierek, jednostek, nie posiadających żadnej wartości bojowej. Nie mieliśmy portu i na terenie morskim byliśmy najsłabszym państwem. Od tego czasu dużo się zmieniło. Mamy wspaniały port Gdynię, małą ale nowoczesną flotę wojenną, składającą się z 5 kontrtorpedowców, z których „Grom" i „Błyskawica" są największymi tego typu jednostkami na Bałtyku, dywizjon trawlerów (poławiaczy min), kilka torpedowców, okręty szkolne, transportowiec, trzy łodzie podwodne, dwie w budowie, w tym jedna na ukończeniu spuszczona będzie na wodę w pierwszych miesiącach przyszłego roku, okręty pomocnicze, w budowie największy okręt polski, stawiacz min Gryf, lotnictwo morskie oraz świetną wojenną flotyllę rzeczną w Pińsku. Zaczątek rozwoju polskiej marynarki wojennej jest więc faktem dokonanym.

Błędem kardynalnym był dotąd brak wielkiego programu morskiego i budowa naszych okrętów na stoczniach zagranicznych. Braki te zaczynamy powoli usuwać. Obecnie jest w budowie stocznia marynarki wojennej w Gdyni, oraz krystalizują się plany rozbudowy floty. Dzień otwarcia stoczni wojennej i ogłoszenia wielkiego programu morskiego będzie historyczną datą dla rozwoju potęgi Rzeczypospolitej.

Fakt, że Polska staje się państwem morskim o aspiracjach kolonialnych i buduje flotę wojenną wywołuje alarmy w prasie zagranicznej, co jest najlepszym sprawdzianem obaw niektórych państw, że Polska silna na lądzie i morzu wzrośnie może do roli jednego z najsilniejszych na wszystkich polach państw w Europie. Stąd fantastyczne alarmy prasy europejskiej o gigantycznym planie rozbudowy naszej floty wojennej do kilkuset tysięcy tonn, krytyczne głosy prasy sowieckiej i gdańskiej, która nie może, a raczej nie chce, zrozumieć celowości powiększania naszej floty...

Rzeczywistość wygląda nieco inaczej. Państwa zainteresowane w tym, aby Polska była silną na morzu, wypowiadają się wręcz odwrotnie i poddają krytyce fakt, że Polska jest jeszcze za słabą na morzu. Zwłaszcza państwa skandynawskie, a przede wszystkim Szwecja dają do poznania, że powolny rozwój naszej marynarki wojennej opóźnia konieczną równowagę sił na Bałtyku.

Zagadnienie rozwoju polskiej floty wojennej doceniał Marszałek Piłsudski i dał temu symboliczny wyraz, odbywając podróż powrotną z Madery do Gdyni na pokładzie polskiego kontrtorpedowca.

Najtęższi ludzie w Rzeczypospolitej oddali się w służbę polskiej idei morskiej. Płomiennym wyznawcą siły polskiej na morzu był niezapomniany gen. Orlicz Dreszer.

Przewodniczący Funduszu Obrony Morskiej gen. Sosnkowski, wygłosił słynne przemówienie w którym podkreślił, że jedną z głównych dróg do politycznego i ekonomicznego rozkwitu państwa wiedzie poprzez siłę jego na morzu. Wszelkie marzenia i tęsknoty o naszej potędze morskiej są słabością, o ile im nie towarzyszą akty realizującej woli. Trzy czwarte naszego obrotu towarowego z za granicą przewozimy okrętami, przy czym tylko kilkanaście procent powyższego obrotu odbywa się pod banderą Polski. Sto kilkadziesiąt milionów płacimy rocznie obcym towarzystwom okrętowym za przewóz naszego importu i eksportu. Przeszło połowę tego przewozu moglibyśmy uskutecznić własnymi statkami, gdyby ilość ich była dostateczna.

Aby nasza flota wojenna mogła stać się tym, czym ją mieć chcemy, to znaczy podczas pokoju czynnikiem siły politycznej państwa, podczas zaś wojny narzędziem obrony morskiej, tonaż jej musi być w ciągu kilku lat najbliższych zwiększony co najmniej czterokrotnie. Takie jest gen. Sosnkowskiego przekonanie. Realizacja tego planu pociągnęłaby za sobą konieczność budowy nowych okrętów wojennych o pojemności ogólnej 6.000 ton rocznie.

Na ostatnim zebraniu Rady Głównej i Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej, odbytym w Warszawie przed kilkoma dniami zapadły bardzo kaźne uchwały, do których inicjatywę dał gen. Sosnkowski, nakreślając polski program morski. Powzięto uchwały, regulujące na najbliższą przyszłość bieg prac Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Sprawy obrony morskiej stanowią naczelne zagadnienie propagandowe Ligi M. i K. Po wybudowaniu pierwszego okrętu podwodnego z ofiar społeczeństwa postanowiono, że zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej — która w myśl oświadczenia Prezesa Rady Ministrów musi być uważana za równoległą i równoważną z Funduszem Obrony Narodowej — będzie nadal kontynuowana ze wzmożoną energią, zarówno terytorialnie przez okręgi, obwody i oddziały Ligi, jak również wśród korporacyj zawodowych i warstw społecznych, organizowanych dla celów zbiórki staraniem władz centralnych Ligi.

Jednym z najracjonalniejszych środków wzmożenia zbiórki będzie rozrost organizacyjny Ligi i dążenie do pozyskania dla niej jak największej ilości członków.

Drugi etap zbiórki na F. O. M. ma na celu zbudowanie z ofiarności publicznej silnej flotylli ścigaczy łodzi podwodnych. Każdy okręg Ligi ufunduje po jednym ścigaczu swego imienia kosztem około 400 do 500 tys. zł.

Należy stworzyć silny prąd opinii publicznej na rzecz uchwalenia przez ciała ustawodawcze ustawy — programu rozbudowy polskiej floty wojennej z budżetu państwa.

W dziedzinie marynarki handlowej postanowiono wszcząć usilną propagandę w kierunku koniecznego udziału inicjatywy prywatnej w rozbudowie naszej floty handlowej oraz dalszej i planowej rozbudowy portu gdyńskiego, nie ustając równocześnie w czujnym mobilizowaniu polskiej opinii publicznej dla obrony naszego politycznego i prawnego stanu posiadania w Gdańsku.

W dziedzinie żeglugi śródlądowej należy dążyć do jak najszybszej regulacji dróg wodnych, a przede wszystkim Wisły od Zagłębia aż po Bałtyk.

Rozwój stosunków międzynarodowych czyni dziś zagadnienie kolonialne szczególnie aktualnym, dlatego też społeczeństwo nasze musi w najbliższym czasie zamanifestować swą zdecydowaną wolę uzyskania dla Polski obszarów kolonialnych. Rząd oraz ciała ustawodawcze powinny wysnuć z sytuacji tej wszelkie niezbędne wnioski.

W sprawie tej uchwalono wnioski, dotyczące Funduszu Akcji Kolonialnej oraz gospodarczego związania się z emigracją polską.

Idea morska i kolonialna znajduje najżywszy oddźwięk wśród młodzieży. Dlatego też prace Ligi w kierunku pogłębiania tej idei w szeregach młodego pokolenia zostaną zdwojone. Pomnożenie szkolnej flotylli żeglarskiej dla młodzieży będzie jednym z przejawów tej akcji.

Przebieg obrad świadczył dobitnie o tym, że praca Ligi Morskiej i Kolonialnej wydaje coraz realniejsze owoce w dziedzinie spraw morskich i kolonialnych. Ale to nie wystarcza. Brak tradycji morskiej i nasze poważne w tym kierunku zaniedbania mogą być tylko odrobione zgodnym wielkim wysiłkiem całego narodu i Rządu.

Baczyć musimy na słowa Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego Rydza, który powiedział: „Z zawrotną szybkością spełniają się przeznaczenia ludów. Uważać musimy, abyśmy w tyle nie zostali — bezsilni.

Społeczeństwo — dla Wojska Wojsko — dla Społeczeństwa

Kroniki ostatnich dziesięciu dni notują następujące dary społeczeństwa dla wojska:

Robotnicy Polskich Zakładów Optycznych w Warszawie ofiarowali 1000 godzin swej pracy na wykonanie sprzętu optycznego dla wojska ku uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego. Nasza artyleria, lotnictwo, broń pancerna i marynarka wojenna otrzymały znaczną ilość kątomierzy, lunet, fotokarabinów i lornetek.

Okręg województwa warszawskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej przystępuje do zbierania pieniędzy na ścigacz morski.

Drugi ścigacz funduje społeczeństwo kieleckie. Na akademii w Radomiu wręczono dowódcy OK. I czek na 427.677 zł. zebranych w tym terenie na FOM.

Zarząd Stow. właścicieli przedsiębiorstw autobusowych w Łodzi postanowił opodatkować się w wysokości 150 zł. od każdego autobusu na zakupienie samochodu pancernego.

Wspólne zebranie legionistów i peowiaków w Piotrkowie uchwaliło ufundować ciężki karabin maszynowy z rynsztunkiem, jako dar ludności miasta i powiatu piotrkowskiego.

armii pracownicy zakładów przemysłu armii pracownicy azkładów przemysłu lnianego „Krosno".

W związku z budową 100 szkół-pomników Marszałka Piłsudskiego na terenie wojew. poleskiego pułk strzelców poleskich im. Romualda Traugutta postanowił wziąć czynny udział w budowie szkoły powszechnej w miasteczku Horodec, pow. kobryńskiego, na którego terenie prowadzi systematyczną pracę kulturalno - oświatową, opiekując się ponadto 12 szkołami powszechnymi.

LEOPOLD TOMASZKIEWICZ

KOLUMNA PRACOWNICZA

Deklaracja lutowa płk. Adama Koca wywołała także i w szeregach pracowniczych głębokie echa.

Nic dziwnego. Wszak od lat kilkunastu w szeregach tych żyje nie tylko pragnienie zjednoczenia, żyje także zdecydowana świadomość potrzeby, a nawet konieczności życiowej takiego zjednoczenia. Toć przecież od 10-ciu z górą lat pajawiało się sporo prób dokonania połączenia różnych organizacji pracowniczych — z różnym skutkiem. Siedem lat temu dokonano połączenia trzech organizacyj zawodowych robotniczych, przy czym uznano ten akt za pierwszy etap nad stworzeniem szerokiego frontu obejmującego cały polski świat pracy.

W roku bież. kongres Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych określił w swej deklaracji ideowej, że Zjednoczenie to ma stanowić narzędzie do zjednoczenia całego polskiego ruchu zawodowego, z którego musi być wyłączony czynnik osobistej prywaty i niezdrowych ambicyj jednostek będących jedną z głównych przyczyn jego rozbicia i płynącej stąd bezsilności".

Czytając powyższy ustęp z deklaracji ideowej Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych chcemy podkreślić z całym naciskiem fakt, że na naczelnym miejscu tej deklaracji uznano za właściwe i potrzebne określić nową centralę zawodową za narzędzie upragnionego zjednoczenia. Dowodzi to bowiem, że postulat zjednoczenia, zrozumienie potrzeby jego realizacji drzemie, tkwi w masach pracujących, że wołanie o nie dochodzi wreszcie do „gór" organizacyjnych i naciska...

W deklaracji tej znajdujemy od razu wskazanie głównych przeszkód, jakie na drodze zjednoczenia się pojawiają, oraz skutki rozbicia, jakim jest bezsilność ruchu zawodowego.

Istotnie, jeśli przeanalizować wszystkie nieudałe próby jednoczenia ruchu zawodowego, to w ogromnej większości wypadków na przeszkodzie realizacji pięknych zamierzeń stanęły „zagadnienia" personalne: ambicje i ambicyjki prezesów, sekretarzy, zarządów. Jakżeż niechętnie powraca się w szereg i podejmuje rolę szeregowca, gdy się już szarżę oficerską zyskało, a o generalskiej marzyło!... Jeszcze niechętniej zmienia się nazwy, statuty — konserwatyzm i tu obowiązuje i to silnie obowiązuje. Jakże rzadko przypomina się fakt, gdy w przeddzień wymarszu z Oleandrów na walkę o wielką sprawę Drużyniacy ze Strzelcami zamienili orzełki, — w jednych szli szeregach. Nigdy tego nie żałowali, — a dokonali rzeczy olbrzymiej: wskrzesili za wolą i rozkazami Wodza wojsko polskie, położyli kres polskiemu bezwładowi, w ziemie i serca polskie życie nowe złożyli!

Zamienili orzełki na czapkach, wyrównali wspólny front, przemieszali się w kompaniach i batalionach, rozpoczęli tej nocy wspólny, zgodny marsz — bez wypominania swego wczoraj, z wizją jutra w oczach, z poczuciem odpowiedzialności w sercu. Wyruszali w nową epokę, całkiem nową epokę życia — wszyscy jednacy. Dopiero praca i czyny miały wykazać, kto z szeregu na czoło się wysunie, kto w marszu wytrwalszy, w czynie doskonalszy. Nie znaczek na czapce, nie szkoła, przez którą przeszedł — drużyniacka, czy strzelecka — lecz nowa praca, zaradność, inicjatywa, męstwo, ofiarność wyznaczały miejsce i rolę.

Jakże to rychło o tej historii zapomniano wśród kierowników tych organizacyj, które przecież ciągle w ogniu walki żyją i w obecnych warunkach w walce żyć muszą. W walce i ciągłym wysiłku.

Boć gdziekolwiek okiem rzucić, wszędzie nadmiar potrzeb i punktów ataku, na owym froncie pracy organizacyj zawodowych: poczynając od domu rodzinnego, wychowania, szkolenia dzieci, poprzez młodzież, warsztat pracy, stosunek pracodawcy i do pracodawcy, poziom życia, charakter współżycia, spokój i bezpieczeństwo pracy — aż po obywatelską rolę robotnika ze wszystkimi prawami i obowiązkami — wszystko to czeka realnej, ciągłej, upartej, a rozsądnej pracy. Nie krzyku tylko — lecz i pracy, nie wiecu tylko i rezolucji, lecz wykonywania, zadań, które zresztą w każdym niemal statucie się znajdą.

Oczywiście ów uparty, a rozsądny wysiłek, owa troska o treść i pracę wewnętrzną organizacji, muszą się rozpraszać, rozmieniać i wynaturzać, gdy cała uwaga pochłonięta zostaje przez walkę wewnętrzną, licytację z tymi, którzy naturalnymi winni być sprzymierzeńcami w pracy i walce, gdy walka okaże się konieczną i o właściwą sprawę toczyć się będzie. W kurzu tej licytacji i tej bratniej walki — nawet nie o idee — lecz o nazwy, o odrębność znaczków — zatraca się i sama sprawa robotnicza i większa od niej niewątpliwie a najistotniej z nią związana sprawa dobra powszechnego, sprawa Polski.

Warto i trzeba o tym pomyśleć, warto zastanowić się, czy dla wielkiej sprawy nie godzi się zrezygnować z odrębności organizacyjnej i tradycyjnego konserwatyzmu — a rozpocząć nową epokę od marszu społem, razem, potężną kolumną tworzenia nowej rzeczywistości polskiej i nowej rzeczywistości robotniczej. Idzie wszak o to, by wreszcie świat pracy, stojący na gruncie Państwa Polskiego, wielkości Narodu Polskiego wszedł z całą właściwą sobie dynamiką twórczą w strukturę Państwa, — by ją sobą począł wypełniać i współtworzyć.

Zapewne nie wszystkie organizacje pracownicze znaleźć się zechcą i mogą na jednym szlaku. Organizacje oparte o wiązania międzynarodowe, szukające natchnień i słuchające natchnień, nie wynikających z racji rozwoju Narodu Polskiego, stanąć muszą poza tym frontem, który osłania, broni i wzmacnia rozwój Narodu Polskiego. I z tą kolumną starcie musi nastąpić. Ale będzie to walka o idee, o wolę, walka o duszę — jak wszędzie jest walka o tworzenie własnej, rodzimej siły z duchem rozkładu i słabości. Bo uzależnianie swojej woli od obcej jest zawsze własnej woli osłabieniem.

Będzie to walka oczyszczająca i wyjaśniająca atmosferę, walka o prymat polskiej woli, polskiej duszy i niezależności, walka o umocnienie w duszy człowieka niepodległości i wielkości.

Nurt, który przybiera na sile w masach pracowniczych, który obejmuje coraz szersze kręgi, każe spodziewać się, że może nie jesteśmy już daleko od momentu, gdy wskazania zdobywczej kolumny z r. 1914 przenikną w szeregi nowożytnych żołnierzy wielkości — robotników polskich i znajdą realizację.

Idea zastępczego obowiązku służby wojskowej

Wobec rozbieżnych zapatrywań na istotę zastępczego obowiązku służby wojskowej przedstawiciel MSWojsk. płk. dypl. Kiliński udzielił prasie koniecznych wyjaśnień.

Do niedawna niezdolni do służby wojskowej opłacali jedynie t. zw. podatek wojskowy. Obecnie każdy musi znać i rozumieć zasadnicze obowiązki żołnierza: poczucie obowiązku pracy oraz dyscypliny.

Idea zastępczego obowiązku służby wojskowej oparta jest na 2 zasadniczych elementach: 1) na uformowaniu duszy żołnierza przez wprowadzenie zrozumienia pracy fizycznej oraz 2) zastosowaniu dyscypliny wojskowej dla obywateli, nie odbywających normalnej służby wojskowej.

Zastępczy obowiązek służby wojskowej objął w roku bieżącym roczniki 1911 — 1915 włącznie. Przewiduje on pełnych dni roboczych 30 z rozłożeniem ich na przeciąg lat 5, po 6 dni rocznie. Rozporządzenie o zastępczym obowiązku służby wojskowej wyraźnie podkreśla, że nie może być mowy o skomasowaniu tych dni roboczych w jednym roku.

Rozporządzenie przewiduje zwolnienie od zastępczej służby wojskowej na wypadek choroby lub ułomności, ważnego interesu publicznego, lub nawet prywatnego, możliwości wykazania się odbytym p. w., względnie kursem np. przeciwlotniczym, jednakże trwającym nie krócej niż przynajmniej 46 godzin.

Sankcje w razie niespełnienia obowiązku zastępczej służby wojskowej są surowe, przewidują bowiem grzywnę do 500 zł. oraz areszt do 2 tygodni.

Od chwili rozpoczęcia prac, objętych obowiązkiem zastępczym służby wojskowej, stosowanie tych kar okazało się — jak dotąd zbędne, stawiennictwo bowiem było dość powszechne — prawie pełne, co świadczy o pełnym zrozumieniu idei zastępczego obowiązku służby wojskowej prac obywateli.



Pamiętniki wielkiego anglika

Dawid Lloyd George — „Wspomnienia wojenne" tom I. Tow. Wyd. „Rój" — Warszawa 1938 — str. 375.

Mnożą się wspomnienia, relacje, pamiętniki z okresu Wielkiej Wojny. Pisał Foch, pisał Clemenceau, pisali i inni.

Obecnie wychodzi w Anglii olbrzymie, ośmiotomowe dzieło: Wspomnienia wojenne Lloyd George'a.

Nazwisko to budzi w nas smutne, niemiłe resonanse. Przypomina nam utratę Gdańska, trudności stwarzane Polsce na każdym kroku przy ustalaniu naszych granic, wrogie ustosunkowanie się do krwawiącej w wojennym wysiłku Polski w tragicznych chwilach roku 1920.

Ale przerzucając karty tych „Wspomnień", wgłębiając się w sylwetkę tego wybitnego męża stanu, nie można z punktu widzenia obywatela brytyjskiego odmówić Lloyd George'owi znamion wielkości.

I ma się wrażenie, że wyraźna niechęć jego odnośnie do nas wypływała z typowej dla zachodnio-europejskiej mentalności, ignorancji zagadnień polskich, co więcej może nawet — z celowo fałszywych i oszczerczych informacyj, sugerowanych z powodzeniem liderowi polityki angielskiej przez wrogą nam propagandę.

Lloyd George — na tle swej książki — ukazuje nam się jako typowy, przedwojenny liberał, czuły na każde drgnięcie opinii publicznej, o poglądach nieco papierowych, a w każdym razie doktrynerskich. Takim był jako opozycjonista. W momencie powołania go do rządu, człowiek ten przeistacza się i myśli wybitnie kategoriami „państwowo-twórczymi", że użyjemy tego mocno niepopularnego i niesłusznie uśmieszanego terminu".

W działalności L. George'a jako ministra pracy, a zwłaszcza finansów przed wojną jeszcze, w wyższym stopniu oczywiście w czasie wojny spostrzegamy jeden rys charakterystyczny, wspólny wszystkim mężom stanu Anglii — rys, który jest tajemnicą wielkości tego wyspiarskiego imperium: jakiś przedziwny, prawdopodobnie z mlekiem matki już wyssany zmysł koordynacji, ładu i poczucia wielkiej odpowiedzialności dziejowej, z której ludzie, kierujący losami Wielkiej Brytanii, w pełni zdawali i zdają sobie sprawę. Czy będzie to konserwatysta, czy skrajny radykał — z chwilą przywdziania na siebie historycznego stroju „ministra Jego Królewskiej Mości" — ma przede wszystkim i głównie dobro całości państwa na oku. W największym zacietrzewieniu opozycyjnym zna granice dobra pospólnego, której nie przekroczy, bo... interesy Anglii mogłyby na tym ucierpieć!

Czyż to nie jest podziwu godne w oczach Polaka, który patrzył i patrzy nieraz na żałosne widowiska zacietrzewionego partyjnictwa naszych „mężów stanu"! Tak — niestety — mężów stanu w cudzysłowie!

Lecz wróćmy do „Wspomnień": Ciekawa to książka, ciekawa i pouczająca.

Dowiadujemy się z niej o tajnikach dyplomacji przedwojennej, zbyt nieudolnej, by przeszkodzić nadciągającej katastrofie, o ostatnich dniach, poprzedzających wybuch wielkiej wojny, o nieprzygotowaniu całkowitym Anglii do stawienia jej czoła. L. George zwalcza przy tym mocnymi argumentami pogląd, iż li tylko przyczyny ekonomiczne ją wywołały. Udawadnia, iż „morale" — zwłaszcza jeśli chodzi o przystąpienie do wojny W. Brytanii — odegrało decydującą rolę, że gdyby nie nastąpiło pogwałcenie neutralności Belgii ze strony Niemiec, opinia publiczna Anglii nigdyby nie przeważyła szali na rzecz jej interwencji po stronie koalicji.

Tom I przynosi kilka ciekawych zdjęć aktualnych z lat 1914 — 16.

Tad. Nitt.

Zasady i formy organizacji Legii Akademickiej

„Chcesz pokoju — bądź gotów do wojny". Twierdzenie, ukute jeszcze przez starożytnych Rzymian, do dziś dnia nie utraciło nic ze swojej aktualności. Tylko gotowość do natychmiastowej walki, zapewnia narodom długotrwały pokój i związaną z nim możność rozwoju gospodarczego i kulturalnego.

Lecz obecnie — jak wiemy o tym wszyscy — zaszczyt walki w obronie kraju, przestał być przywilejem pewnej grupy społecznej, a stał się obowiązkiem całego narodu. Pojęcie wojny totalnej, a z taką tylko będziemy mieli prędzej czy później do czynienia, pojęcie wojny w czasie której walczą ze sobą nie państwa, czy armie, ale narody, zmusza kraje, które chcą być do walki przygotowane, aby wszyscy ich obywatele chcieli, a przede wszystkim umieli walczyć, lub z walczącymi skutecznie współpracować.

Nasze pokolenie, pokolenie ludzi, którzy pamiętają jeszcze czasy najazdów, który własną krwią niepodległość zdobyli, a potem ją skutecznie potrafili obronić nad Wisłą i umocnić nad Niemnem, rozumieją potrzebę gotowości obronnej narodu. Historia uczy, że w życiu narodów bywają okresy zrozumienia idei militarnej. Są to okresy zwycięskich wojen, długich pokojów, oraz dobrobytu gospodarczego, lecz bywają także okresy, w których myśl militarna zwyrodnieje na rzecz źle zrozumiałego pacyfizmu, a wtedy przychodzą klęski wojenne i najazdy obce, które więcej krwi kosztują niż najkrwawsze bitwy.

To też ludzie stojący dziś u steru Państwa, ludzie którzy muszą myślą wybiegać daleko naprzód, postanowili ustrzec Polskę przed możliwością słabości militarnej w przyszłości i stworzyć takie warunki, w których gotowość narodu do walki dyktowana byłaby nie nakazem sumienia obywatelskiego, ale nakazem prawa.

Tym nakazem prawnym będzie nowa ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej, która uchwalona jest przez Radę Ministrów i wejdzie niebawem pod obrady Sejmu.

W związku z tą ustawą, oraz z pracami, które wprowadzenie tej ustawy poprzedzą, a więc przede wszystkim z organizacją Ak. Zw. Legii Akademickiej w sali P. U. W. F. przy ul. Myśliwieckiej odbyła się konferencja prasowa, na której ppłk. dypl. Tadeusz Tomaszewski w dłuższej prelekcji zobrazował całokształt spraw związanych z tworzoną przez siebie Legią Akademicką.

Zaznaczywszy na wstępie że nie ma tu mowy o jakiejś militaryzacji czy soldatesce, lecz o konieczności przystosowania naszej gotowości obronnej do osiągnięć sąsiadów, prelegent zapoznał słuchaczy z tym, co w dziedzinie P. W. dokonano w różnych państwach europejskich.

We Francji. — P. W. na wyższych uczelniach ma za zadanie szkolenie przyszłych oficerów rezerwy. Osiąga się to zarówno przez zajęcia praktyczne, jak i przez szereg wykładów teoretycznych wprowadzonych do programu wyższych uczelni.

Łotwa i Czechosłowacja — za pomocą specjalnych ustaw normowały tok prac przysposobienia wojskowego na wyższych uczelniach, przy czym specjalne obowiązki w tej dziedzinie ciążą na uczelniach o charakterze technicznym i techniczno-przemysłowym.

We Włoszech — przymus P. W. pojęty jest bardzo szeroko, od szkół powszechnych, gdzie uczniowie uzyskują pierwszy stopień przysposobienia, po przez drugi stopień, związany ze szkołą średnią aż do wyższych uczelni, gdzie słuchacze mają możność uzyskać trzeci stopień przysposobienia wojskowego.

Rosja sowiecka — również włożyła dużo pracy w to zagadnienie. Na wyższych uczelniach sowieckich przewidziano trzy stopnie P. W., przy czym trzeci stopień, tak zwany stopień „wyższego wyszkolenia" uprawnia do pracy na stanowiskach kierowniczych w przemyśle wojennym, a uzyskać go można na wydziałach inżynierskim i budowy okrętów.

W Niemczech — sprawa przysposobienia wojskowego na wyższych uczelniach zarówno w dziedzinie ćwiczeń praktycznych, jak i w zakresie studiów teoretycznych stoi na bardzo wysokim poziomie. Wykłada się tam jako przedmioty obowiązkowe takie zagadnienia, jak „teoria strzelania" lub „mobilizacja personalna a zagadnienia obrony".

W Polsce — sprawa ta dotychczas nie jest postawiona na należytym poziomie. Istnieje co prawda „studium wojskowe" na Politechnice Warszawskiej, w Krakowie zaś garść profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego wydała drukiem cykl wykładów p. t. „Nauka a obrona Państwa" — jednak są to wysiłki sporadyczne.

Mająca wejść w życie nowa ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej, w myśl której młodzież odsługiwać będzie zaraz po ukończeniu liceów, sprawi to, że studenci na wyższych uczelniach posiadać będą co najmniej stopień podchorążego. Wówczas będzie można pomyśleć o daniu młodzieży uniwersyteckiej prawidłowego przeszkolenia wyższego z dziedziny zadań, dotyczących obronności państwa.

W okresie przejściowym, który istnieć będzie od chwili wprowadzenia w życie ustawy aż do czasu gdy wyższe uczelnie wypełnią się przeszkoloną w wojsku młodzieżą, będzie ona już odbywała ćwiczenia w Legiach Akademickich, które powstaną we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich, a więc w Warszawie, Krakowie, Wilnie, Lwowie i Lublinie.

Organizacja Legii Akademickich polega w tej chwili na rejestracji młodzieży oraz opracowywaniu metod prac. Już obecnie postanowiono, że prace te nie będą się odbywały na terenach wyższych uczelni, a to przede wszystkim dlatego, aby uniknąć zarzutu militaryzacji tych uczelni. Wszystkie ćwiczenia i zajęcia praktyczne odbywać się będą na terenach wojskowych, przy czym rozkład prac zostanie w ten sposób ułożony, aby nie kolidowały one z nauką. Na przykład w Warszawie ustalono na wspólnej konferencji władz wojskowych z władzami uczelnianymi że zajęcia w Legii Akademickiej odbywać się będą w soboty i czwartki po południu.

Praca na uniwersytetach w zakresie przysposobienia wojskowego prowadzona będzie jedynie w formie wykładów, których program opracowywany jest wspólnie z przedstawicielami świata nauki.

Charakter tych wykładów będzie odpowiadał zasadniczemu celowi, jakim jest wyrobienie poczucia indywidualnej i zbiorowej odpowiedzialności za sprawy obrony i potęgi militarnej państwa, oraz przygotowanie ludzi we wszystkich zawodach cywilnych zdolnych do skutecznej i czynnej współpracy z wojskiem.

Na całokształt pracy przysposobienia wojskowego złoży się właściwe przysposobienie wojskowe i uwojskowienie przedmiotów naukowych względnie uzupełnienie studiów studiami wojskowymi.

Ci nowi „legioniści" otrzymają pełne umundurowanie, które przechowywać będą u siebie w domu. Stanowiska oficerskie w Legii pełnić będą studenci oficerowie rezerwy, którzy przejdą specjalny kurs dokształcający. Powołani oni również zostaną do ścisłego sztabu Legii Akademickiej. W miesiącach letnich „legioniści" odbywać będą krótkie ćwiczenia w obozach letnich.

Sach.

Nowa ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej

Rada Ministrów uchwaliła i złożyła do laski marszałkowskiej projekt nowej ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym.

Projekt w swych ogólnych założeniach i zasadach jest oparty na dotychczasowej ustawie sejmowej z dn. 23 maja 1924 r. o powszechnym obowiązku wojskowym. Jednak, zachowując założenia i zasady, stanowiące treść obowiązującej ustawy, projekt wprowadza szereg zmian, podyktowanych potrzebami życia i interesem sił zbrojnych, — zmian, będących rezultatem doświadczeń, osiągniętych przy stosowaniu dotychczasowych przepisów, — ujmując te zmiany w sposób syntetyczny, co powinno w konsekwencji nadać projektowanej ustawie cechy większej trwałości.

Art. 1 projektowanej ustawy brzmi jak następuje:

„1) Siły zbrojne stoją na straży bezpieczeństwa i praw zwierzchniczych Rzeczypospolitej, są ochroną i ostoją jej niepodległości i wolności oraz szkołą wychowania żołnierskiego i obywatelskiego.

2) Wskrzeszone niezłomną wolą Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz wysiłkiem i ofiarą najlepszych synów Ojczyzny, mają wcielać w życie Jego wskazania i cnoty rycerskie.

3) Siły zbrojne po wsze czasy pozostawać będą pod szczególną opieką narodu i państwa".

SŁUŻBA POMOCNICZA

Pierwszą z wprowadzonych zmian jest ustanowienie powszechnego obowiązku wojskowego dla kobiet w wieku od ukończonych lat 19 do ukończonych lat 45 — jednak tylko w razie przyjęcia tego obowiązku ochotniczego w postaci „pomocniczej służby wojskowej". W tym celu mogą być kobiety — które zgłoszą się ochotniczo — powołane do odbycia przeszkolenia wojskowego, celem przysposobienia do pomocniczej służby wojskowej. Jedynym wyjątkiem jest tu przepis, że Rada Ministrów może nałożyć na te kobiety, które ukończyły gimnazjum lub liceum — obowiązek przeszkolenia wojskowego w czasie pokoju do „pomocniczej służby wojskowej".

Pomocniczą służbę wojskową pełni się w czasie wojny, mobilizacji lub zagrożenia Państwa, a obejmuje ona osoby, które z racji swego wieku (od lat 17 do 60), lub stanu zdrowia, względnie płci nie są zdolne do pełnienia właściwej służby wojskowej. Pomocnicza służba wojskowa polega na pełnieniu służby obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, wartowniczej, łączności, technicznej, przeciwpożarowej, wojskowej służby zdrowia, transportowej, biurowej oraz innej, potrzebnej dla celów obrony Państwa.

SŁUŻBA UZUPEŁNIAJĄCA

Nowymi są także przepisy o „uzupełniającej służbie wojskowej". Wedlug projektu do tego rodzaju służby mogą być powołani wszyscy mężczyźni, na których ciąży powszechny obowiązek wojskowy, a więc od 17 roku życia do ukończonych 60 lat życia. Służba ta polegać będzie na odbywaniu krótkotrwałych ćwiczeń bądź to przygotowawczych dla tych, którzy jeszcze nie odbyli zasadniczej służby wojskowej (przeszkolenia wojskowego), bądź też „doskonalących" dla tych. którzy już zasadniczą służbę wojskową (przeszkolenie wojskowe) mają za sobą.

Termin oraz czas tych ćwiczeń ma być przez ministra spraw wojskowych tak ułożony w czasie i miejscu, by obowiązywani do odbywania uzupełniającej służby wojskowej byli jak najmniej narażeni na trudności w wykonywaniu zawodu lub odbywaniu studiów. Wedle obecnych zamierzeń wojska ćwiczenia te będą odbywały się w dnie wolne od zajęć (a więc np. ćwiczenia studentów w soboty po południu i niedziele, ćwiczenia osób, wykonujących pewien zawód, w niedziele po południu i t. p.).

Przepisy o uzupełniającej służbie wojskowej znajdują na razie zastosowanie przy szkoleniu wojskowym studentów szkół akademickich oraz szkół wyższych. Zagadnienie to, rozstrzygnięte pozytywnie w wielu państwach, było u nas dotychczas przedmiotem rozważań. Wprowadzenie wyszkolenia wojskowego na wyższych uczelniach przyczyni się w dużym stopniu do lepszego przygotowania przyszłych młodszych dowódców do ich zadań i do ich bardzo ważnej roli jaka im przypadnie w nowoczesnej wojnie.

PRZESUNIĘCIA WIEKU POBOROWEGO

Projekt przesuwa na czas wcześniejszy wiek poborowych w 2 przypadkach, a mianowicie, o ile chodzi o t. zw. cenzusowców, oraz w czasie wojny lub mobilizacji. Wiek poborowy dla osób, które uzyskały dowód ukończenia szkoły (studiów) typu licealnego (t. zw. cenzusowcy), rozpoczyna się z dniem ukończenia szkoły. Jest to zatem przesunięcie wieku poborowego dla cenzusowców z 21 roku życia do 18 lub 19 roku życia (w przeważającej ilości wypadków). Ponadto w czasie wojny lub mobilizacji wiek poborowy rozpoczyna się dla wszystkich z dniem 1 stycznia tego roku kalendarzowego, w którym podlegający powszechnemu obowiązkowi wojskowemu kończą 18 lat życia.

SŁUŻBA PRACY

Nowymi są również przepisy o „służbie pracy" dla cenzusowców, którzy obowiązani są odbyć służbę pracy w terminach i organizacjach, określonych przez ministra spraw wojskowych oraz przez czas, określony w rozporządzeniu wykonawczym. Czas tej służby — z reguły odbywanej przed wcieleniem do szeregów w zasadzie nie będzie przekraczał 5—8 tygodni.

Służba pracy polega na obowiązku pracy fizycznej przez cenzusowców pospołu z tymi, którzy cenzusu naukowego nie posiadają, i wśród tych samych co oni warunków.

Po wejściu w życie projektowanej ustawy decydować będą o kwalifikacjach oficera 3 kryteria: cenzus naukowy, cenzus pracy oraz cenzus wyszkolenia wojskowego.

ODDZIAŁY „OBRONY NARODOWEJ"

Projektowana ustawa obejmuje również przepisy o jednostkach organizacyjnych „Obrony Narodowej", które będą jednostkami regionalnymi, różniącymi się od jednostek wojska stałego tym, że żołnierze Obrony Narodowej nie są skoszarowani, pozostają w swoich domach, przy swoich warsztatach pracy, a w jednostkach Obrony Narodowej zbierają się tylko na zarządzone ćwiczenia i zbiórki, lub w przypadku potrzeby postawienia ich w gotowości bojowej.

Służba, pełniona w Obronie Narodowej, będzie raczej doraźna, nie obliczona na stosunkowo dłuższy okres czasu, przeto powołani do tej służby będą mogli wykonywać swój zawód i w sposobie zarobkowania nie powinni napotkać na utrudnienia.

Pozostałe dziedziny, unormowane projektem, nie odbiegają w kwestiach istotnych od zasad, ustalonych dotychczas obowiązującą ustawą o powszechnym obowiązku wojskowym.

20-lecie Szopki Benjaminowskiej



Karta tytułowa.

W tym roku w okresie Świąt Bożego Narodzenia mija 20 lat od chwili, kiedy powstała słynna na owe czasy „Szopka Beniaminowska".

Sam tytuł wskazuje jej pochodzenie. Beniaminów miejscowość położona o kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy — był wtedy na ustach całej Polski, jęczącej jeszcze pod twardą ręką okupanta. Obok Szczypiorna był Beniaminów symbolem gwałtu, popełnionego przez Niemców na Legionach Polskich, których znaczna część więziona była już od pół roku za drutami tych obozów internowanych — a Komendant zamknięty był w twierdzy magdeburskiej.

Tam, do Magdeburga, płynęły wszystkie tęskne myśli wiernych żołnierzy Komendanta i z tęsknoty tej zrodziła się „Szopka Beniaminowska". Poprzedziły ją próby wydawania pisma obozowego. Każde jednak z tych czasopism, wydawane w niezmiernie trudnych warunkach, przestawało po jakimś czasie wychodzić.

W tym stanie niejako próżni przyszło Boże Narodzenie, a z nim „Szopka Beniaminowska", napisana przez por. Kostka-Biernackiego, który po upadku swego „Sprzymierzeńca" w tajemnicy przygotowywał to niezwykłe widowisko, wzorowane na słynnej Szopce Krakowskiej z „Zielonego Balonika".

W wystawieniu jej przyszło mu z pomocą kilku kolegów, towarzyszy broni: Jarnuszkiewicz i Goliński lepili kukiełki, Goliński ponadto zbudował samą szopkę ze scenką. Reżyserował Mieszkowski. Poszczególne role wykonywali za zasłoną: ks. Ciepichałł, Relidzyński, Siemaszko, Narbutt, Rokita i autor. Na mandolinie grał Stępowski, a na gitarze Orski, akompaniując do piosenek, napisanych na popularne melodie.

Pierwsze przedstawienie odbyło się na Sylwestra 1917 r. — ostatnie... w Belwederze w wolnej już Polsce przed Komendantem, który bardzo się uśmiał na tej „Szopce".

W dziesięć lat po napisaniu wyszła ona z druku, dedykowana „Ukochanemu Komendantowi" i zaopatrzona w szereg zdjęć fotograficznych, które dowodzą, jak dobrze było utrafione podobieństwo występujących w niej postaci, znanych podówczas w społeczeństwie.

Kogóż bo tam nie było w tych trzech aktach, rozpoczynających się prologiem!?

Kasper, Melkier i Baltazar — trzej królowie, śpieszący do szopki — to sławetna Rada Regencyjna, a Prałat — to jej sekretarz ks. Chełmicki z niefortunnymi wyprawami swymi do Beniaminowa.

Śpiewający na popularną wówczas nutę kabaretową „Ja jestem figurynka z porcelany" Kupiec „Ja jestem wszystkim panom dobrze znany, z K-Stalle kupiec jestem ja" — to ostrą satyrą smagany kpt. Zagórski, szef sztabu Komendy Legionów. Dowcipnie jest wyśmiany Kukiel, jako doktór Klugiel na krzywych nóżkach.

Sławoj-Składkowski w swoim dziele pt. „Beniaminów" sam się przyznał do wesołej postaci Wkołokopskiego. Są i inni legioniści łatwo do poznania w przejrzystych i dowcipnie skonstruowanych pseudonimach.

Trudno wszystkich przytoczyć — najlepiej całość przeczytać. Aby dać próbkę tego humoru i sarkazmu, a zarazem próbkę tej nici tęsknoty, która się przewija przez całą „Szopkę", przedrukowujemy za łaskawą zgodą Szanownego Autora drugi jej akt, najbardziej charakterystyczny.

Genezę „Szopki Beniaminowskiej" podaje Kostek-Biernacki we wstępnym wierszu, zastępującym przedmowę i pisanym w Beniaminowie:

Tęsknoty sieć nademną splótł
Zły pająk — noc zimowa...
— — — —
i cicho szepce: trzeba śnić
dalekim jest wschód słońca.
— — — —
Skończonych marzeń słoneczny szlak
skrył smutek szary, cichy...
Niech świeci próchno, gdy słońca brak,
niech błyszczą na triumfu znak
Kaduceusza szychy.

Prolog odtwarza wigilię 1917 r. na t. zw. Górze Oliwnej w Beniaminowie, gdzie w lecie odprawiano mszy polowe. O nastrojach tam panujących mówią rzewnie słowa Anioła:

Ten cichy obóz leśny, jak plama
na biednej polskiej ziemi
— — — —
— wśród mogił miliona
to mogiła snów wielkich, to
cmentarz nadziei,
ponocnych marzeń dziwnych...

A polski diabeł Boruta, który przyszedł tu na ziemię werbować ludzi do piekła, gdy mu się ten werbunek wermachtowski nie udaje, musi jednak przyznać, że

tu wszyscy, jak psy wierne,
leżą na sztandarze.

Akt pierwszy odbywa się na placu footbalowym w Obozie, bo „tędy do Betleem droga". Nie dojdą jednak do niego figurki z Komendy Legionów, niecierpiane w Beniaminowie z powodu swej ustępliwości wobec Niemców — i tu najgłębiej i najboleśniej sięga żądło satyry.

Akt drugi, który podajemy obok w całości, wprowadza piękną postać Żołnierza ze Szczypiorna i Rycerza, którego proroctwo o triumfie Józefa Piłsudskiego wywołuje powszechny wśród widzów entuzjazm.

Trzeci akt rozgrywa się w kasynie oficerskim w Beniaminowie. Są tu i kukiełki z niemieckiej straży obozowej i Śmierć w postaci Jędrzeja Moraczewskiego, który mówi o spętanym Orle-Komendancie i przepowiada:

— W słoneczny czas przyszły
Iby plaskie do jaskiń powrócą,
skąd wyszły
lud zmiecie plugastwo, co po nich
zostało
i wrócą się Orły...

Tę samą wróżbę powtarza na końcu aktu Boruta, śpiewając jak „w chwale wróci On".

Wrażenie „Szopki Beniaminowskiej" — stwierdza Sławoj-Składkowski — było ogromne. „Pierwszy to raz od czasu internowania wyrwani zostaliśmy z codziennej szarzyzny życia więziennego siłą talentu słowa".

A w innym miejscu pisze o „Szopce": ...„dała nam ona zapomnienie naszego życia więziennego, dała wiarę w przyszłość, dała uczuciowy wywód niedługiego już triumfu idei Komendanta, a porażki Jego przeciwników".

Piękna to zaiste pochwała dla autora „Szopki" i wymowne świadectwo z tak bardzo autorytatywnych ust współwięźnia Beniaminowa.

Dziś — po 20-tu latach — patrzymy na tę „Szopkę" jak na zwierciadło starganych tragedią legionową dusz żołnierskich, które — mówiąc słowami autora — jak psy wierne, legły na sztandarze.

Wł. D.-W.

AKT II-gi.

Jasełka.

Chata — stajnia polskiego chłopa. W głębi Madonna i żłobek z Dzieciątkiem Jezus. Koło żłobka wół i osioł. Przez ścianę za Madonną wpadają do stajni różowe i złote promienie o szerokim ognisku. Święty Józef siedzi na stołku. Z boku sceny stoi nieruchomo Rycerz. Po odsłonięciu kurtyny muzyka cicho gra parę zwrotek „Lulajże Jezuniu", po czym rozlega się lekkie pukanie i muzyka ustaje.

Scena I.

JÓZEF:

Czy to wiatr? czy ktoś puka w ubogie okienko?
Trza obaczyć...
(wstaje i otwiera drzwi)

ŻOŁNIERZ:

O, ratuj, Najświętsza Panienko!
Gonią mnie, tam... żandarmi. Jezusieńku miły,
ratuj, bo już uciekać dalej nie mam siły...

JÓZEF:

Skądżeś ty? Nawpół nagi, bosy, mimo mrozu...
uciekasz? Możeś zbrodzień?...

ŻOŁNIERZ:

Uciekam z obozu,
ze Szczypiorna... Tak zimno, płaszcza nie mam wcale[1]),
głodny jestem i biedny... Przed tobą się żalę,
dzieciątko miłosierne... Więcej nie mam komu
i nie chcę...

JÓZEF:

Żołnierzyku czy ty nie masz komu?

RYCERZ:

(występuje naprzód)
Miał ci on dom, gdzie swoją pozostawił dolę,
a domem mu na wojnie była szare pole!...
Jak matka — braci jego śmierć pieściła szczerze,
kochankę miał — tęsknotę, co serce pożera,
miał pług — broń ukochaną, co pierś wroga orze,
i gumna miał — mogiły, gdzie jak w snopach zboże,
żołnierskich krwawych trupów leżą sterty całe
na życie dla narodu, na dumę i chwałę!
Miał strój odświętny — brudne szpitalne łachmany...
— Dziś on nędzarz, dziś bosy i głodny, ścigany,
jak zwierz dziki!
Na piersiach jeno stare rany,
ani złotych orderów, ani wstąg zasługi...
Żołnierzu, możeś zbłądził?
Żołnierzu, możeś zbłądził?
Świat szeroki — długi,
może to nie ojczyzna twa? Powiedz, nędzarzu,
możeś minął się z Polską na jakim cmentarzu
i nie słyszałeś płaczu, byłeś na wołanie:
„Synu mój"! — głuchy?

ŻOŁNIERZ:

Jestem legionistą, panie...

RYCERZ:

Jako w piosence... idzie przez lasy i pola
biedny żołnierzyk polski...
Jeno jego dola
jest stokroć cięższą, niźli w tej starej piosence,
bo twardy łańcuch kuły nie wraże ręce,
jeno swoje! Nie tylko głód i nędza goni —
jaka żmija jadowita — cień sprzedanej dłoni
ściga go dniem i nocą!...
Już mundurek szary
wiatry podarły chłodne, jak w piosence starej...
Strzęp tuli się, jak sztandar, do piersi zziębniętej,
jak sztandar nieskalany, ostatni i święty!...
Nie dała-ć go ojczyzna, jeno to, co broni!
Nie święcili go księża, jeno zły niewoli!...
Żołnierzu, rozpacz cicha w twym sercu się chowa,
milczysz, lecz pragniesz choćby jedynego słowa
otuchy... Cóż ci powiem?
Może śmierć cię czeka
i wraz z tobą ból wielki skryją trumny wieka?...
Może żyć będziesz długo?
W życia czas wieczorny
ujrzysz sny swe spełnione, żołnierzu z Szczypiorny!

(muzyka zaczyna cicho grać „Hej tam pod Warszawą".
Po pierwszej zwrotce Rycerz zaczyna mówić na tle muzyki).

[1]) Jeńcy ze Szczypiorna do końca listopada, a może i dłużej, lub wcale nie dostali płaszczów. Zamiast butów dostali drewniane chodaki, które musieli kłaść na bose nogi. W końcu listopada przygoniono kilkunastu z nich ze Szczypiorna do Beniaminowa na ordynansów. Był to straszliwy obraz nędzy. Wynędzniałe twarze — było to wkrótce po głodzie, jakiemu za karę podlegli — łachmany ubrań na mrozie i traktowanie ich — nie poddaje się żadnym opisom.

Usłyszysz, jak zadzwoni z wieży Zygmunt Stary
i na rynku Krakowskim pułkowe fanfary
zagrają... i zaszemrzą rzesz tysiącznych głosy
i rocznicę sierpniowa, żołnierzyku bosy!
I zagrają organy w Mariackim kościele,
opasaną w dziękczynnym stu kadzielnic dymie...
i oto — Komendanta rozlegnie się imię!...
ścichną pieśni, lub zadrży, wzburzy się jak lawa,
i buchnie wielki okrzyk
„Sława! Sława! Sława!"

(muzyka uderza silnie refren Warszawianki)

Usłyszysz, jak w słoneczny dzień głosy dziecięce
śpiewać o tobie będą, jak w starej piosence,
o żołnierzu tułaczu bez ojczyzny... Łzami
czyjeś oczy się zaćmią... Łza gorąca splami
twój mundur — i ta plama nagrodą ci stanie
za twą młodość, za wierność, za mękę, kochanie...

(silne stukanie do drzwi, muzyka ustaje)

MAŁPA (za sceną)
W imię prawa! Otwieraj, bo nie ujdziesz kary!

JÓZEF:
Schowaj się, żołnierzyku...
(Rycerz i żołnierz odchodzą)

MAŁPA (za sceną)
Hej, ty cieśla stary!
(Józef otwiera. Wbiega Małpa, za nią poważnie wchodzi Żandarm)

Scena II.

MAŁPA (skacząc przed Józefem):
Ja wiem. Kryjesz u siebie drabów całą bandę
z P. O. W. i Szczypiorna!...

ŻANDARM (przerywa):
Malpa z stillgestandem
(małpa staje na baczność)
Sag nur, heilige Józef, czy tu się schowala
taka obdarta soldat, glupia soldat mala?

JÓZEF:
Nikt nie ukrył się tutaj...

ŻANDARM:
Aber sag das Wahre!
Ich muss'ne Untersuchung machen, każdą szparę
untersuchen. Die Kerle lieben über wandern!

MAŁPA (skacząc przed żandarmem):
On tu jest, hab gesehen!

ŻANDARM (ogląda się po stajni):
O, Je! was ist das? Ein Osel und'ne krowa?
und noch nicht rekwirit? Ins Haus sze chowa?
und na podwórze widzial eine grosse... Kura?
Jezt ist... Wie hajst, malpa?

MAŁPA:
Necessitas dura[2]).

ŻANDARM:
Ja... na czas jestes durna... Ich bedauere,
aber osziol und krowa nach Prowiantamt biere,
Kura auch...
Wygoń, malpa, tam czekają chlopy!
(małpa wygania osla i wołu, przy czym osioł kopie ją w twarz)

MAŁPA (wracając):
Ale on tu na pewno schował się do szopy!
O, łajdak, jak go zlapię — to mu chyba skalpa
ze lba zedre! Szukajmy!...

ŻANDARM:
Stillgestanden, malpa!
(Małpa staje na baczność. Za sceną słychać szum auta, po czym muzyka uderza silnie fanfarę 1 p. p. — pierwszą część — i ustaje).

ŻANDARM:
Was ist denn das? Musik? Was ist draus?

MAŁPA (z przerażeniem):
O, rany, to trzej Królowie!

ŻANDARM:
Malpa, still und raus!
(Żandarm z Małpą szybko wychodzą).

Scena III.

(Muzyka gra po raz drugi fanfarę 1 p. p., w czasie grania wchodzi do stajni Herold i po ustaniu muzyki mówi do Józefa)

HEROLD:
Jam jest Herold!
Józefie, los cię szczęściem darzy.
Najjaśniejszy Majestat Potężnych Mocarzy
przyjechal na aucie własnym do twej chaty!
Gotuj się na przyjęcie, każ szorować graty,
Jak my w obozie... Mówek jaki tuzin zda się,
każda inna... Lecz pomnij w swojej mowy czasie
niech osioł nie zaryczy, jak w Beniaminowie!

JÓZEF:
Panie, już nie mam osła...

HEROLD:
No, to powiedz krowie!

JÓZEF:
Krowę też mi zabrano...

HEROLD:
Mnie to nic nie szkodzi!
Baczność! Równaj! W prawo patrz!
Majestat nadchodzi!
(Fanfara, Herold oddala się. Po chwili muzyka zaczyna grać poloneza Chopina („W trąby graj..."), wchodzi Melkier, Baltazar i Kacper, kłaniają się trzykrotnie Jezusowi. Muzyka ustaje).

Scena IV.



MELKIER:
Otośmy tu za gwiazdą przyszli od zachodu!
Trzech nas, ale z jednego jesteśmy narodu,
który biedny i głodny jest, bo ty wiesz Boże,
że trzech mu dano królów, a zaś wzięto zboże.
Hołd tobie naród czyni, w proch przed tobą pada,
dary niesie...

BALTAZAR:
Czym chata bogata, tym rada!
Więc ja ci, Panie, odezw sto tysięcy niosę,
którymi karmić muszę me owieczki bose...
Przyjm, Panie, dar ten, myśli mej pobożnej złoto!...

MELKIER:
Ja znów do tej stajenki przynoszę z ochotą
wszystko, co moje noce bezsenne zrodziły:
umowy, skargi, groźby, traktaty bez siły,
pisane krwią i sercem na R. R. papierze
i złożone za kwitem w Centralnej Kamerze,
lub czekające dotąd na świat w mym pałacu...
To bisiory odemnie...

KACPER (budzi się) [3]):
Ja... wojsko z erzacu
zamiast myrry przynoszę do stóp twoich Panie!
Baw się nim, Chryste, jeno od kominka zdala,
bo to erzac, nie bardzo pachnie, gdy się spala..

MELKIER (do Józefa):
Józefie, a jak Chrystus cokolwiek podrośnie,
przyszlij go do Warszawy, tam już jednogłośnie
uchwalimy posadkę dlań — no, pierwsza klasa!
Mamy tego bez liku, choć rządowa kasa
jest jak ten ptaszek boży, nie sieje, a zbiera.
Nie zawsze świat wybawia ten, co zań umiera,
u nas, jako minister — trzy razy świat zbawi!

BALTAZAR (do Józefa):
Józefie, a jak dla mnie będziecie łaskawi,
to przyślę wam prałata... ten wam naobieca,
co wlezie! Szybki z okna, czy kafelki z pieca...

KACPER (budzi się):
A... ja, mój stary cieślo, prosić ciebie będę,
żebyś wystrugał piąte klepki na kolendę,
dla pewnych pułkowników... tam coś się nie klei,
ale jak śpię — to nigdy nie tracę nadziei.
Wzamian dam radę: jeśli tu Wrzodzik zawita[4]),
zamknij drzwi na trzy spusty, nie puść go i kwita!
Bo jak dojrzy Jezusa — nie pomogą cudy!
Za trzydzieści marek go kupi i bez Judy!

[2]) „Necessitas dura" (to znaczy twarda konieczność) — tak zatytułowane były ścienne afisze i ogłoszenia gen. Gubernatora w sprawie rekwizycji dzwonów i t. d.

[3]) Kacper — p. Ostrowski, skłaniający się do Wehrmechtu.

[4]) Wrzodzik — zmienione nazwisko jednego z wybitnych wehrmachowców.

Scena V.

(Wchodzi żołnierz i staje na baczność przed Królami).

MELKIER:

Przebóg, panowie! Cóż to za postać upiorna?
Żebrak? Może bandyta?

ŻOŁNIERZ:

Żołnierz ze Szczypiorna!
O, Królee! Na żołnierską niedolę tułaczą
spojrzyjcie... Tam nas głodzą i jak zbójów znaczą! [5])
Nas, waszych wiernych, wiernych tej ojczyźnie świętej,
której macie Majestat z krwi naszej poczęty...
O, Królee!... O, wy nasi!...

KACPER (budzi się):

Doprawdy? no, no, no!
Źle wam było? Do Łomży wszak was przewieziono! [6])
Przyjacielu, ze skargą przyszedłeś nie w porę,
nie czas ratować kwiaty, kiedy las nam gore.

ŻOŁNIERZ:

Żołnierz jestem!... Na dolę nie narzekam szarą...
Żołnierz jestem — gdy trzeba, niech padnę ofiarą!
Jeno... niechaj się serce żołnierskie omyli...
O, bodaj ci leśnicy las polski zbawili!...

MELKIER:

Cóż możem zrobić dla cię? Chodź żołnierzu z nami.
Bądź pewien — Polska nigdy hańbą się nie splami
i uczci was... Będziecie pierwszą gwardią króla!
Chodź, ukryjem...

ŻOŁNIERZ:

Ostanę, tam wiatr chłodny hula,
a mundur mój — łachmany! Przyjmijcie podziękę...

(muzyka gra poloneza, Trzej Królowie kłaniają się Jezusowi i odchodzą. Muzyka grać przestaje).

[5]) W Szczypiornie stosowano głód jako karę dla jeńców-legionistów. Byli poznaczeni i ponumerowani mimo długiego oporu.

[6]) Przed Bożem Narodzeniem przeniesiono legionistów ze Szczypiornej do Łomży w lepsze podobno warunki.

ŻOŁNIERZ:

Cóż ja ci, Jezusieńku, dam? Chyba piosenkę,
którą słyszał Kozinek, Kościuchnówka, Kielce,
piosenkę o Komendancie, o jego szabelce...

(śpiewa)

Jedzie, jedzie na kasztance,
na kasztance,
siwy strzelca strój...
Hej, hej, Komendancie,
miły wodzu mój!

Gdzie szabelka twa ze stali,
twa ze stali?
Przecież idziem w bój?
Hej, hej, Komendancie,
miły wodzu mój!

Gdzie twój mundur generalski,
generalski,
złotem zszywany!
Hej, hej, Komendancie,
wodzu kochany!

Masz wierniejszych, niż stal chłodna,
niż stal chłodna,
młodych strzelców rój!
Hej, hej, Komendancie,
miły wodzu mój!

Ale pod twą szarą bluzą,
szarą bluzą,
serce ze złota...
Hej, hej, Komendancie,
serce... ze... złota...

(urywa i po chwili mówi)

coś w gardle mnie ścisnęło... łzy... więcej nie mogę...
Panie, chroń Komendanta!

(chwila milczenia)

Idę w swoją stronę...

(Muzyka gra jedną zwrotkę „Lulaj że Jezuniu", po czym kurtyna zapada).

Z rewizytą do Ochotników Włoskich

W niedzielę 12 b. m. wyjechała do Rzymu delegacja polska wojskowo-legionowa, celem rewizytowania kombatantów włoskich w składzie następującym: gen. Wieniawa-Długoszowski — przewodniczący delegacji, gen. Boruta Spiechowicz, płk. Janicki, mjr. Axentowicz, poseł Starzak — prezes KPW., poseł Drozd-Gierymski i prof. Jakubski.

Przed odejściem pociągu w salonach recepcyjnych odbyła się uroczystość przekazania delegacji przez zastępcę komendanta naczelnego Związku Legionistów, gen. Kruszewskiego — dwóch artystycznie wykonanych z brązu urn z ziemią z grobów płk. Franciszka Nullo i płk. Stanisława Becchiego.

Przekazując urny, gen. Kruszewski m. in. powiedział:

„Powiezieciе te urny, panowie, aby je wręczyć kombatantom włoskim, jako dowód wdzięczności dla Włoch za to, że w chwilach ciężkich Polski przesyłały do nas swoich synów, by walczyli o wolność i niepodległość Polski".

O godz. 17.10 pociąg wiozący delegację wyruszył z dolnego peronu dworca przy dźwiękach „Pierwszej brygady", odegranej przez orkiestrę pułku szwoleżerów.

*

Dnia 13 b. m. wieczorem delegacja legionowa przybyła do Triestu, powitana na dworcu przez władze wojskowe, kombatanckie i miejskie. Członkowie delegacji, którzy zamieszkali w hotelu „Savoy", podejmowani byli obiadem przez stowarzyszenie ochotników wojennych prowincji Wenecja — Giulia.

Nazajutrz delegacja zwiedzała miasto oraz warsztaty okrętowe w Monfalcone, po czym wzięła udział w śniadaniu, wydanym przez podestę. Po południu członkowie delegacji przyjęci byli przez dowódcę korpusu, prefekta i sekretarza okręgowego partii oraz złożyli wieniec przed pomnikiem poległych w wielkiej wojnie i podczas rewolucji faszystowskiej. Wieczorem dowódca korpusu w Trieście wydał na cześć delegacji bankiet w klubie oficerskim.



Przed wyjazdem na dworcu głównym w Warszawie
Stoją od prawej: poseł Starzak, włoski attaché wojsk. płk. Roero, poseł Drozd-Gierymski, gen. Kruszewski, gen. Wieniawa-Długoszowski.

Dnia 16 b. m. przybyła delegacja do Florencji, powitana na dworcu przez władze wojskowe, kombatanckie i miejskie.

Przed południem delegacja złożyła wizyty dowódcy korpusu, prefektowi, podeście i sekretarzowi federalnemu partii.

O godz. 11 odbyła się w kościele św. Krzyża w obecności wszystkich władz florenckich uroczystość złożenia wieńca laurowego przed tablicą pamiątkową, wmurowaną ku czci płk. Stanisława Becchiego. Równocześnie delegacja polska wręczyła podeście miasta Porto Ferrario Pasella urnę z ziemią, pobraną z mogiły bohatera włoskiego, płk. Franciszka Nullo, rozstrzelanego we Włocławku w r. 1863. Ponadto złożono wieńce ze wstęgami o barwach polskich u stóp grobowców i pomników poległych żołnierzy włoskich.

Po tej uroczystości delegacja przeszła przed frontem oddziałów kombatanckich i faszystowskich, które ze sztandarami ustawione były na placu.

Dnia 17 b. m. przybyła polska delegacja wojskowo-legionowa z gen. Wieniawą-Długoszowskim na czele do Rzymu.

Delegację witało na dworcu 4 generałów włoskich, prezes Zw. Ochotników gen. Coselschi, przedstawiciele min. spraw zagr. i władz faszystowskich.

Ze strony polskiej powitali delegację ambasadorowie Wysocki i Skrzyński oraz urzędnicy obu ambasad i konsulatu generalnego.

Na dworcu ustawione były kompania honorowa pułku grenadierów Sardyńskich w galowych mundurach oraz honorowe oddziały ochotników i kombatantów ze sztandarami. Liczne oddziały wojska, milicji i karabinierów zajęły miejsce na placu przed dworcem.

W chwili nadejścia pociągu orkiestra odegrała hymn polski, a następnie oba hymny włoskie. Gen. Wieniawa-Długoszowski przeszedł przed frontem kompanii honorowej, po czym w odpowiedzi na okrzyki powitalne oddziałów kombatanckich i ochotniczych wzniósł okrzyk na cześć ochotników i kombatantów włoskich.

Po powitaniu, które nastąpiło w sali królewskiej dworca, delegacja polska odjechała do Grand Hotelu.

W drugim dniu pobytu w Rzymie delegacja udała się do Kwirynału, gdzie wpisała się do księgi audiencjonalnej, po czym złożyła wieńce na grobach królewskich w Panteonie, na grobie Nieznanego Żołnierza i przed pomnikiem poległych faszystów.

Członkowie delegacji przyjęci byli następnie przez dowódcę korpusu gen. Sicilianiego, po czym złożyli wizytę w ambasadzie polskiej przy Kwirynale i w pałacu Chigi gdzie minister spraw zagr. hr. Ciano, udekorował amb. Wysockiego oraz członków delegacji: Gen. Wieniawa-Długoszowski otrzymał komandorię z gwiazdą orderu św. Maurycego i Łazarza, gen. Boruta-Spiechowicz komandorię z gwiazdą orderu Korony Włoskiej, pos. Starzak krzyż komandorski św. Maurycego i Łazarza, płk. Janicki, prof. Jakubski, poseł Drozd-Gierymski oraz mjr. Axentowicz otrzymali krzyże komandorskie orderu Korony Włoskiej.

Następnie delegacja podejmowana była śniadaniem przez dowódcę korpusu gen. Sicilianiego po czym zwiedziła wystawę rewolucji faszystowskiej oraz wystawę Augusta, skąd udała się do siedziby partii faszystowskiej i złożyła wiązankę kwiatów w sanktuarium poległych faszystów.

Po podwieczorku u gubernatora Rzymu wiceminister spraw zagranicznych amb. Bastianini wydał na cześć delegacji polskiej obiad w klubie oficerskim.

Największe uroczystości wypadły na niedzielę 19 bm. — audiencje u króla i odsłonięcie popiersia Marszałka Piłsudskiego — o czym z powodu braku miejsca napiszemy obszernie w następnym numerze.

Zwyczajem dorocznym, przesyłając najserdeczniejsze życzenia świąteczne, zwracam się jednocześnie do Was Koledzy z gorącą prośbą, abyście poniechali zwyczajowego przesyłania życzeń, a pieniądze, na ten cel przeznaczone, wpłacali na Pomoc Zimową dla najbiedniejszych naszych kolegów.

Dr Górecki Roman



Redakcja i Administracja tygodnika „Naród i Wojsko" składają wszystkim prenumeratorom, czytelnikom i sympatykom naszego pisma serdeczne żołnierskie życzenia świąteczne.

Legionowe wigilie 1914–1918

Szybko uleciały pierwsze miesiące wojny światowej i zbliżał się dzień Bożego Narodzenia; pierwsze święta spędzane w polu.

Legionista trwał na posterunku i chociaż marzył o tym, by wieczór wigilijny spędzić w domu rodzinnym, nie opuścił swego stanowiska czy to na placówce, czy w okopach, czy też w ogniu walki.

Pierwsza Brygada, krwawiła się pod Łowczówkiem. Tam podniosła ona wysoko sztandar męstwa polskiego żołnierza i z pod Łowczówka poszła na całą Polskę wieść, że polski żołnierz trwa i rozprawia się z największym wrogiem i najkrwawszym najeźdźcą...

Giną w tych dniach najlepsi synowie skołatanej Ojczyzny: pada Kuba-Bojarski, ginie Słomka-Dreszer, Kędzierski, niestrudzony Monasterski ciężko ranny, potem umiera i do dziś leży na cmentarzu w Budapeszcie, życie oddaje Urzupis-Zagórski, Dzieliński i trzej kadrowcy Luboń-Kamiński, Strzelecki i Dobrowolski. Tu się zaczyna tragedia Króla-Kaszubskiego, wziętego do niewoli i powieszonego później w Pilznie. Tu pod Łowczówkiem oddaje życie kilkudziesięciu szeregowych i tyluż jest rannych. Nieprzyjaciel traci w 16 atakach, odpartych przez legionistów około 4.000 poległych i rannych.

Takie były święta Pierwszej Brygady!

Komendant Piłsudski wrócił właśnie z Wiednia, gdzie odbył narady w sprawie Legionów i przybył do Jabłonkowa na Śląsku, gdzie stały nasze rezerwy, szpitale, warsztaty intendentury legionowej, domy dla rekonwalescentów.

Urządzono i tu wilię dla legionistów. Duszą był miejscowy proboszcz ks. Michejda i dzięki niemu wilia stała się naprawdę rodzinną, domową. W dużej sali kinowej w Nawsiu, umajonej choinką i zielenią, ustawiono stoły, które dzięki strzelczyniom uginały się pod ciężarem wigilijnym potraw.

Kwatermistrz, por. Władysław Dunin-Wąsowicz, który tę wilię urządzał i dbał o to, aby każdy czuł się, jak w rodzinie — przyniósł nagle radosną wiadomość, że niespodziewanie zagości do nas Komendant.

Zebraliśmy się wszyscy, — a była nas ciżba wielka — i z niecierpliwością wyczekiwaliśmy przyjazdu drogiego Gościa.

Wreszcie nad wieczorem nadjechał. Od razu zwróciliśmy uwagę, że był jakiś inny, zmieniony, jakby nie ten, jakiego znaliśmy ze Strzelca i z Brygady. Dopiero po chwili ktoś odgadł tę zagadkę: Komendant zgolił brodę i to Go tak zmieniło.

Zaczęła się tradycyjna wilia. Po środku przy honorowym stole zasiadł Komendant i wysłuchał kilku przemówień, wreszcie zabrał głos sam.

Trudno jest dziś po tylu latach odtworzyć z pamięci to, co wtedy mówił. Niestety, nikt tej mowy nie notował.

A Komendant mówił, że między nami czuje się w najbliższej rodzinie. Brzemię sławy — mówił — które na mnie spada, nie mnie przynależy Czego dokonać mi przypadło, zawdzięczam wiernej, nieustraszonej pomocy żołnierzy...

To krótkie, żołnierskie przemówienie zakończył słowami:

— Wznoszą toast, który zawsze i wszędzie będę powtarzał: **na cześć Żołnierza Polskiego!**

Okrzykami z serca płynącymi: Niech żyje Komendant! podziękowano za te słowa i rozpoczęły się wzajemne życzenia, zdala od huku armat i jazgotu kul karabinowych, by w przyszłym roku urządzić wieczór wigilijny już w wolnej Warszawie.

*

Nie inaczej było w Drugiej Brygadzie!

Na przełęczach karpackich, wśród huku armat — noc tę spędzili Legioniści gdzieś pod Oekermezo... a pod sosenką, ubieloną gęstymi płatkami śniegu... dumał żołnierz Żelaznej Brygady o domu rodzinnym i o wolnej Polsce. Gdzie indziej śpiewali chłopcy różne kolendy i prosili:

Panie Jezu — Dziecię małe...
dajże nam zwycięstwa chwałę —
niech w żołnierskiej tej kolendzie —
chwała Tobie wieczna będzie...

Oto — kolenda żołnierza polskiego w Karpatach 1914 r.

A pod Rafajłową legioniści nucili jedną za drugą kolendy i pieśń ta płynęła ku okopom rosyjskim przez pola i opłotki...

Gdy skończyli — z drugiej strony linii bojowej — z pod Zielonej słyszeć się dał ten sam śpiew i te same słowa, na tę samą nutę...

Żołnierz polski patrzył z dumą w przyszłość świetlaną i widział już granice wyrąbane własną szablą, wódz zaś duchowy Legionów, ks. biskup dr. Bandurski, który przybył do obozu Legionistów, krzepił żołnierza polskiego, oddając cześć „strażnikom znicza narodowego, rycerstwu polskiemu".

Jeszcze jeden rok — 1916.

Trzy brygady Legionów, wycofane z frontu, organizuje się w Królestwie.

Różnie spędzili Legioniści dni Bożego Narodzenia w tym roku, jednak razem.

Rok później — jedni w obozach internowanych, drudzy na froncie włoskim, inni na rubieżach besarabskich.

Komendant w Magdeburgu!

Szybko minął i ten rok; zaświeciła gwiazda 1918 r.

Polska wolna! Tylko żołnierz polski przechodzi największe natężenie wysiłku i na froncie w Małopolsce, pod Lwowem w powstaniu wielkopolskim daje świadectwo swej siły, zaparcia się i męstwa bezgranicznego.

Pierwsza w wolnej Polsce wigilia, dla jednych na własnej ziemi, dla drugich we Francji, na Murmanie i pod Odesą — skojarzyła wszystkich, którym los wyznaczył być żołnierzami Józefa Piłsudskiego!

Oto wilie legionowe w latach od 1914 do 1918 r.

Z. Zygmuntowicz

Ustały strzały i z obu stron po wzajemnych zapytaniach gruchnęła pieśń potężna:

— Wśród nocnej ciszy —
Głos się rozchodzi...

Ustały jakby i huki strzałów, a ku niebiosom szła pieśń polska z okopów Legionistów i żołnierzy Polaków w szynelach carskich...

W rok później te same święta wesoło spędzała I Brygada na odpoczynku w Karasinie, po walkach na błotach wołyńskich, a II Brygada i świeżo powstała III Brygada na pozycjach pod Orłową i Kostiuchnówką krwawo odpierały ataki Moskali.



Biskup Bandurski wśród legionistów na „Gwiazdce" w 1915 r.



„Boże drzewko" w 1 pp. w Karasinie

Jak żołnierze rozweselili Pana Jezusa

Smutno było, smutno świętej Panience,
gdy maluśki Jezus płakał w stajence
i srebrnymi łzami Matce się żalił,
gdy anieli Mu lulajki śpiewali.

Rzecze Józef: — Przy tej świętej niedzieli
smętnie jakoś nam śpiewają anieli...
Zwołam wojsko, dwie drużyny, niewiele,
żeby było Jezuskowi weselej.

Przybieżeli do Betleem żołnierze;
co tam który miał, to przyniósł w ofierze:
koc, suchary, a w manierce łyk kawy.
Fanfarzyści dali sygnał zabawy.

Jak zaczęli na organkach wygrywać,
wytupywać obertasy i śpiewać —
tyle było śmiechu, wrzawy i tłoku,
że przygłuchnął chór anielski w obłoku.

Rozdygała się z wesela stajenka,
uśmiechnęła się niebieska Panienka
do żołnierzy, najmilejszych swych gości,
a Pan Jezus klasnął w rączki z radości.

Święty Józef podał wino na tacy;
wychylili strzemiennego wojacy,
a odchodząc, meldowali w pokorze:
— Pobłogosław wojsko polskie, o Boże!

ADAM KOWALSKI

Na warcie w Belwederze

— Czy wyśta som żołnierze, czy jakie cywilbandy? Takie coś to w wojsku nie da! Wstąpić, a jak może, po polsku nie rozumieta, to was „eintreten" powiem...

Stała szara, „drelichowa" kompania na wielkiej sali sypialnej, w blasku kilku słabych żarówek. Odzywał się wieczorny apel. A przemowa powyższa, skierowana pod adresem kadeta[1]), któremu czyszczenie butów nieszczególnie się powiodło, była tylko dowodem nie złego humoru władzy — starego sierżanta szefa, niegdyś pruskiego feldfebla, postrachu przyszłych oficerów, ale zarazem „matki kompanii", szczerze lubianej z powodu szorstkiej dobroci, wielkiego znawstwa ludzi i taktu...

— Jo na jutro mom wyznaczyć wartę. Nie koszarową, bo tę bierze szesnastka, a na Belweder. Że jutro Wigilia, wielkie świnto dla tych z was, co porządne katoliki som, a nie żadne prawosławne pogany, to ja chcę, żeby się tutaj mi na ochotnika zgłosili takie, co rodziny żadnej w Warszawie nie majom, bo im wszystko jedno, czy w klasie, czy na wartowni wilię majom. Te, co chcom na wartę jutro — wystąp. I nie mówta mi, że macie jakieś narzeczune, bo te żadna rodzina nie som"..

Kilkunastu kadetów wystąpiło o krok.

— Odlicz.

— Dziękuję wam za tych, co jutro w domu na wiligię będom, a nie smućta się, jo stary tyż do domu nie jadę, a do was na wartownię z opłatkiem zajdę.

Nazajutrz o 12 wartę objął oddział kadetów, którzy prawie wszyscy z dalekich kresów przywędrowali poprzez kilka frontów i granic, zostawiając hen, nad Berezyną czy Dnieprem krewnych, domy rodzinne, lub ich zgliszcza.

Blisko szósta. Mróz trochę szczypie, ale w dużym płaszczu, co jeszcze wehrmachtowym kadetom pewnie służył (tylko na wartę go brać wolno) — dość ciepło. Nogi marzną trochę, a zatańczyć, zatupać nie można, nie wypada przecież to wjazd do Belwederu, może ktoś z oficerów nadejść... Zimno, ręce w marnych rękawiczkach, a pas wielkiego mausera z bagnetem na lufie trzeba ciągle przytrzymywać, bo zjeżdża z wąskich, spadzistych ramion.

Jakieś iskierki migocą w powietrzu — niby śnieg zaczyna padać. Aleje Ujazdowskie zupełnie puste, pusto i ciemno również na Bagateli. Ostatni tramwaj dawno już z brzękiem starego żelaziwa pojechał w kierunku placu Unii. Kolega — posterunek przy drugim słupie bramy — po cichu, ledwo dosłyszalnie gwiżdże:

„Cicha noc"...

*

Zimno, ciemno, smutno.

Przypominają się wigilie minione. Dziecinne, pogodne, będące do prawdy najwspanialszym dniem całego roku. Choinka, kolędy, niespodzianki — zwłaszcza te, co od dziadunia i babki pochodziły — jakoś najmilsze i najbardziej radosne.

Potem wigilie lat chłopięcych, poprzedzone polowaniem w wielkim oszronionym lesie, po powrocie z którego tak długo policzki paliły od ostrego, zdrowego mrozu. (Jak miłe było futro wtedy, a te buty filcowe... czemu takich nie ma dzisiaj!). Inne już były te wigilie, mniej bezpośrednie, więcej myśli tłoczyło się w głowie, zacierało się wrażenia.

Wreszcie wigilie lat ostatnich, których nastrój mąciły coraz tragiczniejsze, coraz gorsze wieści. Rozszalały tłum ludu ruskiego, groźny, ponury, czekający w milczeniu na obiecaną nową erę swego życia i czyhający z uporem i cierpliwością na dworek, który w noc wigilijną jeszcze światłami się jarzył.

Wigilia ostatnia... W bolesnym mrozie i ciemnościach śnieżnych pól pod Odesą, kilka zmęczonych, potykających się cieniów, odzianych w brudne sołdackie papachy i szynele, skrada się po cichu, opłotkami i krzakami, ściskając w kieszeni rewolwery. Legitymacje P. O. W. zaszyte w podszewkach. Tysiąc kilometrów przebyli, aby wreszcie z oceanu dziczy i pożogi wydostać się do prawdziwych, polskich formacyj. A noc od czasu do czasu rozdzierał zachrypły, pijany ryk, albo krótka seria karabinu maszynowego, głuche „buchnięcie" granatu lub bardzo daleki, wielokrotnie przez step odbijany grzmot działa.

Cicha noc...

Gdzieś w głębi kresów wschodnich, daleko za frontem — granicą, przy świeczce w pokoju żydowskiego zajazdu czy chaty, w małym miasteczku obchodzi wigilię rodzina... jeżeli jeszcze żyją, jeżeli do pogromu pożaru, nie dołączyła się rzeź... Czy wrócą kiedy, czy przedostaną się tutaj (front taki nieruchomy od kilku miesięcy), czy znajdą tu z czego żyć... tak tu biedno i głodno.

„Cicha noc"...

*

Zaskrzypiał pod czyimś krokiem żwir na ścieżce, wiodącej od pałacyku. Pewnie żandarm obchodzi. Zbliżają się. Ciemno, zresztą jeszcze nie widać, to za plecami. Tuż rozlegają się kroki i wtem, w samym rożku oka ukazuje się jakaś postać. Rozlega się ostre, ciche „pst" kolegi, który zobaczył pierwszy. Suchy, metaliczny trzask podkówek u butów. Ręka gwałtownie naciągnęła pas karabina, głowa ostro zwróciła się w lewo. Nie ma po co zatrzymywać, żądać hasła, widać przecie, kto to jest...

Stanął między posterunkami... w maciejówce, wielkim płaszczu z puszystym kołnierzem futrzanym. W nikłym świetle widać duże, ciemne wąsy, czernieją pod daszkiem oczodoły, i ciężkie, nastroszone brwi.

— Spocznijcie chłopcy. Co — zimno? Chciałoby się w domu być?"— Jedna ręka dotknęła lekko ramienia wyprostowanego wzdłuż boku kadeta, w drugiej coś wyciąga — podaje. — Opłatek wam przyniosłem. Z rodziną nie możecie, ze mną się podzielicie".

Silnie przeciąga kresowym akcentem. Cichutki trzask łamanego opłatka.

— No, czego wam życzyć, powiedzcie sami, czego chcecie najwięcej...

Milczenie. Stoją dwie wysokie, sztywne postacie w długich płaszczach i ładownicach, bagnety nad ramionami odbijają blask jakiejś latarni.

— Mówcie chłopcy, może się spełni... coś dla was, czy dla rodziny...

Nie wytrzymał pytany. Dziwnie szorstko, ochryple, jakby krztusząc się powiedział:

— Żebyśmy do Dniepru doszli, Panie Naczelniku...

Nasrożyła się nagle tak dobrotliwa postać, jakby zmalała, pociemniała twarz pod maciejówką, przygarbił się szeroki, potężny kark, struchlał kadet.

— Co wy mówicie? dlaczego? wy stamtąd? Co, rodzina tam została może, mówcie...

— Panie Komendancie... pozostali, nie wiem, czy żyją... A my tam już od dwustu lat... tam całe życie... Powstania, szkoła, ochronka, wieś mazurska, Polacy.. czekaliśmy, giną teraz... Bełkoce coraz niewyraźniej, coraz trudniej...

Znowu ręka oparła się na wyprężonym ramieniu, ciszej, bardzo cicho szepcze teraz przeciągający głos:

— Cierpliwości, jeszcze trochę, trzeba się wzmocnić, trzeba się rozróść... Ja wiem, przecież ja sam... Weźcie te opłatki na wartownię, ode mnie, jak będzie zmiana.

Trzasnęły obcasy, zachrobotał odchodzący krok na żwirze ścieżki. Kadet zdjął czapkę i ostrożnie włożył w dno kilka kruchych, białych opłatków. W oczach wirowały wielkie, niezliczone iskry, śnieg, czy gwiazdy jakieś, a szalone myśli dudniły jedna za drugą w mózgu.

*

W pięć miesięcy później, w parną majową noc, ten sam kadet stał na owym posterunku pod bramą Belwederu. Zajechał samochód. Gdy chciał skontrolować, kto przybywa z meldunkiem tak późno i otworzył drzwiczki, wychylił się przez nie gwałtownym ruchem jakiś generał. Nerwowo, z podnieceniem wyszeptał:

— Słuchajcie, pamiętajcie dzisiejszą noc, telegramy, Kijów nasz. Wczoraj wieczorem.

P. Ż.

[1]) Nazwę kadetów nosili w pierwszych latach niepodległości uczniowie Warszawskiej Szkoły Podchorążych.

PRZY WIECZERZY*)

Dziś, gdy w rodzinnym usiądziemy kole,
niech puste miejsce zostanie przy stole —

takie nakryte miejsce dla nikogo,
bo może będzie kto tędy szedł drogą,

zobaczy światło w oknach i zapuka —
ktoś, kto spoczynku i schronienia szuka.

A może przyjdzie dziś do jakiej chaty
Duch Polski, który w nas gościł przed laty,

którego carskie wygnały z nas zbiry
na beznadziejne, męczeńskie Sybiry,

byśmy w tym domu niewoli i kaźni
żyć bez honoru mogli i bojaźni.

Ten Duch wielmożny, który w mroku dziejów
królewskim berłem darzył kołodziejów

i chłopów, w zgrzebne odzianych koszule,
z pachnących pasiek wiódł pomiędzy króle,

i w ciemnych barciach na królewskie gody
w złociste lipce wonne sycił miody,

i w swej najmniejszej szlacheckiej zagrodzie
był największemu równy wojewodzie —

słońce miał w oczach, nawet leżąc w grobie,
słońce miał w oczach — a zaś Polskę w sobie,

więc, gdy tę Polskę sztandary rozdarły,
ze słońcem w oczach wstał, choć był umarły.

I poszedł walczyć, broczyć krwią przez lata
na cztery strony dalekiego świata.

Umierał z głodu półnagi i bosy
u stóp Piramid, u ścian Saragossy —

I niepoprawny szedł potem na szaniec
tylko z dwururką i jako powstaniec.

Więc niech w nas serca, jak dzwony, uderzą
gdy aniołowie spod gwiazdy przybieżą.

Usiądzie z nami przy nakrytym stole
w rodzinnym kole ze słońcem na czole,

powracający z wojennego szlaku
w szarym mundurze żołnierza bez znaku,

któremu w bojach najwierniej hetmanił
Ten, co u Boga Polskę wycyganił...

Edward Słoński.

*) Wiersz ten powstał w pierwszych latach wojny światowej.

W dywizji gen. Śmigłego na Łotwie

Dziwnie wesoły był grudzień 1919 roku.

Już 4 listopada ściskał taki mróz, że nosy bielały, palce drętwiały. Niespodzianie ziąb chwycił, bajory pokryły się szkliwem lodu, oćma rozpostarła się nad ugorami, szronem pobielały poszycia strzech. Poczciwy intendent wyrywał sobie resztki włosów z głowy, bo „zapotrzebowanie" na „sorty" zimowe leżało spokojnie na jakimś biurku referenckim w Warszawie, a tu 4 listopada znagła mrozy, jakby w lutym... Więc w wagonach kolejki wąskotorowej ku Woropajewowi rozgrzewano się... śpiewem. Więc wiechcie słomy stawały się namiastką sukiennych płaszczy, — więc znikały stogi drzewa, dowiezione z głębi borów i ustawione wzdłuż toru w Podbrodziu, Święcianach, w Ignalinie...

Dziwnie wesoło zaczynała się zima.

W Święcianach szalał tyfus plamisty. Licho chciało, że zajęliśmy leże po jakimś obozie jeńców, istnej wylęgarni wszy. Przysłano nam z kraju „specjalistę", tępiciela bakteryj. Pamiętam go. Cywil w surducie skórzanym, — „gady nie imają się skóry"— mówił, mocny bardzo w gębie. — „Już 3.000 tyfusów otarło się o mnie i diabli mnie nie wzięli" — powiedział po przywitaniu. Na trzeci dzień leżał w podługowatej skrzyni. Odwieziono go wdowie, zdaje się, do Radomia.

Dziwnie wesoło było w tym grudniu 1919 roku.

Doprawdy wesoło, bo ta wesołość była w nas, tej grupie ludzi, która w kwietniu pchnięto spod Lidy, kazano piechotą bez wytchnienia gonić do Wilna, a stąd półkolem rozprzestrzenić się od Trockiego jeziora po nurty Dźwiny. Był w tych ludziach rozmach, radość życia i żądza czynu, której nie zmogły ani mrozy, ani tyfusy. Była to radość odnajdywania „szlaków napoleońskich" i „zaścianków mickiewiczowskich", radość wnikania w środowisko, którego zaprawdę nie „zdobywano".

Tą wewnętrzną radością dywizja Legionów żyła, tą radością obejmowała w swe władanie Wileńszczyznę, — i z tą radością szła pod „Dynembork", niegdyś siedlisko komtura krzyżacko-inflanckiego zakonu, a od roku 1677 grodu stołecznego księstwa inflackiego, szła w kraj, skąd rodem Hylzeny, Platery, Zyberki, Borchy, w kraj, który Sejmowi 4-letniemu dał Stanisława Sołtana, Juliana Ursyna Niemcewicza.

Dziwnie wesoła była ta zima. Na stacji w Święcianach mieliśmy pociąg zdobyty latem na bolszewikach. W tym pociągu wrzało jak w ulu.

W dwu wagonach towarowych umieszczone były: oddział operacyjny grupy gen. Śmigłego i patrole telefoniczne. Tu major Kutrzeba, mając u boku nieodstępnego kpt. Borkowskiego przedkładał generałowi do podpisu rozkazy, — tu był mózg i serce organizmu, który miał niebawem ruszyć za Dźwinę.

Ruszył też, jak to w wojsku zwykle bywa, w chwili najmniej spodziewanej. Jakżeż cieszyliśmy się na Gwiazdkę w tym miasteczku Wileńszczyzny. Kpt. Jastrzębowski, dziś profesor szkoły sztuk pięknych i senator, obiecał nam cud-choinkę. Projektował specjalne wycinanki i ozdóbki, napędził do pracy młodzież, sprowadził z Wilna kolorowego papieru i pozłotek coniemiara, — cóż kiedy na wojnie akurat wtedy idzie się naprzód, kiedyby się chciało zostać...

Więc akurat w same święta pociąg ruszył w pustkę...

Bo to, co mieliśmy do przebycia, było najstraszniejszą pustką, jaką wyobrazić sobie można. Przed nami ścieliła się połać ziemi, którą do cna zniszczyła wojna światowa. Tu przed laty przywarły do siebie dwa cielska połkraczne, rozparły się na kilkunasto-wiorstowej szerokości długą smugą fronty niemieckie i rosyjskie. Dokoła ziemia poraniona, pokrwawiona, wioski i zabudowania zrównane z ziemią. Kędyś czerni się pogorzelisko, kędyś pagórek żwiru ceglanego znaczy ślad podmurowanej sadyby. A gdzieś na skraju widnokręgu unosi się parę rosohatych gałęzi, — jedyna pozostałość po bujnym ongiś lesie.

Przez tę pustać przeskoczyć miał nasz żołnierz jednym tchem, jednym marszem. Bo ani tu gdzie w grudniową długą noc mroźną, zadomowić się, ani się ogrzać, ani nakarmić. Wokół pustka.

A za nią — Dźwina i Dźwińsk.

Wstęga rzeki wije się u dna wysokich szkarp. Most zerwany. Przedostać musimy nasz sprzęt bojowy, nasze tabory, po zamarzłej rzece.

W Dźwińsku ponura cisza. Wszystkie bramy pozamykane, okiennice zatrzaśnięte, sklepy żelaznymi drągami przywarte. Miasto jeszcze nie ożyło z tej martwoty, w jaką zbiorowiska miejskie popadają tuż po wyjściu jednych i tuż po wejściu drugich. Jeno tam w głębi, za tymi czarnymi oczodołami domów, za szczelną okiennicą, czai się strach i — oczekiwanie.

W ulicach wyraja się szary żołnierz, po bruku dudnią ciężkie jaszcze, snują się pakowne wozy.

Miasto zbiedzone, wynędzniałe, potulne, drżące za zamkniętymi bramami domów wyczekuje świtu następnego dnia, by się rozpprężyć, ożyć powitać wybawicieli.

Otrzymuję jako kwaterę pokoik. U progu witają mnie trzy generacje: wnuczka, matka, babka. Pani Jusewiczowa..

Nie ma mężczyzny w czteropokojowym mieszkaniu.

— Tatusia rozstrzelali... — Mówi mi nazajutrz córka. — Proszę o to mamusi nigdy nie pytać.

Nie pytałem. Sama kiedyś staruszka opowiedziała.

— Mąż mój, panie kapitanie, miał sklep. Przybory optyczne i fotograficzne. Przyszli i rozkazali: wydać wszystko! Mąż wydał. Zatrzymał sobie tylko jeden mały aparat fotograficzny w domu. Ktoś zadenucjował. Przyszedł komisarz. Gołowąs. Zrobił rewizję. Twój aparat? — zapytał. Mój... To ty szpieg! I wzięli mi męża na podwórze, o tu, panie kapitanie, widać z okna... postawili pod parkanem i w moich oczach mi męża rozstrzelali... Z miejsca. Bez sądu. Starca 70-letniego.

Po trzech miesiącach, gdy w kwietniu szliśmy z Dźwińska na Kijów, pani Jusewiczowa była sama... Trzyletnia wnuczka zmarła. 30-letnia córka w szpitalu: tyfus...

Gdym przed wymarszem na wyprawę kijowską ręce całował samotnej staruszki, szepnęła:

— A przecież nie wrócą! Kaci mego męża. I to zawdzięczamy żołnierzowi polskiemu.

Był to może najgłębszy sens naszej wyprawy na Łotwę. Synteza działań na Inflantach. Wypowiedziana usty osamotnionej, pozostawionej na Łotwie Polki.

B. M.

W 201-ym pułku ochotniczym szwoleżerów

Jak wiadomo z najnowszych dziejów ojczystych, w dn. 18 października Anno Domini 1920 zaległa cisza po obu stronach frontu polsko-bolszewickiego.

Wieść o pokoju ucieszyła najbardziej naszego wachmistrza-szefa. Podobnie jak szczury w okopach pod Verdun, których zachowanie się zwiastowało atak gazowy, nasz szef nieomylnie ostrzegał nas w czasie akcji przed najmniejszym niebezpieczeństwem.

To też wiara przezwała go „barometrem".

Mianowicie o ile szef wiele hałasował i pokrzykiwał, galopując wzdłuż kolumny, oznaczało to święty spokój i nieobecność wroga; jeśli zbyt długo nie opuszczał swego miejsca za szwadronem, należało się oglądać na szpicę i boczne ubezpieczenia, bo (jak to mówią wypisy z czołowych współczesnych poetów polskich) „monokl nie lupa — nie można przewidzieć".

Natomiast o ile szef meldował: „panie rotmistrzu, kuchnia odjeżdża, osobiście dopilnuję" — to albo karabinek z pleców i „do ognia z koni", albo „do boju lance" i „marsz — maarsz". Owe oznaki nigdy nas nie zawiodły.

To też nie zdziwiła nas bynajmniej owa radość z jaką świetny wojak powitał jutrzenkę pokoju. Z wąsatej i dość opasłej twarzy „matki szwadronu", padły słowa, które, jak świat światem, musieli wygłaszać wszyscy zawodowi czciciele Marsa od cezariańskich dziesiętników począwszy. Brzmią one: „Chwała na wysokościach. Wojna skończona, nareszcie zacznie się prawdziwe wojsko".

Po czym pogalopował dziarsko wzdłuż kolumny, mrucząc: „Dam ja wam „barometra". Czekajcie. — Ochotnicza wasza mać".

Tymczasem „najbardziej ochotniczy z ochotniczych" — 201 pułk szwoleżerów stanął w okolicach Zwiahla i zaczął się okres nudy, po stokroć bardziej śmiertelnej od wrażych kul i bojowego znoju. Jak się obrazowo wyraził jeden z naszych wachmistrzów „konie zdychały na zołzę (koński katar) a szwoleżerowie na... łupież". Można było równie dobrze powiedzieć to odwrotnie, bowiem wszyscy byliśmy jak najbardziej „cywilnie" przeziębieni, zaś koni, polokowanych po strasznych chłopskich stajniach nie sposób było doczyścić...

„Sytuacja własna" wyglądała mniej więcej jak następuje: Czyścimy wszystkie przedmioty żywe i martwe, jakie wdzięczna ojczyzna ku pożytkowi w czasie wojny, a ku wielkiemu utrapieniu w czasie pokoju szwoleżerom wyfasowała. Z fasunkiem jest dość blado, gdyż po tygodniowym odpoczynku (jak to ustawiczne czyszczenie dobrotliwie nazywał wachmistrz-szef) wyjedliśmy niemal doszczętnie całą okolicę.

Nadomiar złego z izby łączników pułkowych spełniającej chlubnie rolę warszawskiego magla, t. zn. kuźni najbardziej defetystycznych pogłosek, doniesiono nam, że zaczną się ćwiczenia, bo „bezczynność demoralizuje".

A zatem w oczekiwaniu, że będzie jeszcze gorzej (ówczesny premier nie wiedział zapewne, że w r. 1923 popełni ordynarny plagiat naszego ulubionego powiedzenia i że właśnie ów plagiat a nie nasz oryginał trafi do historii), graliśmy w chwilach „wolnych od odpoczynku" w oko na wszystkie możliwe waluty, mające podówczas obieg w tej części Europy, jako to marki, korony, ruble carskie i sowieckie, kierenki, karbowańce i t. d.

Co słabsi duchem, wpadli w krańcowy defetyzm i zaczęli przebąkiwać, że na dobrą sprawę wolą najsroższego belfra od łaciny (w moim plutonie przeważała „sztuba") niż najbardziej humitarnego wachmistrza.

Dzień po dniu wlókł się nieznośnie. Pewne urozmaicenie wnosił tylko nasz bolszewik Wańka. Ów przezabawny osobnik wzięty do niewoli gdzieś pod Mławą, tak się przywiązał do szwadronu, że uprosił wodzów, aby go nie odsyłano do obozu jeńców, po czym ku powszechnemu aplauzowi przypasał wątpliwej czystości fartuch, zaś w niedźwiedzią prawicę ująć niczym berło, honorową chochlę szwadronowego kuchmistrza.

W ciężkich chwilach naszej po rozejmowej nostalgii rozwoził obiad wzdłuż głównej ulicy wsi, drąc się na całe gardło w swym polsko-rosyjskim, przekomicznym nieraz „esperanto": „Pany, wychodzić za obiadem, a stawać proszu w zatyłek, bo pan kapralny ruga, jak bez porządku".

Na tle owego porządku zwykle wywiązywała się dłuższa polemika pomiędzy szwadronem z jednej, a podoficerem służbowym i Wańką z drugiej strony.

Nie trzeba chyba dodawać, że owa polemika mało miała wspólnego z „wykwintną francuszczyzną arystokratycznych salonów", o czym z niezrównaną wprawą pisze p. Mniszkówna.

Wreszcie sam wódz szwadronu musiał zrozumieć, że trawi nas melancholia i umyślił (utile cum dulci)

wysłać nas na małe studia etnograficzno-erotyczne, a zarazem polepszyć nasz wikt.

Stanął pewnego dnia przed szwadronem i oświadczył:

— Mamy wysłać do okolicznych, wolnych od kwaterunku wiosek kilka patroli rekwizycyjnych. Za parę tygodni odejdziemy na zimowe leże pod Kowel, tam rezerwy wszystko wyjadły — trzeba przygotować sobie owies.

— Skład każdego patrolu — ciągnął dalej pan rotmistrz — 3 szwoleżerów: 1 energiczny, 1 sprytny i 1 sprawiedliwy; energiczny ma owies od chłopów wydębić, sprytny ma go tak dostarczyć do pułku, żeby inne wojsko go nie odebrało, zaś sprawiedliwy ma pilnować honoru żołnierskiego, i baczyć, by „nieumiarkowane kurokradztwo" nie zakłócało harmonii między pułkiem a cywilami.

— Wybierać nie będę — zakończył wódz szwadronu — wszyscyście powinni być energiczni, sprytni i sprawiedliwi.

„Do trzech — odlicz".

Brzęk ostróg: „Pierwszy, drugi, trzeci, pierwszy, drugi trzeci" przeleciało wzdłuż wyciągniętego w dwuszereg szwadronu.

— Jedynki — energiczni; dwójki — sprytni; trójki — sprawiedliwi. Biegiem do koni!

*

Za 6 minut klusowaliśmy już trójkami po zamarzniętym śniegu. Parę godzin marszu i jesteśmy w wyznaczonej wiosce. Na wniosek „sprytnego" oglądamy ją dokładnie: spore sioło, cerkiew, szkółka, — wcale nieźle.

Po zajęciu kwater na wniosek „sprawiedliwego" poszliśmy na sobotnie nieszpory do miejscowej cerkiewki (akurat wypadło to w sobotę pod wieczór), po czym złożyliśmy wizytę miejscowemu „batiuszce" zabłąkanemu ekskapelanowi któregoś z pułków rosyjskich.

Na plebanię nadszedł sołtys i po godzinie władze świeckie (sołtys), duchowne (pop) i wojskowe (my) osiągnęły porozumienie.

Sołtys zwołał t. zw. „schodkę" (zebranie) na którym wszyscy trzej wygłosiliśmy po kolei podniosłe przemówienia, zaczynające się od słów „Szanowne hromadiaństwo", a zawierające wyłuszczenie celu naszego przybycia oraz gwarancję ochrony wsi przed wszelkimi podobnymi nam istotami w razie dostarczenia owsa.

Wbrew uzasadnionym przewidywaniom chłopi przyjęli nas niemal serdecznie.

Po tygodniu byliśmy jak u siebie w domu. Trzech siedemnastolatków w szwoleżerskich mundurach utworzyło nawet rodzaj triumwiratu, przy którym pop i sołtys urzędowali w charakterze doradców i wykonawców.

Od razu pierwszego dnia przetrzepaliśmy skórę jakiejś paczce taborytów, którzy korzystając z t. zw. „polskiego urlopu" postanowili zaopatrzyć się tanim kosztem w kożuchy na pobliskim chutorku. Obywateli-maruderów odesłaliśmy do pułku wraz z pierwszym transportem owsa. Uczyniło to na chłopach wrażenie wręcz oszałamiające. Przyzwyczajeni od 7 lat do wszelkich „przyjemności" począwszy od austriackich kwitów rekwizycyjnych z napisem „Mein lieber Augustin", a skończywszy na prawdziwych gwałtach, zaczęli nas dosłownie „nosić na rękach".

Najbogatsi gospodarze kolejno chcieli nas mieć na kwaterze, a jeden z nich „szczęśliwy ojciec 3 dorodnych cór, sam zaofiarował się nam na teścia!

Nie odbyło się bez nas ani jedno wesele, chrzciny, czy pogrzeb. Ten ostatni jest na Ukrainie całkiem wesołym obrzędem. Przechowała się tam bowiem po dziś dzień starosłowiańska stypa, różniąca się od zwykłej pijatyki tylko tym, że przed każdą szklaneczką t. zw. samogonki należało powiedzieć coś miłego o nieboszczyku. Arbitrem bibendi był z urzędu nasz „batiuszka", nawiasem mówiąc całkiem fachowy moczygęba.

Aż pewnego dnia znikł ze wsi pop, sołtys, nauczyciel i wszyscy „dziesiętnicy". Pytamy o nich, lecz chłopy milczą, jak kamień w studni, a „mołodyce" chytrze się uśmiechają.

Odpowiedź przyszła dopiero w 2 dni później. Jesteśmy na jakiejś politycznej pogawędce na placu przed cerkwią, aż tu nadjeżdża podwoda ze wszystkimi dygnitarzami, którzy, alkoholicznie chwiejąc się na nogach, wręczają nam pismo z pułku z rozkazem pozostania we wsi, aż do chwili odmarszu pułku z okolic Zwiahla.

Do rozkazu był dołączony zbiorowy liścik od kolegów ze szwadronu, z malowniczym opisem naszego awansu na „trzech sprawiedliwych".

Oto wyżej wspomniani dygnitarze udali się w tajemnicy przed nami do rotmistrza, z wykoncypowanym „proszeniem" aby nas w wiosce pozostawił „na zawsze".

Naszego wodza wielce to ubawiło; zaczął im przekładać, że nie wiadomo jeszcze, komu wioska na zasadzie traktatu przypadnie, a poza tym, musi nas, jako uczni, wkrótce zdemobilizować.

Nie dali sobie jednak wytłumaczyć, wobec czego skierowano ich do dowódcy pułku.

Ten przyjął delegatów bardzo życzliwie, była to bowiem pierwsza delegacja, która nie przybyła ze skargą na „nieumiarkowane kurokradztwo", ale też nie zdołał ich przekonać.

Skończyło się wszystko w sztabie dywizji, gdzie ówczesny pułkownik Gustaw Orlicz-Dreszer, kazał wziąć uparciuchów na spirytusową kurację, po czym „zgodzili się" na pozostawienie nas w wiosce „aż do odwołania".

Było nam bardzo dobrze. Wioski niestety wymienić nie mogę, bo nieszczęśliwie została za kordonem, a nie chciałbym narazić poczciwych Hryciów na represje.

Tak przebałaganiliśmy czas, do połowy listopada, po czym w ciągu paru dni znaleźliśmy się nad Horyniem, a w pierwszych dniach grudnia stanęliśmy w okolicach Kowla. Marsz był dość uciążliwy. Szliśmy kolejno 2 wiorsty kłusa i wiorstę pieszo przy koniach, bo coraz to inna część ciała groziła odmrożeniem.

I wszystko kroiło na to, że „gwiazdkę" spotkamy „przy wojsku".

Aż tu koło połowy grudnia kazano „sztubę" zdemobilizować. Pozdawaliśmy konie i broń i stanęliśmy po raz ostatni na zbiórkę.

Wachmistrz szef wyszedł do nas i oświadczył krótko a dobitnie:

— Rzucacie szable i karabiny — wracacie do waszych szkółek. Kilku z was ma różne „mentole" niby za waleczność i mówią, żeście się bili nienajgorzej; ale dla mnie jesteście ...wniarze, przez parę jeszcze lat do wojska się nie nadające. Niech was sobie jednego z drugim mamusia na choinkę powiesi i bohaterem nazwie. Pies wam itd. Bywajcie zdrowi!

Tak żegnał nas stary wojak, któremu zdemobilizowana sztuba urządziła huczną owację, wiedzieliśmy bowiem, że pod oschłą nieco formą jego oracji kryje się bezmiar serdeczności.

I tak się człowiek „wymigał" z wojskowej wilii i, choć jeszcze w mundurze, zasiadł do stołu wigilijnego w domu rodzicielskim.

Natomiast gwiazdkę w wojsku spędziło się w r. 1924, odbywając normalną służbę jednoroczną w sławnym 1 p. p. Leg.

Ale nie warto o tym pisać, gdyż w okresie 1923 — 1925 mówiły leguny tegoż pułku, że był dla całego wojska „pod zdechłą sikorką".

Chyba, że innym razem, bo jednak 1 dywizja dawała sobie radę wcale niezgorzej, a o naszej wieczerzy wigilijnej w 7 kompanii 1 p. p. Leg po dziś dzień sobie opowiadają starzy sierżanci chytrze przymrużając oko...

Otmar.

Na posterunku KOP-u

— Akurat byśta twoją mantyle mi nad uchem wjiszoł — burknął Jędrek Haladuda, rumiany zuch, jak jędrna rzodkiew.

Nic dziwnego, że to, co właśnie uczynił Felek Zielonka, jego towarzysz broni, nie było mu w smak. Istotnie, zawieszony na rdzawym gwoździu tuż nad stołem, na futrynie okna, płaszcz zasłaniał skąpe światło mrocznego, śniegiem zbełczonego dnia wigilijnego, a powtóre ustawicznie odchylająca się poła łaskotała Jędrkowi koło ucha, pozbawiając myśl uroczystego skupienia, jakie chyba jest nieodzowne, jeśli na różowym papierze, kupionym za ciężki grosz żołdu w kantynie strażnicowej, imało się chłopaczysko takiego nieladajakiego frasunku, jak pisanie listu do ojców z powinszowaniami świątecznymi.

W dodatku Jędrka gniew zbierał, że tak sromotnie spóźnił się z pisaniem, a to wedle tego, że go z rana dopiero w dzień wigilijny zluzowali z trzydniowej placówki pod folwarkiem Dewrewną.

Tak się — do licha — nie obrachował z pisaniem!

Pióro więc aż mu skrzypiało po chropowatym papierze, byle prędko i dużo ojcom o sobie napisać.

Wiedział Jędrek, że list ma daleką drogę do przemierzenia. Sam już tą drogą na urlop jeździł, na św. Andrzeja, to wie dokumentnie, że całe dwie doby tłukł się koleją przez Wilno, Warszawę, Toruń, Mogilno do Wydartowa a stąd jeszcze tęgo nogi wy-

ciągał z dwie dobre godziny, aż ujrzał szydłowickie opłotki.

Pilno mu więc było, co niemiara, a tu jakby na samo utrapienie wlazł mu ten płaszcz.

— Kiejby go jakie licho — burczał pod nosem.

I jął dalej pisać, bo inaczej rady nie było. Izba była tak mała, że nawet przy dobrej woli Felek innego miejsca na płaszcz by nie znalazł.

Pod przeciwległą ścianą usłane było ich legowisko: cztery pod rząd sienniki, rozłożone na ziemi, zasłane pościelą i kocami żołnierskimi; wspólne legowisko kwaterowe Felka Zielonki, Błażeja Wańszczuka, Józka Cichego i Jędrka Haładudy, dzielnych szeregowców 2 kompanii 17 batalionu. Można by i tam ten przeklęty płaszcz, ale — wiedział dobrze — dałby im kapral, gdyby, wpadłszy do izby, zastał go na posłaniu żołnierskim. Trzecia ściana zawieszona była plecakami, tak, jak tego porządek kwaterowy wymagał, no a czwartą zajmował sklecony doraźnie stojak na karabiny, oczko w głowie pana kaprala, a tuż przy tym i drzwi i dalej piec, żujący nieustannie rozpaloną, krwawą galaretę ognia.

Pogodził się Jędrek z tym płaszczem, bo inaczej być nie może. Synowskim żarliwym sercem skrobał dalej po papierze sylabizowane słowa. Zgięty w kabłąk, nosem nieomal wsparty był na czworoboku różowego skrawka, a nieco pałąkowate nogi, widać mocny tułów żołnierski mające do dźwigania, obute w sznurowane szerokonose i gwoździami podbite trzewiki, trzymał kurczowo pod niskim zydelkiem. Pozycja jego czyniła wrażenie człowieka ciężko pracującego. Bo też i to mozół był nielada wylać całą zawartość swego serca w piśmie do tych, którzy mu byli najdrożsi.

— Fe-lek, a tyś już ojcom pisoł? — rzucił ni stąd ni zowąd — zwróciwszy głowę d stronę Felka, zajętego oporządzaniem karabinu.

— A ino... pewnikiem już go mają! — i dodał z naciskiem — ładniebym wyglądoł. Wiesz, że dziś luzujem trzeciom drużyne na posterunku wedle Sochy... kiejbym pisoł?

I zamilkli. Pióro Jędrka cichym skrzypem świszczało po papierze, a Felek stemplem karabinowym sycząco przeciągał lufę.

— Hej, nawaliło śniegu co niemiara — rozpoczął Jędrek po chwili jakoś weselej i rozmowniej, widocznie rad, że dobrnął z listem do bliskiego końca — u nos w Szydłowicach taki śnieg nie wali, no nie? Felek!

— A coś ty myśloł, że od Rosji to ci cukrem bydzie prószyło?... Wiadomo, że stamtąd idzie śnieg.

— A pozdrów tam odemnie Marynę, niech wie, żem jej zawsze rod. Wiesz Jędrek, com postanowił, to dotrzymom. Jak z KOP'u wrócimy do dom, jeżeli ojce sie zgodzóm, my by się przecie pobrali. Padam ci Jędrek, ona mi sprzyjo. A jest gospodarno... za chłopokami nie loto... Sprawiedliwie podobo mi sie...

— Nie dziwota, matka pilnuje jak oka w głowie.

— Wiesz Jędrek, jak wrócim z wojska, to mi ojce przyrzekli, że mi dadzom te trzy morgi pod lasem, co graniczom z Kurdokami. Pobuduję se tam chałupe i pobierzemy się z Marynom...

Nie domówił Felek jeszcze, co mu na sercu leżało, bo raptem drzwi z łomotem się rozwarły i w proku stanął pan kapral.

— No, Zielonka, jesteś gotów, bo już czas na zbiórkę.

— Rozkaz panie kapralu — służbiście zerwawszy się na równe nogi, zameldował Felek.

— A weźta Zielonka, coś ciepłego pod sie, bo idzie mróz siarczysty. Śniegu nawaliło siła, dużo.

— E tam, panie kapral, my Poznanioki naród twardy, nom — ta zimno nie dojmie.

Drzwi zawarły się z łoskotem, kapralską ręką puszczone w zamek, aż izba zadrżała.

Felek jął się zbierać chybcikiem. Nałożył płaszcz, przyrychtował plecak. Jędrek mu dzielnie dopomagał. Plecak mu na bary zadał, obciągnął fałdy pod płaszczem i poklepawszy po ramieniu, zachęcał go:

— No, fertig — jazda Felek... bo ci kaprol na dach wlezie.

Skrzypnęły drzwi, pyłkiem śniegu powiało na izbę.

— A ino mi ta wrocaj zdrowy, ofermo jedna — rzucił Jędrek wychyliwszy się poprzez drzwi za oddalającym się Felkiem, a wróciwszy do izby, siadł na zydelku, oczyma zawisł przez okno w mlecznej dali i myślał:

— Oferma nie — oferma, a po prowdzie dobry chłopok. Żeby ta nie Felek, tobyśmy ten drugi rok służby pchali w Łodzi w pułku. Dobrze zrobilim, żeśmy tu poszli na resztę służby na ochotnika do KOP'u. Daleczno po prowdzie do dom i do ojców, pewnikiem, że dalej jak z tej Łodzi, ale tu tak jakoś swoiściej niebo patrzy. I wróble zaświergolom człekowi nad głową, i te pola ścielą się długim ciągiem, i chałupy wsiowe takie bliższe. Takie tu uczucie, że to poorana ziemia. A tam w Łodzi, to tej Polski nijok widzieć. To kominy dymem walom, i te Żydy spode łba patrzom, jakby człeka jeno ocyganić. O! złe miasto. Mioł ci Felek racjom jak rzekł: Wyjsz co Jędrek, staniem do raportu i pójdziem do KOP'u na drugi rok służby. No i nic pożałować nie mogę.

Długo Jędrek ważył jeszcze myśli w swej głowie, gdy tymczasem Felek Zielonka stanąwszy u wylotu wsi Radliszki, w miejscu zbiórki, ładował się na oczekujące sanie, ogromne, pospołem z siedmioma towarzyszami broni i kapralem Michałem Kowalskim.

Kapral Michał Kowalski, marsowy chłopak z twarzą w mrozie wyszczypaną, siedział plecami oparty o plecy woźnicy i twarzą do nich, usadowionych po czterech z każdej strony dużych sanek.

Sunęły sanki, jak po gładkim szkle, po puszystej pierzynie śniegu. Jedynym wskaźnikiem, że jechali drogą, były tyki zaopatrzone we wiechcie słomiane.

Świat, jak okiem sięgnąć, przykryty całunem białego śniegu, majestatycznie cichy i dostojny, prawdziwie wigilijną objawiał powagę. Niezmierną cisza znikąd nie doznawała zamącenia. Nawet wrona z rzadka przeleciała nad długą i szeroką połacią równych, bielą przykrytych pól.

Wszyscy byli dziwnie milczący. Nie można powiedzieć, że zaduma smutku odebrała im słowa, lecz pewnym było, że każdy żuł swoje myśli w zadumie.

Bo też dzień wigilijny spędzić na posterunku, to rzecz nie łatwa. Ale trudno, los tak ich na ten dzień wyznaczył. Dowódca plutonu, nie chcąc nikomu czynić krzywdy, polecił losować, no i los ich uczynił wybrańcami. A że twarde serce żołnierskie mieli, obowiązkowość zaś w służbie nade wszystko stawiali, więc i markocić się nie było o co.

Jeszcze do wiosny powinność odrobią, jak tego Polska żąda, i do domu, do swoich, wrócą o jedną cnotę lepsi, bo wzbogaceni w uczucie wielkie niesienia ofiary dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej...

Po dwugodzinnej drodze, pozostawiając za sobą daleko wieś kwaterową Radliszki, dobrnęli do celu.

Nieświadomy nie uwierzyłby, że skrawek ziemi, niczym nieróżniący się od długiej i szerokiej połaci bielą zasłanej, którą przemierzyli, jest ostatnim skrawkiem Rzeczypospolitej.

Jedynym znakiem, który wskazywał na to, był domek drewniany, wartownia posterunku Nr 77. Opodal widniały w oddaleniu co 30 metrów mniej więcej od siebie, ginące w przestrzeni słupy, malowane w szerokie pasy białoamarantowe, których wierzchołki znaczyły tablice z białym orłem na czerwonym tle: słupy graniczne.

A za nimi taka sama, w dal uciekająca przestrzeń, białym całunem zasłana gdzieniegdzie na horyzoncie poprzecinana wstęgami szarych taśm lasów: Rosja sowiecka — głucha, ponura i niezmierzona.

Dojechali. Kapral Michał Kowalski wszedł do wartowni i po chwili wrócił z kapralem, zdającym służbę wartowniczą.

*

Dzień chylił się już ku wieczorowi. Zachodni nieboskłon nad daleką polską ziemią barwił się fioletem, przechodzącym poziomymi smugami ku horyzontowi w granat.

Zmiana warty poszła gładko i szybko. Sanki zawróciły i odjechały śladem powrotnym w stronę Radliszek.

Felek Zielonka zgłosił się na ochotnika do pierwszej zmiany, bo myślał sobie, że i takby teraz nie spał, kiedy — to ojce siadają do wigilijnego stołu. Woli więc tę pierwszą zmianę.

O ósmej niebo wypogodziło się prawie zupełnie. Szara, zmydlona powłoka ustąpiła ciemnej granatowej, naszytej milionem błyszczących gwiazd. Wiatr słaby dął poświstem, że wydawało się, jakoby cienkie dzwonki pasterkowe, gdzie w dalekich kościołach, wesołą wieść światu obwieszczały.

Felek Zielonka, przewiesiwszy karabin przez ramię, ruszył na pozycję wartowniczą. Odcinek przypadł mu ostatni: od dziesiątego do dwudziestego słupa.

Pierwsza zmiana, we czworo, poszli miedzą graniczną, gubiąc się każdy na swoim odcinku.

Przy słupie dziewiątym pożegnał Felek Zielonka ostatniego towarzysza broni i powędrował dalej, już sam, na swój odcinek.

Teraz dopiero rozłączywszy się z tym ostatnim, poczuł przykrość rozłąki i samotność. Nie, żeby lęk go zbierał, lecz że w ogóle w chwili tej uroczystej odchodzi od istoty żywej, chociaż obcej, w samotność.

Od czasu do czasu rzucił okiem w daleką ciemnię zachodnią, niczym się nie różniącą od tej wschodniej, lecz jakoś mu bliższą. Tam serce mu się wyrywało, bo przecież tam — i przemierzał myślą tę drogę — minąwszy stację Wydartowo wyłaniał się las, który, błyskawicznie przebiegłszy myślą, odsłaniał dobrze, o jak dobrze znaną mu topolową drogę do wsi Szydłowice. Droga biegła jakby półkolem. Przy jej końcu po prawej stoi pochyła czarna bożamęka. Tam na gwoździu wieszało zwykle matczysło, z odpustu wracając, u nóg Pana Jezusika kwiaty. Pewnie daszek nad Panem Jezusem sutym jest dziś przykryty śniegiem, który z okapu zwiesza się grubym białym wałem. A dalej to już pierwsze chałupy: Gorałów, Michałoków, Kołodziejczyków, Serdoków, Haładudów no i ojców Michałów Zielonków. Wpatruję się Felek przez szybę i widzi, jak na jawie, ojców podpartych na łokciu nad miską z kluskami z makiem, matka coś dogaduje Frankowi, młodszemu, sześcioletniemu bratu, który trzyma w ręku śledzia i cały umorusany je, pochłonięty apetytem. Wrócił Felek do Haładudów. Ojce przy wieczerzy wigilijnej siedzą, a Maryna obszywa sznurówkę, pewnikiem na pasterkę się zbiera.

Westchnął Felek ciężko i doszedł już do słupa dwunastego. Siarczyste brało zimno. Wiatr podniósł głosu i z jednotonowego przeszedł w przewlekłe nawrotne triolety, przeciągły świst niosąc od wschodu, jękliwy jakby płacz dziecka czy lament starej, bólami dręczonej baby.

Jęczało od dalekiej, ciemnej, przepaścistej przestrzeni wschodniej w coraz zmiennej tonacji, to się uciszając, to wzrastając, jakby o oktawę wyżej, potężniej, przenikliwiej.

Felek przystanął przy słupie, oparł się oń plecami, twarzą zwróconą ku wschodowi, ku ciemnej, głuchej, trupiej Rosji sowieckiej.

Patrzał w ten bezmiar daleki, zasłaniający mu bielmem wzrok. Patrzał właściwie wyobraźnią, oczyma wewnętrznymi i wydawało mu się, że widzi nad tą daleką przestrzenią wstającą wielką głowę, przybraną w papachę, na której widniała krwista, lecz nie betleemska, czerwona, pięcioramienna gwiazda. Kałmucka, koścista twarz, jakimś zwierzęcem bestialstwem szydercza, o oczach ukośnych, wąskich, ostrych jak brzytwa i przenikliwych. Wychyla się z nad dalekiej taśmy czarnego lasu, jakby wychodziła z dalekiego, wielkiego i srogiego piekła.

Felek kurczowo ściskał lufę karabinu, chwytem pewnym i stanowczym i czuł w sobie ufność do tego nikłego a jednak niezawodnego instrumentu. Wiedział, że gdyby zmierzył, to zmierzyłby celnie, niezawodnie, trafiając w sam środek tej pięcioramienej gwiazdy, a czerep odpadłby bez ruchu, jak stoczona z pochyłości kula zła, na konary dalekiego lasu, całym ciężarem łamiąc silne pnie wysokich sosen.

Wiatr wył jak stado złych, głodnych wilków. Felek stał bez ruchu i patrzał w te ślepia z ukosa szyderczo weń wpatrzone i mocną dłonią ściskał lufę karabinu.

Długo stał niemy, nawet już różowieć poczynał wschodni nieboskłon, a on stał bez ruchu wpatrzony w tę złudę dali.

— Hej Zielonka, wracaj do wartowni! Co ty drugą zmianę robisz na ochotnika, czy co? — poniosło wiatrem na pasie granicznym, a z dniejącego krajobrazu wyłania się postać żołnierska z przewieszonym przez plecy karabinem, zmierzająca w stronę słupa, przy którym Felek stał nieruchomy.

— No! ruszoj że się, Felek.

I zbliżył się żołnierz, chwycił Felka za rękaw, potargał i... oniemiał, gdyż Felek runął jak kłoda na ziemię.

Przyklęknął towarzysz broni, zajrzał w twarz Felka, potrząsł go raz jeszcze i struchlał.

Felek zmarzł.

Ant. Chocieszyński.

Walny Zjazd Związku Inwalidów Wojennych

W Warszawie odbyły się dwudniowe obrady ogólnego zjazdu delegatów Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej.

Po nabożeństwie w Katedrze, które odprawił ks. arcybiskup Gall, okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prałat Jachimecki.

Następnie uczestnicy Zjazdu, poprzedzani orkiestrą wojskową, udali się przed Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec. Delegacja Związku udała się do Belwederu, gdzie również złożono na stopniach pałacu wieniec.

O godz. 11-ej w sali Rady Miejskiej odbyła się inauguracja Zjazdu.

Na uroczystość tę przybyli: reprezentujący P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Śmigłego-Rydza pierwszy wiceminister spraw wojskowych gen. Głuchowski, reprezentujący prezesa Rady Ministrów wicemin. dr Piestrzyński, z-ca dowódcy O. K. płk. Parafiński, wiceprezydenci miasta: Olpiński i Graba-Łęcki, z-ca komendanta miasta ppłk. Czuruk i inni.

Zjazd otworzył prezes Związku pos. mjr Wagner, który wzniósł na wstępie okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, P. Prezydenta i Marszałka Śmigłego-Rydza. Okrzyk ten zebrani podchwycili trzykrotnie.

Następnie pos. Wagier oświadczył co następuje:

„Oddaliśmy naszą cześć i najgłębszy hołd Majestatowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Włodarzom. Teraz serca nasze i myśl skierować się muszą ku wiekopomnej pamięci Odrodziciela naszej Ojczyzny Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego".

W tym momencie na sali rozległ się warkot żałobnego werbla. Uczestnicy Zjazdu powstali z miejsc i jednominutowym milczeniem złożyli hołd pamięci Józefa Piłsudskiego.

Pos. Wagner z kolei powitał przedstawicieli władz i uczestników Zjazdu, po czym wygłosił krótkie przemówienie.

Z kolei zabrał głos wicemin. Piestrzyński, który powitał zjazd w imieniu prezesa Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowskiego.

Po przemówieniu wiceprezydenta Olpińskiego, który złożył życzenia pomyślnych obrad w imieniu prezydenta miasta, oraz po przemówieniach przedstawicieli Federacji PZOO i Zw. Rezerwistów zabrał ponownie głos pos. Wagner i omówił zasady, które winny przyświecać życiu Inwalidów.

Następnie pos. Wagner wręczył wicemin. Głuchowskiemu adres do Marszałka Śmigłego-Rydza następującej treści:

„Panie Marszałku! Dnia 22 czerwca 1936 roku, imieniem żołnierzy inwalidów oraz wdów i sierot po poległych obrońcach Ojczyzny złożyliśmy nasz żołnierski meldunek, że uważając za rozkaz wezwanie Twoje do Narodu, dostarczymy ukochanej przez nas Armii maski przeciwgazowe i samochód sanitarny.

Dziś, w dniu 11 grudnia 1937 roku na XII Zjeździe delegatów Związku Inwalidów Wojennych R. P. meldujemy posłusznie, że w dniach: 12. 10. 1936 roku 2000 masek przeciwgazowych, zakupionych przez Związek Inwalidów Wojennych R. P. oraz 3500 masek, ufundowanych przez Związek Ociemniałych Żołnierzy R. P. i 11. 10. 1937 roku samochód sanitarny, zakupiony przez Związek Inwalidów Wojenych R. P. — przekazano władzom wojskowym.

Wyrażając Ci, Panie Marszałku, nasz najgłębszy, żołnierski hołd, zapewniamy Cię, że pod Twoimi rozkazami stać będziemy wiernie na posterunku służby Ojczyźnie".

Po wręczeniu adresu uczestnicy Zjazdu zgotowali długotrwałą manifestację na cześć Armii i Naczelnego Wodza.

Na tym oficjalna część zjazdu została zakończona.

Po przerwie obiadowej dalsze obrady Zjazdu toczyły się w Domu Katolickim przy ul. Nowogrodzkiej 49.

Do prezydium Zjazdu powołano: na przewodniczącego — mjr. Wagnera, na asesorów — pos. Snopczyńskiego, Kępińskiego, Ryszkowskiego, pos. Ostafina oraz kpt. Suchonia, na sekretarzy — dr. Jaskólskiego, pkt. Grodzickiego i por. Ciecierskiego.



Ogólny widok na salę obrad Zjazdu Związku Inwalidów Wojennych

Sprawozdanie z działalności komisji rewizyjnej złożył p. Małecki, stawiając wniosek o udzielenie ustępującemu zarządowi absolutorium.

Następnie odczytano sprawozdanie zarządu głównego, po czym rozwinęła się dyskusja, w wyniku której udzielono ustępującym władzom Związku absolutorium.

W drugim dniu zjazdu wysłuchano sprawozdań z działalności związku i po dyskusji udzielono absolutorium oraz dokonano wyboru władz związku.

Do zarządu głównego związku weszli: pos. mjr. Edwin Wagner, A. Pająk, L. Strachecki, St. Modzelewski, F. Woźniak, Fr. Bąkowski, J. Dostych, J. Drzewiński, M. Kantor, A. Joachimiak, J. Karkoszka, J. Łobodziński, J. Szyperski i St. Żuk.

Ponadto zjazd dokonał wyboru 25 członków rady naczelnej oraz komisji kontrolnej i sądu koleżeńskiego.

Po uchwaleniu szeregu wniosków i rezolucyj natury organizacyjnej, pos. mjr. Wagner zamknął obrady zjazdu.

Wieczorem w sali Tow. Wioślarskiego odbył się obiad żołnierski.

W uchwalonych rezolucjach inwalidzi domagają się przywrócenia wszystkich strat, które ponieśli w okresie kryzysu gospodarczego w latach 1932 — 35. Zjazd żąda zniesienia podziału na klasy i zachowania zasadniczej renty w wys. 125 zł., zniesienia podziału inwalidów wojennych na polskich i zaborczych, przywrócenie zaopatrzeń pieniężnych wdowom po inwalidach.

Dalej zjazd domaga się zwolnień od opłat szkolnych dzieci inwalidów wojennych i sierot w szkołach wszystkich typów i stopni, zapewnienia tym dzieciom pracy w urzędach, przedsiębiorstwach i instytucjach państwowych i samorządowych. Zjazd domaga się również przestrzegania prawa pierwszeństwa inwalidów przy nadawaniu koncesyj na sprzedaż wyrobów monopolowych.

W związku z przeprowadzaniem reformy rolnej inwalidzi domagają się pierwszeństwa przy nabywaniu ziemi i ulgowych opłat nie przekraczających 25 proc. wartości nabywanej działki.

Poza tym zjazd domaga się dla inwalidów przyznania zniżek 50 proc. na wszystkich państwowych środkach komunikacji.

Związek b. Ochotników Armii Polskiej



Poczet sztandarowy w Grodnie

GRODNO

Dnia 8 bm. odbyło się w Grodnie poświęcenie sztandaru Zw. b. Ochotników Armii Polskiej, na którą to uroczystość przybył wojewoda białostocki p. Ostaszewski, również b. ochotnik W. P.

W imieniu nieobecnego w Grodnie gen. Kleeberga przybył gen. Godziejewski, poza tym wzięli udział pp. Piekarski, płk. Furgalski, starosta Drożański, prez. Cieński, wiceprezes Zarządu Głównego Zw. b. Ochotników A. P. gen. Bohatyrewicz i przedstawiciele bratnich organizacyj ze sztandarami.

Po nabożeństwie w Kościele Garnizonowym poświęcenia sztandaru dokonał dziekan grodzieński ks. dr Jarosewicz.

Pierwsze gwoździe wbili p. wojewoda białostocki, gen. Godziejewski i starosta Drożański.

Przemówienie do b. Ochotników wygłosił inspektor pracy mgr. Monkielewicz.

Wręczenie sztandaru prezesowi Oddziału Grodzieńskiego kom. Gutowskiemu dokonał gen. Godziejewski.

O godz. 13 w Domu Żołnierza odbył się wspólny obiad żołnierski, przy którym wygłosili przemówienia pp. starosta Drożański, płk. Drotlew, prezes Gutowski, p. Wyrzykowski i in.

Wieczorem odbyło się galowe przedstawienie w Teatrze Miejskim.

Oddział Grodzieński z okazji poświęcenia sztandaru wysłał depesze hołdownicze do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Rydza-Śmigłego, Marszałkowej Piłsudskiej, Premiera gen. Sławoj-Składkowskiego i Prezesa Federacji gen. Góreckiego.

POMNIK W SZYDŁOWCU

W miasteczku Szydłowcu (pow. Koneckiego) na cmentarzu miejscowym, znajduje się mogiła 18 powstańców z 1863 r. tak zarosła chwastami, że dopiero odkrycie kamienia z napisem, pozwoliło na zorientowanie się, że jest to grób bojowników o wolność Polski.

Odkrycie kamienia, dokonane przez jednego z członków Związku b. Ochotników A. P. zwróciło na opuszczoną mogiłę uwagę obywateli Szydłowca. Opiekę nad grobem poruczono młodzieży szkolnej, która jednak z braku odpowiednich funduszów nie mogła wywiązać się na leżycie z zadania.

Chcąc zaznaczyć ciągłość ideową, między dawnymi i nowszymi bojownikami o wolność i niepodległość — Zarząd Oddziału Związku b. Ochotników A. P. w Skarżysku-Kamiennej wraz z sekcją Oddziału w Szydłowcu, postanowił ufundować pomnik dla uczczenia pamięci poległych i upamiętnienia walk, stoczonych na terenie Szydłowca.

Akcja jest tym ważniejsza, że Szydłowiec był terenem bojów czołowych wodzów powstania, jak Langiewicz i Jasiński.

Sprawa zapoczątkowana przez Oddział Zw. b. Ochotników A. P. jest na najlepszej drodze do realizacji, wymaga jednak zainteresowania i poparcia ze strony całego społeczeństwa polskiego, które czci pamięć bohaterskich powstańców. Społeczeństwo szydłowieckie i obywatele okoliczni wykazują dużo zrozumienia dla całej akcji, czego dowodem jest zaofiarowanie przez firmy kamieniarskie kamienia na pomnik i dar p. inż. Witwickiego, właściciela fabryki Kamienna, w postaci ogrodzenia żelaznego.

Obecnie jest już w Szydłowcu utworzony Podkomitet pod przewodnictwem rejenta Sowińskiego, a w najbliższym czasie powołany zostanie do życia Komitet Budowy, który obejmie kierownictwo nad całą akcją.



Zaniedbana mogiła powstańców 1863 r.



ZWIĄZEK I RODZINA REZERWISTÓW

Odprawa w Komendzie Głównej

W dniach 15-tym i 16-tym grudnia odbyła się w Warszawie dwudniowa odprawa komendantów Okręgowych i Podokręgowych Fed. PZOO i Związku Rezerwistów, w lokalu Zarządu Okręgu Stołecznego Z. R. przy ul. Chmielnej 27.

Odprawę prowadził ppłk. dypl. w s. s. Rudolf Jagielski z Komendy Głównej. Obecni byli na odprawie: inspektor Główny płk. Julian Skokowski i szef sztabu ppłk. dypl. Lucjan Stanek. Z ramienia Państw. Urz. W. F. i P. W. w odprawie wziął udział mjr. Iruszka. Do przybyłych komendantów przemówił imieniem Zarządu Głównego Federacji PZOO i Zarządu Głównego Zw. Rez. sekretarz generalny pos. Jan Walewski. Obecni byli również przedstawiciele zarządów głównych związków rezerwowych, podlegających pod względem wyszkoleniowym Komendzie Głównej.

Referenci Komendy Głównej omówili stan pracy dotychczasowej i wytyczne na okres najbliższy z poszczególnych dziedzin pracy komendanckiej. Przedstawiciele terenu przedstawili wyniki prac dotychczasowych wśród różnorodnych warunków i zobrazowali najpilniejsze potrzeby terenu dla należytego tempa i rozmiarów pracy przygotowywania rezerw do obrony kraju.

Na odprawie omówiony został szczegółowo całokształt zagadnień organizacyjnych, wyszkoleniowych, materiałowych i personalnych.

Dla uczestników odprawy panie z Rodziny Rezerwistów zorganizowały posiłki w miłym lokalu Rady Głównej R. R.

Krzyże Zasługi dla Z. R. i R. R.

W 19-tą rocznicę odzyskania Niepodległości, cały szereg działaczów Z. R. i pań z R. R. zostało odznaczonych krzyżami zasługi za pracę społeczną.

Poniżej podajemy te nazwiska odznaczonych, które przechodziły przez bezpośrednią ewidencję Zarządu Głównego. Prócz tego wielu jeszcze członków Z. R. i członkiń R. R. otrzymało Krzyże Zasługi jednakże z wniosków wysyłanych przez odpowiednie ogniwa via województwa. Pragnąc uniknąć możliwych przeoczeń — ograniczamy się do podania jedynie listy pierwszej.

Złoty Krzyż Zasługi

Brzeski Adam, prezes Zarządu Pow. Z. R. Świecie, dyr. Dobosz Stanisław, prezes Zarządu Okręgu Z. R. Nr. IV Łódź, Dolanowski Mikołaj, członek Rady Naczelnej Z. R., Lechowicz Stanisław, ppłk. w s. s., prezes i komendant Okr. Z. R. Nr. X Przemyśl, red. Leopold Tomaszkiewicz, poseł, członek Zarządu Gł. Z. R., dr. Wieliński Edmund, wiceprzew. Rady Wych. Obyw. przy Zarządzie Gł. Z. R., dyr. Zagrodzki Juliusz, skarbnik Zarządu Gł. Z. R. (po raz drugi), inż. Zdrojewski Marian. wiceprezes Zarządu Okr. Z. R. Nr. IV Łódź, dr. Dąbkowska Aniela, członkini Rady Gł. R. R., Manteuflowa Emilia, członkini Rady Gł. R. R.

Srebrny Krzyż Zasługi

Białous Edmund, por., inspektor Zarz. Gł. Z. R., kierownik kanc. Zarządu Gł. Z. R.; Kaczmarczyk Stanisław, wiceprezes Zarządu Podokr. Stanisławowskiego Z. R.; Kompf Romuald Tomasz (Okr. Śląski); Kubalski Tadeusz, inspektor Zarz. Gł. Z. R., kierownik ref. prasowo-propagandowego Zarządu Gł. Z. R.; por. Okniński Euzebiusz, z-ca d-cy Batalionu Reprezentacyjnego Z. R.; Sękiewicz E. W., (Okr. Śl.); mgr. Stachurki Jan (Okr. Śl.); Stachelski Stanisław, ref. pras.-prop. Zarządu Grodz. Lwów, redaktor „Rezerwisty"; Szarewski K. (Okr. Śl.); inż. Szymański A. (Okr. Śl.); Róg E. (Okr. Śl.); Zajączkowski Kazimierz, sekretarz Zarz. Grodzkiego Z. R. Żyrardów.

Brązowy Krzyż Zasługi

Pchor. Furman Jan, adiutant d-cy Batalionu Reprezentacyjnego Z. R.; rez. Kotlarz Franciszek, woźny Zarządu Głównego Z. R.; rez. Mikliński Jan, członek Batalionu Reprezentacyjnego; rez. Stolarczyk Władysław. członek Batalionu Reprezentacyjnego.

Rezerwiści - przyjaciółmi Słowaków

W niedzielę 12 grudnia b. r. o godz. 12 w poł. w sali Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego odbyła się uroczystość polsko-słowacka, zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Słowaków.

W uroczystości tej liczny udział wzięli rezerwiści Okręgu Stołecznego, a wśród nich większość stanowili członkowie Batalionu Reprezentacyjnego Związku Rezerwistów, którzy pełnili służbę porządkową i byli uczestnikami tej pięknej manifestacji na cześć braterskiego narodu słowackiego. P. senator Gwiżdż i p. senator Zbierski przedstawili sylwetki bohaterów narodowych słowackich ś. p. Ludowita Sztura i ks. Andrzeja Hlinki, i zobrazowali zmagania słowaków w walce o autonomię. Oba te przemówienia jak również i przemówienie przedstawiciela słowaków oraz recytacje przekładów poezji słowackiej w wykonani znakomitego artysty Stefana Jaracza i chóru pogłębiły wśród członków Batalionu Reprezentacyjnego wiadomości o bratnim narodzie słowackim.

Z uznaniem należy podkreślić, że dowództwo Batalionu Reprezentacyjnego Z. R. nie pomija żadnej okazji, która może przyczynić się do pogłębienia wiadomości członków Batalionu i rozszerzyć ich horyzonty myślowe; wpływa to w dużej mierze na wyrobienie obywatelskie członków Batalionu.

Walne zebranie Sekcji Narciarskiej Z. R.

Dnia 11 grudnia w lokalu Zarządu Głównego Związku Rezerwistów przy ul. Wiejskiej 19 m. 5 odbyło się Walne Zebranie członków Sekcji Narciarskiej Z. R.

Po wyczerpaniu pierwszych punktów porządku dziennego, zebranie udzieliło absolutorium ustępującemu zarządowi oraz wybrało nowy zarząd w osobach: przewodniczący — mgr. Leopold Moser, wiceprzewodniczący — kpt. Jan Hordliczka, sekretarz — por. Edmund Białous, skarbnik — p. Pakulski Stanisław, instruktor — por. Skonieczny Konstanty, gospodarz — mgr. Guzek Jan.

Ponadto opracowano program na bieżący sezon zimowy, który ujmuje, prócz udziału członków Sekcji w kursach narciarskich, organizowanych przez Zarz. Gł. Z. R., własne wycieczki, podzielone na trzy typy: dalekie, bliższe oraz podmiejskie. Uchwalono składkę członkowską na 1 zł. za sezon, oraz od nowowstępujących członków 1 zł. wpisowego. Są to świadczenia, będące poza normalną opłatą do P. Z. N. za legitymacje i nalepki.

Uzupełniono również par. 6 regulaminu Sekcji następującym zwrotem: „Do Sekcji Narciarskiej Z. R., prócz członków Z. R. i członkiń R. R. zwyczajnych, należeć mogą osoby wojskowe służby stałej i ich najbliższe rodziny (żony i dzieci).

Jeździmy na nartach!

Przy Zarządzie Głównym Związku Rezerwistów istnieje t. zw. Komisja Obozowa. Celem jej jest urządzanie i ułatwianie członkom Związku Rezerwistów korzystania z obozów letnich i zimowych.

Staraniem Komisji Obozowej zostały zorganizowane minionego lata obozy w Redłowie pod Gdynią nad polskim morzem. Przez obóz w Redłowie przeszło około 900 członków Z. R. i R. R. Obozy te miały na celu prócz dania możności wypoczynku wychowanie obywatelskie i fizyczne.

W nadchodzącym sezonie zimowym Komisja Obozowa organizuje kursy narciarskie w Zakopanem o charakterze szkoleniowo-obywatelsko-wychowawczym. Będzie zorganizowanych 6 dziesięciodniowych turnusów, począwszy od dnia 10 stycznia, a kończąc w dniu 15 marca 1937 r. Koszty utrzymania na tych kursach są skalkulowane na zł. 39.— Do kosztów tych należy dodać przejazd koleją z dowolnej stacji do Zakopanego i z powrotem, obliczony ze zniżką 75%, którą Komisja Obozowa dla uczestników kursów uzyskała. Ponadto dojdą niewielkie koszty (około 3 zł.) taksy klimatycznej. Koledzy, którzy nie będą posiadali własnego sprzętu narciarskiego będą mogli go wypożyczyć na miejscu za opłatą około 6 zł. za 10 dni.

Zgłoszenia na jeden z niżej podanych turnusów należy przesyłać pod adresem: Komisja Obozowa przy Zarządzie Głównym Związku Rezerwistów — Warszawa, Wiejska 19 m. 5, najpóźniej na 7 dni przed rozpoczęciem się każdego turnusu. Pod tymże adresem w godzinach urzędowania Komisji Obozowej, t. j.: 9-ta — 15-ta i 17-ta — 19-ta można zasięgać wszelkich informacji (tel. 9-13-45) oraz tam należy składać zgłoszenia i dokonywać wpłat. Każdy zgłaszający się winien wypełnić specjalną deklarację, której wzór został dołączony do okólnika Zarządu Głównego Nr 12/37. Koszty pobytu, t. j. 39 zł. należy wnosić z góry przy zapisie do kasy Komisji Obozowej. Uczestnicy spoza Warszawy zgłoszenia załatwiają pocztą. Pieniądze należy wpłacać bezpośrednio lub na konto PKO Komisji Obozowej Nr 16789.

Terminy turnusów są następujące:
1-szy 10 stycznia — 19 stycznia,
2-gi 21 stycznia — 30 stycznia,
3-ci 1 lutego — 10 lutego,
4-ty 12 lutego — 21 lutego,
5-ty 23 lutego — 4 marca.
6-ty 6 marca — 15 marca.

Każdy z wyżej podanych turnusów odbędzie się tylko w tym wypadku, jeżeli w terminie na 7 dni przed rozpoczęciem się turnusu zgłosi się odpowiednia ilość kandydatów, którzy wpłacą należne opłaty za utrzymanie i taksę klimatyczną.

W wypadku, gdyby jeden z turnusów miał się, ze względu na małą ilość zgłoszeń nie odbyć, wpłacone przez uczestników pieniądze zostaną im bezzwłocznie zwrócone.

Członkinie R. R. korzystać będą przy przejazdach kolejowych ze zniżek 50%, a nie 75%, albowiem ich udział traktowany jest jako pobyt nie na kursach wyszkoleniowych, lecz na kursach z zakresu w. f. Członkiniom R. R. zapewnione są kwatery na wyżej wspomnianych warunkach w sąsiedztwie kwater członków Z. R. Członkinie R. R. będą korzystały z nauki jazdy na nartach przy pomocy osobnego instruktora.



Z drogi na Halę Gąsienicową

Po ukończeniu kursu każdy z biorących w nich udział otrzyma specjalne świadectwo.

Jesteśmy przekonani, iż ze względu na wielce dogodne i tanie warunki 10-ciodniowego pobytu w naszych pięknych Tatrach — wkrótce zabraknie już wolnych miejsc na turnusach Z. R. A dodać należy, że nauka jazdy na nartach jest już wliczona w koszta ogólne.

Zapowiadająca się długa zima stworzy idealne warunki śnieżne, na które zresztą w Zakopanem nigdy nie można było narzekać, bo jeśli śniegu nie stało na dole, to zawsze można się było dostać do niego w nieco wyższych partiach. Zresztą Kasprowy jest gwarancją ostateczną dla urodzonych pesymistów.

10 dni wśród śniegu, czystego górskiego powietrza i wspaniałego słońca — to bardzo nęcący miraż, a tak przecież łatwy do urzeczywistnienia! Za niewielką cenę zyskamy siły i zapał do pracy po powrocie z tego krótkiego urlopu. A kto raz stanął na nartach i odczuł choć przez chwilę rozkosz pędu po puszystym śniegu, ten zawsze wracać będzie w góry, korzystając z każdej, nadarzającej się okazji. Tych nie trzeba zachęcać!

Ale wy — rezerwiści starzy i młodzi, wy — dzielne pracowniczki R. R. — nie należący jeszcze do „bractwa narciarskiego" — na was czekamy!

Realizujmy jeszcze więc hasło: „Jeździmy na nartach!"

Będzie z tego i dla nas samych i dla Państwa pożytek.

Z Okręgu Stołecznego

KOŁO NR. 1.

Z okazji przeniesienia lokalu Koła Nr. 1 do nowego lokalu przy ul. Kredytowej 5 m. 3 odbyło się inauguracyjne otwarcie nowej siedziby. Zebranych członków i gości powitał prezes Koła mec. Józef Adamski. Z kolei p. dyr. Mieczysław Bilek wygłosił ciekawy referat p. t. „Samorząd jako teren wychowania obywatelskiego". Najlepszym dowodem zainteresowania się tematem była ożywiona dyskusja, jaka wywiązała się wśród zebranych.

Po części oficjalnej nastąpiło zebranie towarzyskie, które przeciągnęło się późno w noc.

Jak się dowiadujemy podobne zebrania będą się odbywać co czwartek od godz. 20-ej, na które Zarząd Koła, serdecznie zaprasza członków Z. R. oraz wprowadzonych gości.

KOŁO NR. 3.

W dniu 8-go grudnia r. b. dzieci rezerwistów Koła nr. 3 pod kierunkiem przewodniczącej R. R. p. Kralkowskiej i ref. op. społ. p. Cudnej urządziły przedstawienie amatorskie pod nazwą: „Dzieci dla dzieci".

Tłumnie zebrana dzieciarnia gorąco oklaskiwała wykonawców programu. Szczególnym powodzeniem cieszyły się popisy czteroletniej Basi Rzednickiej, która kilkakrotnie musiała „bisować'.

Dochód z przedstawienia przeznaczono na „Gwiazdkę" dla najbiedniejszych dzieci rezerwistów Koła nr. 3.

W ten sposób nasi milusińscy wstępują w ślady ojców, łącząc przyjemne z pożytecznym.

KOŁO 42

Świetlica przy Kole 42 Z. R. (przy Wydz. Oświaty i Kultury Zarz. M. st. Warszawy), urządziła dnia 30 listopada r. b. tradycyjne Andrzejki. Czego tam nie było: — gwaru, humoru, jak i pogody — wszystkiego pełno. Nic też dziwnego, że dźwięki „Nicponia" u zgadniały rytm serc, a wróżby, lanie wosku i „kłócie serduszek", rozpromieniały lica do czerwoności członkiń R. R., członków Z. R. i zaproszonych gości.

Atrakcje powyższe uświetniła herbatka z ciasteczkami „krajowego wyrobu", podana na pięknie przybranych stołach bielą i zielenią. Miły i serdeczny nastrój przeciągnął się długo, poza godziny przewidziane programem „By się w to wczuć i tym żyć trzeba było tam być".. Ślady tych przeżyć niewątpliwie na długo zostaną w pamięci. Frekwencja spora.

Uroczystości w lwowskim Kole Nr 5

Koło Związku Rezerwistów Nr. 5 im. kpt. Tatar-Trześniowskiego Zdzisława we Lwowie mające swą siedzibę na Sygniówce w Domu T. S. L., obchodziło w niedzielę dnia 28 listopada uroczystość odsłonięcia tablicy swego patrona oraz ślubowania nowoprzyjętych członków Koła. W uroczystości wzięli udział prezes Zarządu Grodzkiego, grupy dzieln., Związku Rezerwistów we Lwowie, mgr. Kulczycki Zdzisław, referent wychowania obywatelskiego tegoż Zarządu mgr. Buszek Kazimierz oraz pluton chorągwiany ze sztandarem Zw. Rezerwistów.

Święto Rezerwistów rozpoczęła msza św. w kościółku na Sygniówce z podniosłym kazaniem okolicznościowym, wygłoszonym przez ks. Tomaszewskiego. Po nabożeństwie członkowie Z. R., poprzedzeni przez orkiestrę Kasy Stefczyka, w kolumnie czwórkowej przemaszerowali przed dom T. S. L.. gdzie odbyło się odsłonięcie tablicy ku czci kpt. Zdzisława Tatar-Trześniowskiego, patrona 5 Koła Z. R. we Lwowie, Mgr. Kazimierz Buszek w swym przemówieniu podniósł wielkie zalety żołnierskie d-cy 1 załogi szkoły Sienkiewicza.

Następnie w sali teatralnej domu T. S. L. miało miejsce ślubowanie członków. Do licznie zebranych przemówił ks. major Żak, prezes Koła, wzywając ich do gospodarczej walki o polskość naszej lwowskiej ziemi, walki o polskość handlu, przemysłu i rzemiosła. Krótkie żołnierskie przemówienie wygłosił mgr Kazimierz Buszek, zwracając uwagę na obowiązki rezerwistów, jako żołnierzy i jako ojców rodzin, którzy muszą wychowywać swe dzieci na tęgich Polaków, wolnych od wszelkiego egoizmu, gdy chodzi o sprawy Ojczyzny. Po wzniesieniu okrzyków na cześć Pana Prezydenta Rz. P. Prof. Ignacego Mościckiego, na cześć Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i na cześć Związku Rezerwistów i po odegraniu hymnu państwowego mgr Kulczycki Zdzisław odebrał ślubowanie. Uroczystość zakończyła wspólna fotografia w sali teatralnej T. S. L.

Do walki z analfabetyzmem

300-tysięczny Lwów posiada jeszcze około 24.000 analfabetów. Walka z ciemnotą nie ustaje i przybiera na sile: powstają coraz to nowe placówki szerzenia oświaty wśród mas. W ub. roku utworzono Powszechny Uniwersytet, który okrzepł, nabrał mocy i pracuje coraz lepiej. Obecnie powstaje nowy ośrodek: zarząd grodzki dzieln. Związku Rezerwistów przy pomocy i współpracy instr. oświaty pozaszkolnej dr. J. Majewskiego tworzy kursy oświatowe o trzyletnim programie.

Pierwszy kurs (wieczorny) dla rezerwistów, nie umiejących czytać, pisać, rachować, który potrwa przez 6 miesięcy, rozpoczął się już 10 b. m. o godz. 18 w szkole męskiej im. Mickiewicza przy ul. Rutkowskiego 15. Na kursie tym uczą zawodowi nauczyciele. Uczestnicy tego kursu po ukończeniu go, otrzymają zaświadczenia Miejskiego Inspektoratu Szkolnego i będą mogli zapisać się w przyszłym roku na kurs II, obejmujący zakres nauki 5 klas. Kurs II zakończy się egzaminem przed państw. komisją egzaminacyjną, a absolwenci będą mogli przejść w następnym (trzecim) roku na kurs III. obejmujący zakres nauki na 7 kl. szkoły powszechnej.

Inicjatywę Zarządu grodzkiego dzieln. Z. R. należy powitać z uznaniem i życzyć powodzenia tej pożytecznej akcji rezerwistów.

Walny Zjazd Okręgowy R. R. w Łodzi

Dnia 21 listopada o godz. 11 m. 30 w lokalu zarządu okręgu Zw. Rezerw. w Łodzi przy ul. Kilińskiego Nr. 49 odbył się walny zjazd rady okręgowej Rodziny Rezerwistów.

Na zjazd przybyła inspektorka Rady Głównej Rodz. Rez. p. Dimlowa i W mocnych słowach położyła ona nacisk na ciążący obowiązek wychowania młodszego pokolenia, które by wydało ze siebie nowy typ Polaka o nieskazitelnej prawości charakteru.

O godz. 14-ej przewodniczący zarządził 15-minutową przerwę, podczas



Uczestnicy i uczestniczki zjazdu R. R. Okręgu Łódzkiego

prezes zarządu okr. Nr. 4 Zw. Rez. w Łodzi dyr. Dobosz. W zjeździe wzięły udział przewodniczące rad powiatowych z całego okręgu Łódzkiego i Kół, znajdujących się na terenie miasta Łodzi.

Zjazd otworzył prezes rady okręgowej mec. Gajewski, który powitał wszystkich obecnych dziękując za łaskawe wzięcie udziału w Zjeździe.

Przewodniczący odczytał porządek dzienny obrad, po czym udzielił kolejno głosu wszystkim członkom zarządu, którzy w wygłoszonych referatach składali sprawozdania z dotychczasowej działalności, następnie zapoznali obecnych z programem prac na przyszłość, dając delegatkom szereg rad i wskazówek w sprawach organizacyjnych.

Na specjalną uwagę zasługuje wygłoszony przez referentkę wych. obyw. p. dyrektorkę Chrupkowską referat. której odbyła się skromna herbatka, a następnie wspólna fotografia.

Po przerwie delegaci składali sprawozdania z prac na swoich terenach.

O godz. 15 m. 30 przewodniczący zamknął obrady, życząc wszystkim delegatkom owocnej pracy.

Skład zarządu okręgowej rady Rodz. Rezerw. w Łodzi ukonstytuował się następująco:

Przewodniczący mec. Jan Gajewski, I wiceprzewodnicząca p. inż. Jadwiga Domańska, II wiceprzewodnicząca p. dyr. Stefania Kozubowska. sekretarz St. Romanowski, z-ca sekretarza Eugeniusz Pikała, skarbniczka p. Jadwiga Włodarska, ref. wych. obyw. p. dyr. B. Chrupkowa, ref. op. społ. p. Helena Włodarska, ref. przysp. kobiet do obrony Kraju p. Z. Jaworska, ref. organizacyjny p. Klara Siedlanowska, ref. prasowo-propag. p. Wacław Grabarczyk.

Koła Z. R. i R. R. przy Elektrowni Wileńskiej

Przy Elektrowni Miejskiej w Wilnie istnieje Koło Związku Rezerwistów Nr. 5. Koło, którego życie i praca skupia się w świetlicy Elektrowni, w ciągu paru lat zjednoczyło w swych szeregach 140 członków, czyli prawie wszystkich etatowych, kontraktowych i częściowo dziennie-płatnych pracowników Elektrowni. Zanim Świetlica zostanie należycie urządzona z funduszów Elektrowni — Koło Z. R. już teraz zaopatruje ją w pisma, prowadzi bibliotekę, zainstalowało radio, dało na salę różne gry, a co najważniejsze — udostępniło to wszystko nie tylko swym członkom, lecz każdemu, kto tylko próg Świetlicy przekroczy. O tym trzeba pamiętać i trzeba to należycie oceniać, boć to wszystko pochodzi z groszowych składek członków Koła i ustawicznych starań, zabiegów i przedsiębiorczości jego Zarządu.

Z inicjatywy Koła ZR. Nr. 5, dnia 8 grudnia, w Świetlicy Elektrowni odbyło się zebranie organizacyjne Rodziny Rezerwistów, przy Kole Z. R. Nr. 5 Po przemówieniach prezesa Koła Z. R. — inż. J. Glatmana i przewodniczącej Rady Grodzkiej R. R. p. Krasowskiej — zebrane panie — żony pracowników Elektrowni, uchwaliły założenie Koła Rodziny Rezerwistów, po czym wybrały Radę Koła i Komisję Rewizyjną.

Do Rady Koła zostały powołane panie: J. Glatmanowa — jako przewodnicząca, H. Sakowiczowa — jako wiceprzewodnicząca. J. Mikutańcowa — sekretarka, W. Sidorenkowa — skarbniczka, W. Piotrowiczowa — ref. wych. obyw., L. Piłżysowa — ref. opieki społ., Z. Kochańska — ref. p. w.

Nowopowstałe Koło Rodz. Rezerw. niezwłocznie przystąpiło do prac nad urządzeniem choinki dla dzieci nie tylko członków Koła Z. R. lecz w ogóle wszystkich pracowników Elektrowni. Jako datę urządzenia choinki wyznaczono dzień 5 stycznia 1938 r. o godz. 16-ej. Celem zebrania odpowiednich funduszów uchwalono minimalną składkę w wysokości 20 gr. od każdego zgłoszonego na choinkę dziecka, a ponadto postanowiono zwrócić się do Koła Nr. 5 do Stowarzyszenia Samopomocy Pracowników Elektrowni i do Dyrekcji Elektrowni z prośbą o drobne zasiłki. Prócz tego p. J. Glatmanowa zamierza na powyższy cel urządzić parę pokazów gotowania i smażenia na elektryczności dla szerszej publiczności z miasta. Pierwszy taki pokaz odbył się dnia 16.12 b. r. o godz. 17-ej i cieszył się liczną frekwencją.

Doroczna uroczystość w Łękawicy

Dorocznym zwyczajem obchodziła Łękawica (pow. Tarnów) swe Święto Poległych Bohaterów z walk 1914 — 1918 r.

Dnia 13 listopada odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych, po czym udano się pochodem pod pomnik granitowy, gdzie zapalono znicze i uczczono pamięć 66 bohaterów, których nazwiska wyryte są na cokole pomnika. Przy krwawym blasku chwiejących się ogni — odbył się uroczysty apel poległych.

W niedzielę dnia 14 listopada wioska przybrała odświętny wygląd. Szereg domów i budynków udekorowano dzikowej, nacechowane mocnymi akcentami patriotycznymi i społecznymi, oraz deklamacje, wygłoszone przez sierotę po poległym Jankę Ciurejówkę, oraz 11-letnią uczennicę Marysię Miterównę.

Wzruszającym był moment składania kilkunastu pięknych wieńców u stóp pomnika przez delegacje różnych sfer miejscowego społeczeństwa, zbratanego w obliczu tak podniosłej a niecodziennej uroczystości patriotycznej.

Nader liczny udział ludu wiejskiego w tegorocznej uroczystości był wymownym wyrazem uczuć i patriotyzmu tego ludu, przywiązanego trwały-



Warta honorowa rezerwistów przed pomnikiem poległych

flagami narodowymi, makatami i obrazami, a wzdłuż głównej drogi przystrojono drzewa małymi chorągiewkami, — wokół pomnika ustawiono maszty, z których powiewały sztandary, a przed pomnikiem zaciągnął wartę posterunek honorowy miejscowego Koła Związku Rezerwistów.

O godzi. 10-ej przyjechał z Tarnowa starosta powiatowy p. M. Syska w towarzystwie Komendanta Garnizonu ppłk. Kwapniewskiego, obwodowego kmdta W.F. i P.W. mjr. Madeja, powiat. kmdta Federacji PZOO i ZR płk. M. Hoborskiego, powiat. kmdta P.W. i W. F. ppor. Nędzowskiego, inspektora szkolnego Zachaczewskiego, prezesa zarządu powiat. Z. R. inż. Fr. Kruszyny, opiekuna Koła kpt. Konopki, sekretarza Zarządu powiat. Z. R. Szumińskiego oraz przedstawicieli władz i bratnich stowarzyszeń.

Po odebraniu raportu od kompanii Zw. Rez. udano się na mszę św., celebrowaną przez O. Gwardiana Głowackiego, który następnie wygłosił płomienne okolicznościowe kazanie. W czasie nabożeństwa chór Z. R. pod batutą kmdta Koła pchor. J. Urbańskiego wykonał pieśni religijne. Po mszy św. ruszył pochód pod pomnik poległych, gdzie odbyła się właściwa uroczystość, rozpoczęta przemówieniem sołtysa gromady Józefa Piski. Po wzniesieniu okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Głowy Państwa i Wodza Naczelnego odśpiewano Hymn Narodowy. Następnie odbyły się produkcje chóru Zw. Rezerwistów, przemówienie p. kpt. Bumi więzami Matki Ziemi, za której wolność i niepodległość najlepsi jej synowie przelewali swą krew i oddali swe młode życie na polach bitewnych.

Spod pomnika udano się do świetlicy Związku Rezerwistów, gdzie zarząd związku podejmował gości i swych członków oraz sympatyków skromnym obiadem żołnierskim, urozmaiconym produkcjami chóru własnego, orkiestry oraz doskonale odegranymi skeczami.

Obecnych przywitał kierownik szkoły kol. Kmiecik, obrazując treściwie dotychczasowy plon żmudnych i ciężkich zmagań Koła Związku Rezerwistów, dążącego konsekwentnie do dalszego rozwoju i wydatnej pracy.

Mówca wykazał iż przy dobrej woli, mimo braku funduszów chęć może zdziałać cuda. Koło Z. R. w Łękawicy ma dziś wspaniałą bibliotekę, liczącą zgórą 600 tomów różnych dzieł, posiada radioodbiorniki, chór, czytelnię i wypożyczalnię książek, sekcję teatralną i koncertową i t. d.

Niemały ten wysiłek i osiągnięte naprawdę piękne rezultaty w tak krótkim czasie istnienia Koła — podkreślili zgodnie w swych przemówieniach zarówno p. starosta, jak i komendant garnizonu, oraz inni mówcy, życząc dalszego pomyślnego rozwoju tej potrzebnej placówce, wydatnych wyników w zbożnej pracy dla Ojczyzny na głuchej prowincji, oraz pociągnięcia za sobą swym przykładem sąsiednich gromad, dotąd niestety niezorganizowanych i niewspółpracujących dla wspólnego wielkiego celu.

Nowe Koło R. R. we Lwowie

W dniu 11. XII. b. r. odbyło się w sali posiedzeń Rady miejskiej we Lwowie zebranie organizacyjne Koła Rodziny Rezerwistów przy zarządzie miejskim.

W zebraniu tym wzięli udział: przedstawiciele Zarządu miejskiego w osobach pp. wiceprezydent Irzyka i Chajesa, dyrektorów Zakładów miejskich, przedstawiciele Zarządu i Rady Okręg. Z. R. i R. R., Zarząd Grodzki Grupy Samorządowej Z. R. oraz przeszło 50 pań z Zarz. miejskiego.

Zebranie zagaił prezes Zarz. Koła Z. R. przy Zarz. miejskim kol. Bełtowski, po czym w imieniu Rady Okręgowej R. R. przemówiła jej przewodnicząca p. Polakowa, nakreślając szczegółowo Z. R. w obecnej dobie wyścigu zbrojeń narodów oraz R. R., która jako uzupełnienie Z. R., mając w swych szeregach przeważnie kobiety, posiada łatwość podejścia do najszerszych mas społeczeństwa, kierując się myślą, że wszyscy budować muszą przyszłość Państwa.

Kobieta łatwiej sięgnąć może wytknięty sobie cel pracy, kierując się bowiem przede wszystkim sercem. Wszystkie za tym członkinie R. R. stanąć winny do pracy w szeregach R. R. w tym przeświadczeniu, że „kobieta, to serce Narodu i takim jest Naród, jakim są jego kobiety".

Z kolei na wniosek nacz. Bełtowskiego uchwalono jednogłośnie zorganizować Koło R. R. przy Zarz. miejskim oraz wybrano przez aklamację Radę Koła w następującym składzie:

Przewodnicząca: mgr. Wiczyńska Irena, wiceprzewodn.: Stankiewiczówna Irena, sekretarka: Kostuchówna Maria, skarbniczka: Gołębiowska Helena, Ref. wych. obyw.: mgr. Kuliczkowska Helena, Ref. op. społ.: Pańczyszynówna Emilia, Ref. p. k. do O. K.: Domaszewiczowa Maria.

Do Komisji Rew. weszły pp.: Leśniakówna Helena, Chrzanowska Ludwika i Kissówna Anna.

Z Koła Z. R. w Szarkowszczyźnie

Koło Z. R. w Szarkowszczyźnie (pow. dziśnieński) w poszukiwaniu własnych źródeł dochodowych na potrzeby Koła i w celu utworzenia warsztatu pracy dla bezrobotnych lub niezamożnych swych członków — uruchomiło w lipcu b. r. własną betoniarnię do wyrobu cembrowin, dachówki, pustaków, płyt chodnikowych i cegły. Na zakup maszyn czyli form dla wymienionych wyrobów członkowie zarządu Koła: Miecielica, Aranicz i Przychodzki złożyli 800 zł. bezprocentowej pożyczki, za którą zakupiono formy.

Do pracy fizycznej zaangażowano przede wszystkim najbiedniejszych rezerwistów miejscowego Koła. W miesiącach zimowych produkcja betoniarni została wstrzymana. Po zapłaceniu form, które stały się własnością Koła i innych wydatków — dochód wyniósł zł 500 gotówką za cztery miesiące pracy betoniarni. Jak widzimy — dla chcącego nie ma nic trudnego. Byle tylko znaleźli się ludzie z inicjatywą i dobrą wolą oraz energią w przeprowadzeniu swych zamierzeń — a wynaleźć dla ogniwa Z. R. źródła dochodu nie jest tak wcale trudno, jak skarżą się niejednokrotnie prezesi Kół. Umieją oni tylko żądać subwencji. Nie sztuka jest czegoś dokonać, gdy się ma finansowe podstawy. Sztuką jest i prawdziwą zasługą społeczną jeśli z niczego stworzy się rzecz dobrą i pożyteczną, a pomnażającą społeczne dobro. Należy przyklasnąć Kołu w Szarkowszczyźnie, że potrafiło się zdobyć na samodzielne rozwiązanie trudności materialnych pracy (tej stałej bolączki wszystkich prawie naszych ogniw), bez oglądania się na pomoc z góry.

Posłuchajmy jednak dalej, co zdziałało Koło w Szarkowszczyźnie.

Jako czyn obywatelski rezerwiści Koła wykonali sposobem gospodarczym własną bibliotekę, której otwarcie odbyło się w Dniu Rezerwisty t. j. 10. X. Biblioteka ta posiada obecnie 320 tomów, prawie wszystkie oprawione porządnie w płócienne okładki. Korzystają z niej nie tylko członkowie Koła Z. R., lecz również strzelcy i ludność miasteczka, kształcąc swe umysły na dobrej książce, tym prawdziwym przyjacielu i przewodniku w pracy samokształceniowej i kulturalnej. W ten sposób Koło w Szarkowszczyźnie dowiodło, że dba nie tylko o „ciało" lecz również i o „ducha". Spełnia więc dobrą pracę.

Pp.: inż. Fiedorowiczowej i Bogdanowiczowej, które przyczyniły się walnie do zorganizowania bibliotek. wybierając odpowiednie książki w Warszawie i w Wilnie i ofiarowując szereg tomów na własność — Koło za naszym pośrednictwem składa serdeczne podziękowanie.

Rodzina Rezerwistów w Zamościu

We wtorek, dnia 7 grudnia b. r. w salonach Klubu Obywatelskiego w Zamościu odbyło się zebranie informacyjno-organizacyjne R. R. Na zebranie to przybyły m. in.: Inspektorka Rady Głównej R. R. p. Dimlowa oraz delegatka Rady Okręgowej R. R. p. starościna Dańkowska.

Dzięki staraniom prezydium Rady Powiatowej R. R. Zamość z p. p. Z. Krauzową i W. Rozumową na czele, na zebranie przybyły osoby najbardziej aktywne na polu pracy społecznej w Zamościu.

Po ciekawym i bardzo rzeczowym referacie p. Inspektorki Dimlowej, uzupełniono drogą kooptacji Radę Powiatową R. R., oraz założono nowe Koło R. R. pod nazwą „Koło R. R Zamość-śródmieście".

Nowozałożone Koło, skupiające w sobie jednostki aktywne i żywo interesujące się pracą społeczną, stanie się bazą zaopatrzenia Rady Powiatowej R. R. w Zamościu w element instruktorski jak również i w prelegentki, co pozwoli Radzie Powiatowej na usprawnienie i postawienie na wysokim poziomie pracy w poszczególnych Kołach R. R. powiatu zamojskiego.

Z ramienia Zarządu i Komendy Powiatu Z. R. Zamość na zebraniu byli obecni kol. dr. W. Nowicki, M. Kuwałek i Komendant Pow. Z. R. por. L. Rozum.

Koło Z. R. im. Żeburskiego we Lwowie

Po okresie wakacyjnym Koło IV Dzielnicy Zw. Rez. im. Stanisława Żeburskiego we Lwowie przystąpiło do intensywnej pracy w zakresie referatu wychowania obywatelskiego i w zakresie wyszkolenia obywatelskiego. Praca rozwinęła się ogromnie żywo i zainteresowanie członków pracą wykazuje duże nasilenie. Koło wzięło bardzo liczny udział w „Święcie Rezerwisty", dając dowód karności obywatelskiej i żołnierskiej. Bardzo uroczyście obchodzono również w Kole „Święto Niepodległości" w jego wilię dnia 10 listopada b. r. Uroczystość zaszczycili swą obecnością członkowie Zarządu Grodzkiego Dzielnicowego w osobach Kolegów: prezesa mgra Kulczyckiego Zdzisława, wiceprezesa majora Ortyńskiego Pawła i sekretarza Zwolińskiego Tadeusza. Radę Grodzką Rodziny Rezerwistów reprezentowały panie: Zawirska i Struszyńska. Na program uroczystości złożyło się przemówienie kol. prezesa Koła IV ppłk. dypl. mgra Kaweckiego Tadeusza, następnie wspólnymi siłami Związku i Rodziny Rezerwistów odegrano sztuczkę p. t.: „Radosny dzień", która przypomina wszystkim zebranym wiekopomne zasługi Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Janeczka Brosławska, córeczka jednego z członków Koła oddeklamowała wierszyk p. t.: „Dzień 11 listopada". Po przedstawieniu odbyło się uroczyste ślubowanie nowoprzyjętych członków Koła, poprzedzone krótkim przemówieniem kol. mgra Buszka Kazimierza, referenta Z. R. Zarządu Grodzkiego Dzielnicowego, po czym kol. prezes Koła odebrał ślubowanie. Po tej podniosłej uroczystości, która zgromadziła prawie wszystkich członków i ich rodziny, popłynęła zabawa będąca wyrazem wielkiego współżycia członków. Nazajutrz Koło wzięło gremialnie udział we mszy św. polowej i w defiladzie.

Dnia 22 listopada kol. Prezes Koła wraz z delegacją Koła przyjął z rąk Prezesa Związku Obrońców Lwowa dr. Stanisława Ostrowskiego dyplom nadania Kołu Patrona w osobie ś. p. Stanisława Żeburskiego, ucznia 6 gimnazjum, który w obronie Polskiego Lwowa położył swe młode życie, w ofierze Ukochanej Ojczyźnie.

Praca Koła szła dalej normalnym torem. Pamiętając o swych najmłodszych i najmniejszych, urządzono dzięki usilnym staraniom Związku i Rodziny Rezerwistów, a w szczególności przy wybitnej współpracy pań: Kazimiery Krzyżanowskiej i Demkowej Marii, oraz kol. ref. wych. obyw. mgra Leśniaka, dzień „Św. Mikołaja". Odegrano sztuczkę p. t. „Święty Mikołaj", po czym wśród niezmiernej radości dzieci rezerwistów odbyło się rozdanie przez św. Mikołaja licznych podarków. Ze strony Zarządu Grodzkiego Dzielnicowego przybył na to święto „maleńkich rezerwistów" kol. wiceprezes major Ortyński Paweł i kol. ref. w. o. mgr. Buszek Kazimierz, ze strony zaś Grodzkiej Rady R. R. p. majorowa Kamińska Maria. Uroczystość zakończyła wspólna fotografia rezerwistów i ich dzieci.

Kierownik referatu wych. obyw. w powiecie Z. R.

Wykorzystajmy wszelkie możliwości

II.

Referentom rzutkim, inteligentnym powinien zostawić dużo swobody i inicjatywy, uważając tylko na konieczność zachowania ciągłości pracy, zgodności programowej i ideowej. Można im zostawić prawo odchyleń od programu, bo nie jest to ani szkodliwe ani niebezpieczne. Należy szanować u referentów własny ich wysiłek szukania sposobów uruchomienia pracy — jak również należy uznać potrzeby lokalne. Rada Wychowania Obywatelskiego w pełni docenia znaczenie regionalizmu w swych pracach, dowodem czego był referat twórcy polskiego regionalizmu prof. A. Patkowskiego na zjeździe kierowników wychowania obywatelskiego dnia 1 i 2 listopada 1935 r. w Warszawie.

Regionalizm jest potrzebny jako dodatni rys pracy w Związku Rezerwistów, jest nawet do pewnego stopnia konieczny.

Kierownik wychowania obywatelskiego w powiecie musi jednak jasno zdawać sobie sprawę — iż nadmiernie rozbudowany regionalizm może się wyrodzić w „separatyzm", w „dzielnicowość", do czego nie wolno nam dopuścić, a narastające takie objawy zdecydowanie zwalczać.

Należy wymagać pomocy w tej pracy w pierwszym rzędzie od referentów W. Ob. w Kołach Z. R. umiejących pracować samodzielnie, bez zbyt silnej pomocy powiatu.

Referenci należący do drugiej grupy będą to ci, którzy wprawdzie plan ułożyli, ale wadliwie, chaotycznie i płytko.

Tym należy pomóc w sposób jasny, wyczerpujący i koleżeński.

Zostaje wreszcie grupa ostatnia: referenci, którzy doskonale plan wykonywują tylko wówczas, jeśli go dostaną gotowy. Tym należy poświęcić najwięcej sił i pracy. Omówić z nimi należy plan pracy, pokazać im metody planowania, zachęcić do samodzielnych prób choćby początkowo tylko szablonowych, naśladujących wzory innych.

Na omówienie planów pracy można zużyć choćby miesiąc, nawet dwa, byle plany były postawione na znośnym poziomie i nadawały się do realizacji.

Rzeczą kierownika powiatowego jest wybór metod własnych prac w terenie w stosunku do referentów.

W jednym tylko wypadku kierownik wychowania obywatelskiego w powiecie może sobie pracę uniemożliwić nawet całkowicie —jeśli referentów będzie traktował obraźliwie lub lekceważąco. Wówczas nie tylko posunie roboty naprzód, ale bardzo szybko robotę zahamuje, utrudni i zamiast wzlotu, położy ją na obie łopatki.

Należy zobrazować sobie, iż nie wszyscy referenci są profesorami szkół akademickich, ale w bardzo częstych wypadkach są ludźmi ciężko pracującymi. Musi się ich traktować z uznaniem, iż chcą pracować dla dobra związku, kraju i państwa, a nie z pogardą i nie z lekceważeniem.

Kierownik powiatowy oprócz obowiązku realizacji „Programu" ma równie wielki obowiązek wychowania i kształcenia referentów. W równym stopniu podlega kontroli okręgu i rady wychowania obywatelskiego z obu tych kierunków pracy w terenie.

Zdajemy sobie sprawę, iż kierownik wychowania obywatelskiego w powiecie również nie zjadł wszystkich rozumów i nie jest omnibusem nauk.

Jest jednak i na to rada. Jeżeli czegoś kierownik powiatowy nie zna — nie może i nie ma możności się nauczyć, musi zaprosić sobie kogoś do współpracy, kto dany temat przygotuje, omówi i przeprowadzi.

W tym wypadku najbardziej pożądanym współpracownikiem byłby pedagog, któryby na odprawie referentów z Kół Z. R. powiedziałby przystępnie, co i jak należy robić, aby odczyt się udał, co trzeba przygotować do wykładu, pogadanki, jak stworzyć karność, utrzymać uwagę słuchających, jak dobierać tematy, aby wykłady czy odczyty były interesujące.

Innym razem doświadczony kierownik świetlicy czy biblioteki dałby praktyczne wskazówki z tego działu pracy. Inny znowu podałby projekty czynu obywatelskiego w powiecie i t. p.

Wykłady takie poparte zebranymi książkami, któreby każdy z referentów mógł obejrzeć o dotknąć się mają wielkie znaczenie dla kształcenia referentów, wzbudzenia atmosfery poważnej pracy i oczywiście podnoszą niezawodnie autorytet i uznanie dla kierownika powiatowego.

Nie ma bowiem żadnego wstydu, iż się czegoś nie wie, wstyd przynosi udawanie, że się zawsze wszystko wie i to najlepiej wie.

Jak z tego widać, zwoływanie odpraw referentów w powiatach nie może być bezplanowe. To również jest częścią wychowania obywatelskiego, bo uczy planowej, ścisłej pracy, karności organizacyjnej i budzi wiarę we własne siły, budując potęgę Związku Rezerwistów.

Od sposobu urządzenia odprawy referentów, od prowadzenia obrad, aż do dania wskazówek co do noclegów, obiadów i odjazdu pociągów i autobusów — wszystko to wchodzi w zakres egoizmu organizacyjnego, jaki składa kierownik wychowania obywatelskiego w powiecie.

Kierownik wychowania obywatelskiego w powiecie powinien posiadać do swego użytku podręczną bibliteczkę.

Między innymi książkami przydadzą mu się:

1) Lewicki — Historia Polski.
2) Chrzanowski — Historia Literatury Niepodległej Polski,
3) Sujkowski — Geografia ziem dawnej Polski,
4) Godecki — Odczyty,
5) Żołnierz — obywatel II cz. Wychowanie obyw.
6) Książka Rezerwisty,
7) Przewodnik świetlicowy—7 części.
8) Konstytucja,
9) Sosobowski — Wychowanie żołnierza-obywatela,
10) Kalendarzyk Iskier z 1932 r. i następnych,
11) Mały rocznik statystyczny z ostatniego roku,
12) Cezak — Geografia gospodarcza,
13) Kalendarz samorządowy,
14) Statut Z. R. i Regulamin Rady Wych. Obyw. (Okólnik 8/36),
15) Program Wych. Obyw.

Są to książki konieczne, ale nie najważniejsze, i nie wszystkie. Traktować je należy jako podręczną pomoc doraźną. Pełną zawartość Biblioteki powiatowej powinni zestawić fachowcy ze wszystkich działów „Programu".

Przy realizacji „Programu" zawsze powstanie wymiana zdań, a co za tym idzie w parze, cały szereg drobniejszych lub większych zatargów. Największa ilość zatargów powstaje z powodu osobistego stosunku referenta i kierownika powiatowego.

Należy pamiętać, że referenci wychowania obywatelskiego w Kołach Z. R. (R. R.) są chętnymi pracownikami, ale nie zawsze fachowcami. Łatwo więc niesprawiedliwe lub zbyt ostre wymagania mogą ich do pracy zniechęcić lub zmanierować. Wymagania zbyt silne mogą doprowadzić nawet do fałszowania wyników pracy, gdyż nikt nie będzie się chciał narazić na zarzut, iż nic lub zbyt mało robi.

Zatargi, jakie mu przyjdzie niewątpliwie rozstrzygać, musi załatwiać „na zimno". Nie wolno mu nigdy i nigdzie przekonywać przeciwnika uderzeniem pięści w stół, podniesieniem głosu, lub, co gorsza, ordynarnymi słowami. Nie są to argumenty, któreby przekonywały. Wystarczy, aby w potoku słów sprawiedliwej nagany powiedzieć dwa słowa zarzutu fikcyjnego, choćby o małym znaczeniu, a „winowajca" przed tym właśnie będzie się bronił i będzie dowodził, że to niesłuszne, resztę zaś i to właśnie zarzuty prawdziwe zignoruje i odrzuci w swym powstałym oburzeniu na ten jedyny zarzut niesłuszny. Ścisły plan pracy własnej, sprowadzony plan pracy referentów z Kół Z. R., wspólne działanie, ostra, lecz sprawiedliwa kontrola siebie i współpracowników — oto dewizy kierownika-referenta wychowania obywatelskiego w zarządzie powiatu, podokręgu i okręgu Z. R. (R. R.).

Referent wychowania obywatelskiego w Kole, a tym bardziej w zarządzie powiatowym nie może rozpoczynać swych prac bez stworzenia sobie ściśle ułożonego planu pracy.

Ułożenie planu musi poprzedzić kilka najważniejszych prac wstępnych:

a) przeczytać dokładnie statut Związku, zdać sobie sprawę ze swego stanowiska statutowego w zarządzie, swej komórki związkowej, oraz poznać swe uprawnienia, prawa i obowiązki, jakie statut stawia referentowi wych. obyw.,

b) jeszcze dokładniej musi przeczytać i przyswoić sobie „Regulamin ramowy organów wychowania obywatelskiego w Z. R. i R. R.", gdyż regulamin ten reguluje wszelkie posunięcia w pracach wych. obyw. na wszystkich stopniach organizacyjnych. Bez znajomości przepisów tego regulaminu, referent wych. obyw. nie będzie wiedział — co musi w Kole (powiecie) przeprowadzać.

c) Najsumienniej, najdokładniej i najdłużej referent wychowania obywatelskiego musi przerobić „Program Wychowania Obywatelskiego Z. R.". Należy z programu wypisać sobie wszystkie te przepisy, które referent wych. obyw. chce w danym okresie pracy przerobić. W pracy swej należy uwzględnić również i plan, nadesłany ze swego okręgu, oraz plany Komendy i R. R.

Wybór części z „Programu Wych. Obyw." musi nastąpić w zgodzie z wymaganiem potrzeb środowiska z jednej strony i potrzeb oraz pragnień tych, dla których mamy prace z wych. obyw. przeprowadzać z drugiej strony. Po przeprowadzeniu tych prac wstępnych należy dopiero przystąpić do budowy planu pracy na piśmie, co musi jednak nastąpić również w pewnym kolejnym porządku.

*

W analizowaniu charakterystycznych danych w środowisku referent wychowania obywatelskiego w Kole Z. R. lub R. R. (powiecie Z. R.) musi sobie odpowiedzieć na następujące pytania:

1) Jakie instytucje, związki i stowarzyszenia mogą dać swoją współpracę i w jakim stopniu. Czy to będzie pomoc współpracowników (prelegentów, instruktorów), czy też w materiale (sala ,aparat radiowy, kinowy, przezrocza, gramofon, płyty, książki, mapy, scena, kostiumy i t. p.).

2) Należy pomoc tę utrwalić na piśmie w formie pewnego planu. A więc najpierw spisać należy możliwości, jakie z danych instytucyj można będzie uzyskać. Można zrobić w następujący sposób, oczywiście najzupełniej teoretyczny:

Szkoła:
(powszechna, gimnazjum, zawodowa i t. p.). — Zwykle ze sceną. Dekoracje. Aparat kinowy wąskotaśmowy. Epidiaskop. Ornak. Gramofon. Mapy do nauki o Polsce. Biblioteka instruktorska z dziedziny pedagogiki i oświaty pozaszkolnej. Boisko sportowe. Sprzęt sportowy (jaki?).

Szkoła dostępna dla Z. R. w dniach? Na warunkach?

Gmina:
Sala na zebrania (80 osób). Biblioteka publiczna bezpłatna, czynna w dniach?

Biblioteka z dziedziny spraw samorządowych i rolniczych. Korzystanie w dniach?

Plebania:
Dom Katolicki z salą i sceną. Kino. Biblioteka młodzieżowa. Możność korzystania w dniach? Na warunkach?

Dom Społeczny:
Sala ze sceną. Dekoracje. Sala na zebrania małe. Aparat kinowy. Radio. Biblioteka bezpłatna. — Dostępny w dniach? Na warunkach?

Sejmik:
Sala na zebrania, dostępna w dniach? Na warunkach? Stadion sportowy.

Straż Ogniowa:
Remiza za sceną. Dekoracje. Biblioteka zawodowa i beletrystyczna. Remiza nadaje się na zebrania i przedstawienia. Dostępna w dniach? Na warunkach? — Boisko ćwiczebne dostępne dla członków Z. R.? W dniach?

L. O. P. P.:
Sala na zebrania zarządu. Dostępna dla Z. R. w dniach? Na warunkach? — Lotnisko szybowcowe. Kurs spadochronowy. Biblioteka fachowa.

L. M. i K.
Biblioteka z dziedziny morza, turystyki, geografii, przystań i kajaki.

Polski Czerwony Krzyż:
Biblioteka fachowa.

Tow. Szkoły Lud.:
Biblioteka bezpłatna. Czynna codziennie. Sala na małe zebrania, dostępna dla Z. R.

Tow. Czyteln. Lud.:
Biblioteka bezpłatna.

„Sokół":
Sala ze sceną. Sala gimnastyczna. Dostępna dla Z. R. w dniach? Na warunkach? Biblioteka — wypożyczanie na warunkach?

Zw. Powstańców:
Sala na zebrania. Boisko sportowe, dostępne dla Z. R. w dniach?

Zw. Strzelecki:
Sala na zebrania. Sprzęt sportowy. Świetlica, dostępna dla Z. R. w dniach? Współpraca oświatowa.

W ten sam sposób należy zapisać sobie dane o innych organizacjach w swej miejscowości, zwłaszcza zaś w tych organizacjach, które zgodziły się na współpracę lub udzielenie pomocy Kołu Z. R., czy R. R.

Pomoc ta, względnie współpraca, pomoże w realizacji naszego Programu Wychowania Obywatelskiego do osiągnięcia założonych sobie w planie wyników.

Ze spisu wyżej zrobionego uzyskaliśmy dane, odnoszące się do pomocy, którą można by nazwać „pomocą materialną". Jest to bardzo cenna zdobycz, ale nie wyczerpuje wszystkich naszych potrzeb, gdyż nawet najlepiej przygotowany do swej pracy referent wych. ob. — nie potrafi wyczerpać swego planu pracy bez pomocy współpracowników, których musi szukać często poza organizacją. Współpracownicy jego nie będą ani mogli, ani nawet chcieli dawać świadczeń stałych, chętnie natomiast uczynią to jako doraźnie zaproszeni prelegenci.

Ponieważ plan pracy wychowania obywatelskiego powinien być w danym okresie całkowicie wyczerpany, referent w. ob. musi już naprzód ułożyć sobie listę osób, które zgodziły się doraźnie nam pomagać, i co najważniejsze, z usług ich rzeczywiście korzystać.

Spis ten może wyglądać następująco:

1) p. X — 3 odczyty z historii Polski — raz w miesiącu,
2) p. Z — 2 odczyty z historii Polski — raz w miesiącu,
3) p. Y — reżyseruje 1 sztuczkę teatralną co 2 miesiące,
4) p. N — urządzi obchód na 11.11,
5) p. W — urządzi obchód „wianków" w czerwcu,
6) p. K — zorganizuje wycieczkę krajoznawczo-towarzyską.

Mając spisane osoby i deklaracje zakresu ich współpracy, referent wychowania obywatelskiego będzie miał pracę ułatwioną, ale to nie znaczy, by jego działalność na tym się zamykała.

W następnym, ostatnim już z tego działu, artykule omówiona zostanie pomoc nie ze strony organizacyj, a ze strony współpracowników.

d. c. n.

Jan Arpad Szalay

JAN SZCZĘSNY

Na horyzoncie międzynarodowym

Gdy mowa o polityce międzynarodowej, — każdy niezwłocznie wymawia słowo „wojna". Będzie czy nie będzie, lub kiedy będzie? Dziś stwierdzić można jedno dość dokładnie: niebezpieczeństwo wojny w obecnej chwili zmalało nieporównanie w stosunku do sytuacji, panującej równo roku temu. Wszystko co dzisiaj obserwujemy w Europie, świadczy — mimo drastyczne pozory — o niewątpliwym odprężeniu i załagodzeniu konfliktów.

Polityczne życie europejskie jest pod świeżym wrażeniem wystąpienia Włoch z Ligi Narodów i deklaracji niemieckiej, zapewniającej, że III Rzesza, która już dawno Ligę opuściła, nie zamierza w ogóle do niej powracać.

Z wielu stron, w formie spostrzeżeń wysuwa się uwagi, że w decyzji włoskiego rządu zastanawia przede wszystkim tak długie oczekiwanie na definitywne porzucenie Genewy. Liga Narodów potępiła przecież wyraźnie Włochy za ich abisyńską wyprawę. Zmobilizowała wszystkie państwa pod znakiem sankcji antywłoskich. Wypowiedziała Włochom wojnę, z której one wyszły jednak zwycięsko. Dlaczego Mussolini dla wycofania się z Ligi Narodów wybrał moment obecny nie uczyniwszy go dawniej, — co do tego istnieją tylko hipotezy. Sądzić można, że w konsekwencji anglo-włoskiego gentelman-agreement co do nienaruszalności stanu istniejącego w basenie Morza Śródziemnego, potem zaś w następstwie „dogadania się" w ramach londyńskiego komitetu nieinterwencji na temat likwidacji ochotników hiszpańskich, — Włochy przypuszczać mogły, że rozmowy z Londynem doprowadzą w końcu do uznania przez W. Brytanię faktu dokonanego w Abisynii, a w następstwie pozwolą starać się o... kredyty angielskie na zagospodarowanie nowozdobytego imperium kolonialnego w Afryce.

Ponieważ wszystkie powyższe nadzieje okazały się złudne, a brytyjska polityka nie wykazywała we wspomnianej dziedzinie tendencyj pojednawczych, premier Mussolini postanowił wyciągnąć wszystkie logiczne konsekwencje.

W następstwie kroku włoskiego, poza Ligą Narodów znajdują się więc: Włochy, Japonia, Niemcy i Stany Zjednoczone. Trzy pierwsze były w Lidze i opuściły ją, ostatnie mocarstwo w Genewie w ogóle nie zasiadało.

Stoimy więc wobec zdecydowanego kryzysu instytucji genewskiej. Nie była ona nigdy uniwersalną, obecnie przestała być nawet europejską. Poza upadkiem znaczenia, grozi jej zresztą inne nierównie wielkie niebezpieczeństwo. Oto w koncepcji pewnych mężów stanu, oraz pewnych związanych z nimi publicystów, Liga Narodów miałaby w drodze cichej, niepisanej ugody stać się instytucją, łączącą państwa o pokrewnych sympatiach ideologicznych i to zarówno w dziedzinie międzynarodowej, jak ustrojowej.

Bodaj czy właśnie w tych wymienionych koncepcjach nie kryje się dla Ligi najgroźniejsza przeszkoda. Liga ma dbać o pokój. Sama nie ma dość sił, ni autorytetu, by go zapewnić; nie może być w ogóle uważana za najmniejszą gwarancję bezpieczeństwa. Minimalne stawianie jej wymagania ograniczają się w tych warunkach do postulatu by przynajmniej nie pogłębiała istniejących przeciwieństw państwowych, a zwłaszcza, by nie przyczyniała się do podziału europejskiej społeczności na zwalczające się ideologiczne obozy. Konsekwencją pogłębiania się różnic w tej dziedzinie mogłyby być jedynie tylko t. zw., a podkreślane przez nas stale, nowoczesne „wojny religijne". Wiadomo, jak zdecydowanie Polska przeciwna jest mieszaniu się do tych sporów i animozji ideowych, mogących tylko pogłębić istniejące rozdźwięki. Oto dlaczego należy kategorycznie odgrodzić się od cytowanych wyżej zamierzeń poszczególnych obcych mężów stanu, którzy chcieli by tak fałszywe wnioski wyciągać z włoskiej decyzji co do opuszczenia Genewy.

*

Kryzys Ligi jest jednocześnie kryzysem „kolektywnego bezpieczeństwa". Miał się możność przekonać o tym zwłaszcza francuski minister spraw zagranicznych Delbos w wyniku okrężnej podróży po stolicach europejskich: w Warszawie, Bukareszcie i Belgradzie. Wizyta ministra Delbosa w Pradze czeskiej stanowi rozdział specjalny i wymaga omówienia osobno.

Francja posiada na terenie europejskim jednego tylko sprzymierzeńca, a mianowicie Polskę. Z Rumunią nie łączy jej żaden sojusz, podobnie jak z Jugosławią, z Czechosłowacją posiada tylko umową o wzajemnej pomocy, nie mającą zresztą charakteru skuteczności automatycznej, lecz związaną z ligowym paktem oraz ligową procedurą.

Dziwne to, lecz prawdziwe, że o ile w ciągu szeregu lat stosunki pomiędzy Polską i Francją pozostawiały wiele do życzenia, to obecnie przekonać się mogła Francja, że jedyną wizytą, przeprowadzoną w atmosferze pełnej stabilizacji była wizyta w Warszawie. Rozmowy z polskimi mężami stanu potwierdziły w dyplomacji francuskiej uczucie pewności i zrozumienia, którego trudno się dopatrywać na odcinkach, wysuwanych przed kilku laty, przez pewne koła francuskie za wzór przyjaźni w przeciwieństwie do „niepewnej polityki polskiej".

Wizyta ministra Delbosa w Bukareszcie mimo wszelkie zewnętrzne pozory upłynęła pod znakiem nieprzewidzianych demonstracji rumuńskiej opozycji przeciw posłowi francuskiemu. Pobyt w Belgradzie zaczął się od krwawych wypadków i strzelaniny na ulicach przy rozpędzaniu przez władze bezpieczeństwa pochodu studentów jugosłowiańskich.

W Pradze Czeskiej poruszone zostało zagadnienie mniejszości niemieckiej w tym państwie, t. zw. Niemców sudeckich, dla których kanclerz Hitler domaga się lokalnej autonomii.

Trzeba znać całą polityczną „kuchnię" dzisiejszą, by ocenić jak dalece delikatną i subtelną sprawą było poruszenie przez ministra Delbosa tematu tego w rozmowach z kierownikami czeskiej nawy państwowej.

Zarówno Anglia jak Francja są w trakcie prowadzenia z Niemcami rozmów; problem kolonialny a zwłaszcza uznanie pewnych kolonialnych pretensji Niemiec znajdzie się wkrótce na międzynarodowej wokandzie. Dalszym etapem negocjacji będzie t. zw. pakt zachodni, mający stanowić podstawy bezpieczeństwa na miejsce wypowiedzianego przez Rzeszę Locarna. Oto dlaczego Francja do przyszłych rozmów z Niemcami musi mieć wyjaśnioną sytuację w Czechosłowacji. Jeśli postulaty niemieckie na temat Niemców Sudeckich mają być brane poważnie, to Czechosłowacja, zdaniem odpowiedzialnych kierowników francuskiej polityki, musi przedsięwziąć pewne kroki, zmierzające do odprężenia sytuacji na tym odcinku.

Oczywiście o całej sprawie powyższej ani słowem nie wspomina oficjalny komunikat prasowy, wydany w konsekwencji pobytu ministra Delbosa w Pradze czeskiej. Mówi się jednak o tym dość obszernie, jako o jednej z najtrudniejszych negocjacji podróży, obejmującej kilka stolic europejskich.

*

Od spraw ligowo-włoskich i od zagadnień francuskiej i niemieckiej polityki europejskiej przyjrzyjmy się innym terenom polityki.

W Hiszpanii wbrew wszelkim supozycjom nie zaszły żadne decydujące rozstrzygnięcia. Mówi się jednak coraz głośniej, że finałem nieuniknionego zwycięstwa wojsk powstańczych będzie jakoby restauracja monarchii z generałem Franco jako tymczasowym regentem na czele.

Hiszpański problem mniej jednak zajmuje uwagi i miejsca, niż doniosłe wypadki rozgrywające się w związku z wojną japońsko-chińską.

Europejskim mocarstwom, posiadającym w Chinach rozległe interesy, podobnie zresztą jak i amerykańskim wpływom w Azji, groziły od dawna potęgujące się coraz bardziej niebezpieczeństwa. Mocarstwa eksploatowały Chiny, uważając rabunkową częstokroć gospodarkę swą za przywilej. Młody, buntujący się nacjonalizm chiński, gdyby nawet nie przeciwstawiła mu się japońska inwazja, byłby niechybnie poszedł po linii zwalczania białych i realizowania hasła „Azja dla Azjatów". Poza nacjonalizmem chińskim groźbą poważną były i są rosnące w Chinach wpływy sowieckie zarówno w sensie państwowym, jak i w sensie komunistycznym via działalność kominternu. Do tych dwóch przeciwników polityki wielkich mocarstw w Chinach ostatnio przyłączyła się interwencja japońska. Jako najbliższa, najgroźniejsza i najbardziej bezwzględna musiała ona spotkać się z najliczniejszymi i jaskrawymi objawami niezadowolenia przede wszystkim w Waszyngtonie i w Londynie. Chiński nacjonalizm, zwalczany ongiś przez Anglię, znalazł w niej nagle opiekuna. Ameryka, posiadająca w Japonii jedynego w ogóle groźnego rywala, przyjęła poczynania tokijskiego rządu jako wyzwanie, którego nie chce jeszcze przyjąć, ale z którym coraz bardziej i coraz konkretniej liczyć się musi.

Chiny, jeśli już o nich mowa, w ograniczonym tylko stopniu uważane być mogły za państwo w ścisłym słowa znaczeniu niepodległe. Poczynania i machinacje sowieckie w Chinach, koncesje i gospodarcze wpływy Anglii i Ameryki czyniły z t. zw. chińskiego kolosa stale nietyle przedmiot, co podmiot polityki międzynarodowej.

Japonia w gruncie rzeczy nie zmierza do przekreślenia niezależności Chin. Wszystko raczej przemawia za tym, że wypadki, rozgrywające się na dalekim azjatyckim wschodzie, są wyrazem dążeń japońskich, zmierzających przede wszystkim do wyrugowania z Azji Sowietów. Dopiero potem przyjdzie kolej na wielkie mocarstwa, którym być może — jeśli japońskie siły gospodarcze na to pozwolą — odebrane ma być ich dominujące i decydujące częstokroć stanowisko. Pod tym względem Japonia chce więc mieć w Chinach posłusznego i związanego ze sobą ściśle sojusznika. Że w tym kierunku zmierzają poczynania japońskiej polityki, o tym świadczy swoista metoda tworzenia na zdobytych terenach nowych chińskich rządów, posłusznych wpływom i instrukcjom japońskich władz wojskowych. Nie trzeba przy tym zapominać, że w całym szeregu prowincji chińskich zdobywcy spotykają się z dość życzliwym przyjęciem pewnych sfer chińskich, uważających w pierwszym rzędzie komunizm za swego najbardziej groźnego przeciwnika.

Dopiero na tle całej skomplikowanej, a tylko fragmentarycznie nakreślonej powyżej gry interesów, zarysowuje się tym wyraźnie ostatni głośny incydent, wywołany zbombardowaniem i zatopieniem przez japońskie samoloty wojskowe amerykańskiej kanonierki „Panay".

Rozwój wypadków dyplomatycznych po nadejściu tej sensacyjnej wiadomości, połączonej z informacjami o ostrzeliwaniu przez Japończyków brytyjskich statków wojennych, zdawał się zapowiadać nieobliczalne następstwa, grożące nawet rozszerzeniem konfliktu japońsko-chińskiego na inne mocarstwa. Dziś zdaje się, niebezpieczeństwo takie minęło i skończyć się może tylko na morskiej anglo-amerykańskiej demonstracji u chińskich wybrzeży i na protestach dyplomatycznych.

Charakterystyczne jest przy tym, że milczy wciąż główny zainteresowany w wojnie pomiędzy Chinami i Japonią — Sowiety.

Były wprawdzie ze strony Kremla groźby i pobrzękiwania szablą, były enuncjacje, zapowiadające okazanie Chinom pomocy itd., w obecnej chwili jednak Sowiety są zbyt wewnętrznie słabe i zbyt nieprzygotowane militarnie, by mogły wystąpić czynnie w konflikcie dalekowschodnim. Cała uwaga władców sowieckich jest skierowana na wewnątrz. Obserwowaliśmy od dłuższego czasu makabryczne przedstawienie, nazywane szumnie „wyborami" w Sowietach, a dokonywane przy akompaniamencie masowych rozstrzeliwań i niekończących się „trybunałów rewolucyjnych". O całej komedii wyborczej mówią np. takie liczby: na 1.143 wybranych przypada 367 wyższych urzędników, 111 wojskowych, w czym 28 generałów, 63 dyrektorów fabryk i zaledwie 23 przedstawiceli wolnych zawodów. 140 milionów chłopów rosyjskich posiada 23 „przedstawicieli", a 15 milionów robotników przemysłowych 36 reprezentantów na ogólną liczbę cytowanych już 1.143 członków „najwyższego sowietu". Jakimi drogami gwałtu i terroru dojść było można do tak karykaturalnych wyników — to sprawa jasna. Ostatnie sowieckie wybory są jeszcze jedną ilustracją t. zw. prawdy o Sowietach, rzucając jednocześnie jaskrawy snop światła na to co w Rosji się dzieje, na ogólne moralnego oblicza mas sowieckich i na cały reżim wraz z jego możliwościami na zewnątrz.

TYGODNIOWA KRONIKA WYDARZEŃ

W KRAJU

— W Warszawie odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej na gmachu Hotelu Angielskiego, w którym dnia 10 grudnia 1812 r. zatrzymał się Napoleon po powrocie z Moskwy. W uroczystości tej wziął udział także Marszałek Śmigły-Rydz i ambasador Francji p. Noel.

— W Wilnie odbyła się dwudniowa konferencja gospodarcza, na którą przybyli marszałek Senatu Prystor, wicepremier Kwiatkowski, ministrowie Kościałkowski, Poniatowski, Roman, Ulrych, prezes BGK gen. Górecki, prezes PKO dr Gruber i in. Na konferencji tej omawiano potrzeby wszystkich dziedzin życia ziem północnych. Ministrowie referowali stan inwestycji na tym terenie. Równocześnie odbyło się w Wilnie poświęcenie nowego gmachu PKO.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza, że do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej rozpoczęto wysyłać spekulantów walutowych, szmuglerów dewiz, zawodowych lichwiarzy, oraz zawodowych przestępców, zagrażających życiu i mieniu ludzkiemu. Dotychczas osadzono tam stu kilkudziesięciu takich przestępców, wśród których jest jeden właściciel 17 kamienic, 2 właścicieli ziemskich i fabrykanci.

Ostatnio do Berezy wysłany został właściciel tkalni w Zelowie pod Łaskiem, zatrudniającej 230 robotników, Józef Jersak z powodu niehonorowania warunków pracy i płacy ustalonych orzeczeniem komisji rozjemczej dla przemysłu włókienniczego oraz uporczywego niestawiania się na konferencje w Inspektoracie Pracy.

— Zjazd Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej odbył się w Warszawie. Ze sprawozdania wynika, że zbiórka na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą w tym roku przyniosła kwotę 570.145 zł.

— Na linii kolejowej Warszawa — Mińsk Mazowiecki otwarto ruch pociągów podmiejskich o trakcji elektrycznej.

— Do oddziałów Obrony Narodowej na Wybrzeżu zgłaszają się bardzo licznie Kaszubi, pomni swej tradycji szlacheckiej, kiedy to ich ojcowie walczyli pod Grunwaldem i Wiedniem.

— W Grodnie otwarto pierwszą w Polsce wystawę pod hasłem „Prawda o komunizmie". Obejmuje ona dużą ilość doskonale dobranych i opracowanych dokumentów, fotografii, map, plakatów i wykresów, obrazujących poglądowo życie w „sowieckim raju", a równocześnie wykazujących znakomicie, jako przeciwstawienie tej ponurej tragedii — wspaniały rozwój Rzeczypospolitej Polskiej od czasu uzyskania niepodległości. Wystawa ta objeżdżać będzie kolejno miasta i miasteczka przede wszystkim położone blisko wschodniego pasa granicznego.

— W Poznaniu odbyło się uroczyste pobranie ziemi przez delegację b. 7 pułku strzelców wielkopolskich z miejsca, w którym stoczono pierwszą walkę o oswobodzenie Wielkopolski, mianowicie z placu przed komendą policji państwowej w Poznaniu. Ziemia ta będzie przewieziona na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

— Studenci endeccy, którzy wybrykami swoimi zamącili powagę Święta Niepodległości w Poznaniu, nie będą dopuszczeni do stopnia oficerskiego w wojsku. Będą oni służyli jako zwykli szeregowcy, gdyż nie wykazali oni zrozumienia dyscypliny i karności, tak potrzebnych dla oficerów-dowódców.

— W Radomiu zdemaskowano b. strażnika policji rosyjskiej Jana Handziewicza, który po wojnie wstąpił do wojska polskiego i dosłużył się rangi st. sierżanta, niedawno zaś przeszedł na emeryturę. Starzy niepodległościowcy pamiętają go, jak katował bojowców w roku 1904. Został on zdemaskowany w gabinecie prezesa Związku podoficerów w st. sp., do którego przyszedł w sprawie podwyższenia emerytury i przedłożył sfaszowane dokumenty peowiackie.

— W procesie 39 komunistów w Lublinie ogłoszono wyrok. Dwaj główni oskarżeni zostali skazani po 10 lat więzienia. Najmniejsza kara wynosi 2 lata.

SPRAWY POLSKIE ZAGRANICĄ

— Na zaproszenie premiera pruskiego gen. Goeringa wyjechał do Berlina szef polskiego lotnictwa wojskowego gen. Rayski, który zabawił tam kilka dni, przyjmowany z wielkimi honorami.

— Rząd czechosłowacki wniósł nowelę do ustawy o partiach politycznych, którym odtąd ma być zakazane przyjmowanie z zagranicy jakichkolwiek ofiar pieniężnych. Postanowienie to kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo dla mniejszości polskiej.

— Na wystawie światowej w Nowym Jorku, która otwarta będzie w r. 1939, wyznaczono tereny pod pawilon polski. Miejsce wybrał ambasador R. P.

ZAGRANICĄ

— Na życzenie króla Karola II rumuński następca tronu książę Michał raz na tydzień pracuje w jednej z fabryk stolicy, jako zwyczajny robotnik, celem umożliwienia poznania różnych zawodów, oraz zetknięcia się z klasą robotniczą. W ub. czwartek pracował ks. Michał w zakładach Forda w hali montażowej, otrzymując za swą pracę wynagrodzenie 100 lei (3 złote) na dzień.

— W papierach aresztowanego przez policję paryską terrorysty węgierskiego Budaia znaleziono szyfrowane listy, których rozszyfrowanie pozwoliło wykryć zamach przygotowany na francuskiego ministra spraw zewnętrznych Delbosa podczas jego pobytu w Pradze. Autor listów, który domagał się od Budaia pieniędzy, został aresztowany w Pradze. Jest to b. żołnierz Legii Cudzoziemskiej Franciszek Hawel, sprzedawca gazet. Ostatnio brał on udział w hiszpańskiej wojnie domowej, gdzie też stracił rękę.

— Mussolini ma zamiar uroczyście zwrócić Niemcom Giubaland, jedyną cząstkę dawnej kolonii niemieckiej, która na mocy traktatu wersalskiego przypada w udziale Włochom. Jest to małe terytorium afrykańskie przeważnie bardzo pustynne, położone pomiędzy włoskim Somali a Kenią brytyjską u wybrzeży Oceanu Indyjskiego.

— Po zakończeniu walnego zebrania inwalidów wojennych w Paryżu, grupa złożona z około 150 inwalidów udała się na plac Opery, gdzie demonstrowała, żądając podwyższenia rent. W chwili, gdy policja przystąpiła do rozpraszania ich, inwalidzi położyli się na ziemi powodując przez to na pewien czas przerwę w ruchu ulicznym. Przybyły na miejsce dyrektor policji miejskiej zdołał nakłonić demonstrantów do udania się do domów.

— W Moskwie aresztowano na dworcu kolejowym członków komitetu wykonawczego Komunistycznej Partii Polski w związku z wykryciem spisku na Stalina, rzekomo zorganizowanego przez KPP. Gdy przybyłym oświadczono, że są aresztowani, jeden z nich, brat słynnego skrzypka, Karol Huberman, błyskawicznym ruchem ręki wydobył z kieszeni rewolwer i strzałem w głowę pozbawił się życia.

— Z powodu zatopienia przez samoloty japońskie kanonierki amerykańskiej „Panay" wybuchł ostry konflikt między tymi dwoma państwami. Roosevelt zażądał przeproszenia przez Cesarza Japonii Hirohitę i zagwarantowania nietykalności mienia wszystkich obywateli Stanów Zjedn. w Chinach.

Pierwsze żądanie jest uważane przez Japończyków za świętokradztwo, gdyż w oczach każdego Japończyka cesarz jest boskiego pochodzenia. Tysiące Japończyków publicznie zadeklarowały gotowość popełnienia harakiri, aby nie przeżyć podobnego upokorzenia cesarza. Jednocześnie wzmaga się fala oburzenia w stosunku do dowódców armii i marynarki, że przez swe postępowanie spowodowali wmieszanie osoby cesarza do sporów międzynarodowych.

HOKEJ

Na lodowisku sztucznym w Katowicach rozegrano szereg interesujących meczów hokejowych. Pierwszą wielką imprezę był turniej międzynarodowy z udziałem reprezentacji Berlina, Śląska, Poznania i Krakowa. W drużynie berlińskiej grało paru Kanadyjczyków. Wyniki meczów są następujące: Śląsk — Berlin 2:1, Kraków — Poznań 5:1, Poznań — Berlin 3:0, Śląsk — Kraków 1:0, Śląsk — Poznań 2:1 i Kraków — Berlin 1:1. Tak więc zwycięzcą turnieju został Śląsk (6 pkt.) przed Krakowem (3 pkt.), Poznaniem (2 pkt.) i Berlinem (1 pkt.). Sensacją turnieju była nieoczekiwana klęska Niemców, uważanych uprzednio za faworytów.

— Spotkanie Polska — Szwecja zakończyło się wynikiem remisowym 2:2 (0:1, 0:1, 2:0). Następnie Szwedzi rozegrali mecz z reprezentacją Śląska, występując tym razem jako reprezentacja Sztokholmu. Wynik meczu 3:2 (2:0, 1:1, 0:1).

Dyr. Nilson, który przyjechał na Śląsk ze szwedzką drużyną w rozmowie z konsulem Kurnickim, zaprosił reprezentację hokejową Polski na trzy mecze do Szwecji, bezpośrednio po mistrzostwach świata w Pradze Czeskiej, t. j. w końcu lutego.

— Bawili również w Katowicach Węgrzy. Przegrali oni z zespołem Dębu 0:3 i zwyciężyli kombinowaną drużynę Cracovii i Dębu 3:0.

— Austriacki zespół „Team Alpejski", złożony z graczy Klagenfurt S. V. i Loeben, walczył z Dębem Katowickim. Wynik 2:2. Następny mecz, z Katowicką Pogonią, przyniósł gościom zwycięstwo 3:0.

— Jak donoszą z Pragi, jako jedno z pierwszych zgłoszeń do hokejowych mistrzostw świata, które odbędą się w Pradze 11 — 22 lutego, wpłynęło zgłoszenie Polski. Zgłosiły się już także Kanada, Szwajcaria, Anglia i Rumunia. Dalsze zgłoszenia spodziewane są w najbliższych tygodniach. Zgłoszenie z Ameryki przypuszczalnie nie nadejdzie.

— Zarząd Polskiego Zw. Hokeja Lodowego ustalił termin meczu Polska — Łotwa na 8 stycznia w Wilnie, zawody rewanżowe odbędą się 23 stycznia w Rydze. W dn. 9. 1. w Wilnie i 24. 1. w Rydze rozegrane zostaną zawody międzymiastowe Ryga — Wilno. Barw polskich na meczach w Wilnie i Rydze bronić będzie drugi „garnitur" reprezentacji Polski.

Termin meczu Polska — Niemcy w Krynicy został uzgodniony na dzień 7 stycznia. Zawody rewanżowe odbędą się w końcu stycznia w Monachium lub Norymberdze w drodze powrotnej drużyny polskiej z tournée po Szwajcarii. Istnieje możliwość, że mecz Polska — Niemcy 7. 1. w Krynicy (bezpośrednio po turnieju 1 — 6. 1.) będzie przesunięty do Katowic.

— Zarząd Pol. Związku Hokeja na lodzie komunikuje, że stosownie do dezyderatów, wyrażonych podczas trzech ostatnich walnych zgromadzeń PZHL oraz uwzględniając stan rozwoju hokeja w Polsce, kierować się będzie podczas bieżącej kadencji następującymi wytycznymi, które podaje do wiadomości okręgu i klubów zrzeszonych:

1) bezpośredni udział swój w zakresie stosunków z zagranicą PZHL ograniczy do organizacji spotkań międzypaństwowych i udziału w mistrzostwach Europy i świata.

2) inicjatywę w nawiązywaniu stosunków sportowych z drużynami zagranicznymi w większym niż dotąd zakresie pozostawia okręgom i zrzeszonym klubom, zastrzegając sobie ingerencję w tych sprawach w ramach, określonych przez statut PZHL.

3) w zakresie pracy wyszkoleniowej zarząd dążyć będzie do rozszerzenia działalności okręgów przez powierzanie im organizacji lokalnych kursów wyszkoleniowych dla zawodników, instruktorów i sędziów hokejowych oraz przez wzmożenie intensywności akcji propagandowej wśród szerokich mas młodzieży, ze szczególnym zwróceniem uwagi okręgom na udzielenie pomocy organizacjom sportowym młodzieży szkolnej.



POLSKA — NIEMCY 1:1

Rozegrany został we Frankfurcie nad Menem międzynarodowy mecz szermierczy Polska — Niemcy, zakończony na remis 1:1.

W szpadzie drużyna polska odniosła niespodziewane zwycięstwo 8:8 przy lepszym stosunku trafień 36:33, przy czym punkty dla Polski zdobyli Szempliński 3, Kamala 2, Karwicki 2 i Nawrocki 1.

W szabli, po zaciętej walce, wygrali Niemcy 9:7. Punkty dla Polski zdobyli Segda 3, Kamala 2, Kazimierowicz 1, Dobrowolski 1.

Poziom meczu był bardzo wysoki. Ogólne wrażenie wskazuje, że polskim zawodnikom brak ostrego treningu turniejowego. Niemcy mają już za sobą kilkanaście turniejów w tym sezonie, a Polacy walczyli dopiero po raz drugi.

BIJEMY IRLANDCZYKÓW

W dniach 17 i 19 b. m. odbyły się w Warszawie dwa spotkania pięściarzy warszawskich z Irlandczykami. Pierwszy mecz odbył się między Warszawą II a Dublinem (Irlandia). Wynik spotkania 8:8. W drugim meczu stanęły na ringu: reprezentacja Irlandii i reprezentacja Warszawy I. Odnieśliśmy zdecydowane zwycięstwo 10:6. Sensacją spotkania była porażka Woźniakiewicza. Należy dodać, iż tenże zespół Irlandii został pobity niedawno 12:4 przez Niemców.

— W Gdańsku reprezentacja pięściarska faszystów spotkała się z „Gedanią". Drużyna „Gedanii", której pięściarze znajdują się ostatnio w nienadzwyczajnej formie, przegrali z Włochami 12:4. Włosi walczyli ambitnie i zwycięstwo było zasłużone. Tak więc Włosi z trzech spotkań z polskimi pięściarzami jedno wysoko przegrali (z Sokołem — Poznań 3:13 i dwa wygrali: z Astorią 9:7 i Gedanią 12:4.

— W Katowicach odbył się międzynarodowy mecz pięściarski Śląsk — Wrocław, który dał wynik remisowy 8:8. Drużyna Śląska była dużo lepsza i zasłużyła na zwycięstwo.

— Wybór miejsca meczu bokserskiego Polska — Niemcy jeszcze nie nastąpił. Jednym z najpoważniejszych pretendentów jest Łódź.

Ostatnio zarząd miejski w Łodzi przystąpił do robót nad wykończeniem hali sportowej w parku im. Poniatowskiego. W hali tej ewentualnie odbyłoby się sensacyjne spotkanie międzypaństwowe.

Spotkanie odbędzie się — jak wiadomo 13 lutego 1938 r.

— Odbyły się już półfinałowe mecze o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie. Ostatnio Flota zwyciężyła Legię 11:5, Ruch Lechię 12:4 i Warta Wisłę 13:3.

Tak więc do spotkań finałowych zakwalifikowały się ostatecznie kluby: Flota (Gdynia, Warta (Poznań), HCP (Poznań) i Ruch (Wielkie Hajduki). Finały rozpoczną się 2-go stycznia.

O TYTUŁ NAJLEPSZEGO KLUBU

Wszystkie niemal państwowe związki sportowe przesłały już do Z. Z. kandydatury do nagrody dla najlepszego klubu sportowego, a mianowicie:

Wioślarstwo wysunęło — Bydgoskie T. W., piłka nożna — Wartę przed Cracovią, Polonią i Pogonią, lekkaatletyka — Warszawiankę i AZS Poznań, kolarstwo — WTC, pływanie — Unię Poznań, strzelectwo — Kadrę Rembertów, łyżwiarstwo — Polonię, boks — Wartę.

NAGRODA DZIENNIKARSKA

Regulamin dorocznej nagrody dziennikarskiej PUWF został częściowo zmodyfikowany zgodnie z życzeniem Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. — Zmiany te nie dotyczą zasadniczego charakteru nagrody, celem której pozostaje wyróżnienie publicystów, których praca dla idei kultury fizycznej w Polsce jest najbardziej dodatnia i twórcza.

Instytucje posiadające przedstawicieli w komisji nadawczej nagrody, nadsyłają już swoje kandydatury.



Program audycji

Od dn. 22.XII. 1937 do dn. 1.I. 1938.

Środa, dn. 22. XII. — 6.15 Audycja poranna. 11.15 Audycja dla dzieci. 15.45 „Napoleon Bonaparte". 16.00 „Uczmy się mówi". 16.15 Koncert ork. mandolinistów. 17.00 Kampania wojenna Batorego — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Hygiena skóry, pogadanka. 18.10 Chińskie motywy. 18.35 Audycja dla wsi. 19.20 Reportaż z kościoła św. Jana w Lipsku. 19.35 Odczyt. 20.00 Melodie filmowe. 21.00 Koncert chopinowski Lewickiego. 21.45 Kwadrans poezji. 22.00 Koncert wieczorny.

Czwartek, dn. 23. XII. 6.15 Audycja poranna. 11.15 Śpiewajmy kolędy. 11.40 Koncert skrzypcowy. 15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą. 16.15 Muzyka popularna. 17.00 „Polska książka naukowa w roku ubiegłym". 17.15 Recital fortepianowy Sztompki. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Teatr Wyobraźni: „Miłość i śmierć Barbary". 19.40 Fragmenty ze suity baletowej. 20.00 „Wiedeńskie walce" — operetka w 3-ch aktach. 21.45 „Nowy akademik — Jan Lorentowicz. 22.00 Koncert kameralny.

Piątek, dn. 24. XII. — 6.15 Audycja poranna. 11.15 „Ubieramy choinkę". 15.45 Kolędy. 16.00 „Panajezusowa Kolęda". 16.40 Suita kolędowa. 17.00 Dzień urodzin i imienin Mickiewicza — słuchowisko. 17.30 Boże Narodzenie w muzyce fortepianowej — koncert. 18.00 Kolędowa opowieść. 18.50 Koncert orkiestry P. R. 20.20 Przemówienia wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała Hlonda. 20.30 „Nasza choinka". 21.15 Koncert Małej Orkiestry P. R. 23.00 „U braci Słowian — po kolędzie" — audycja muzyczno-słowna. 23.45 Pasterka z kościołka wiejskiego.

Sobota, dn. 25. XII. — 8.00 Audycja poranna. 9.00 Koncert rozrywkowy. 10.15 Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. 12.03 Wesoła audycja dla dzieci. 12.30 Koncert Orkiestry Hermana. 13.30 Humor w piosence i melodii. 14.30 „Boże Narodzenie w Korkożyszkach". 15.00 Koncert. 16.45 Szopka staropolska. 17.30 Muzyka taneczna. 18.55 Audycja dla Polaków za granicą: „Wieczór pod choinką". 19.25 Koncert muzyki religijnej: Chór Kaplicy Systyńskiej i Beniamino Gigli. Transmisja z Watykanu. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.30 Z kolendą po świecie — reportaż. 22.15 „Kalejdoskop" — audycja muzyczna. 23.00 Muzyka taneczna.

Niedziela — dn. 26.12. — 8.00 Audycja poranna. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 „Cyrulik Sewilski". 12.03 Poranek symfoniczny. 13.10 „Włostowska Kłonica". 13.30 Koncert rozrywkowy. 15.00 „Po kolędzie". 15.45 Audycja dla dzieci. 16.05 Koncert solistów. 16.45 „Kowalscy się odnaleźli". 17.00 Muzyka taneczna. 18.30 „Siedem gwiazd". 19.30 „Słynni wirtuozi". „Z Tońkiem i Szczepkiem pod Bożym drzewkiem". 21.45 Lekka audycja. 22.30 Mała Orkiestra P. R.

Poniedziałek — dn. 27.12. — 6.15 Audycja poranna. 12.03 Kapela ludowa. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Orkiestra Dyr. T. i A. M. 17.00 „Kowalscy się odnaleźli". 17.15 Koncert skrzypcowy. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Chór Dana. 18.35 Audycja dla wsi. **19.00 Audycja strzelecka.** 19.30 „Dyskutujmy". 20.00 Orkiestra mandolinistów. 22.00 „Polskie wesele".

Wtorek — dn. 28.12. — 6.15 Audycja poranna. 15.45 Audycja dla dzieci. 16.15 Utwory na dwa fortepiany. 17.00

(Dokończenie na szpalcie 4-tej)

HUMOR ŚWIĄTECZNY

Walery Wątróbka ma głos

Tegoroczne święta nie mogię powiedzieć ale owszem spodobają mnie się.

Pamiętam będzie ładne parę lat temu nazad to jakżem poszedł po choinkie na taką podwójną wilię wszystko mi dwoiło się w oczach. Miałem wypić na początek trzy mniejsze wódki a uskuteczniłem sześć większych i przytargałem do domu dwie choinki, ale już po nowem roku, bo z każdem znajomem musiałem spożyć dwie rybki. Pięciu ich spotkałem — po dwa dni, to rzeczywiście wychodzi dziesięć i w jaki sposób miałem wcześniej wracać?

A Gienia się dziwiła i jeszcze z pyskiem do mnie, gdzie siedziałem tak długo!

— Jakto długo — mówię do niej — żono kochająca, oblicz sama że tak wychodzi jak ja mówie.

Ale wiadoma rzecz, że kobiety do wyższej matematyki głowy nie mają, to też nie mogłem jej w żaden sposób tego wytłomaczyć i nareszcie zmuszony byłem chociaż z ciężkiem sercem dać jej dwa razy w oko.

A ona mnie gwizdla w ciemię foremką nóżek na zimno. Foremka była z przedwojennej blachy, więc ma się rozumieć do Trzech Króli poleżałem wtedy w łóżku, żeby jak się należy wypocząć.

W tem roku Gienia mówi do mnie:

— Walerek, ubóstwo ty moje, — o fisharmonię małżeńskiego szczęścia mnie się rozchodzi i dlatego niedoczekanie twoje żebyś na święta przepadł.

Buty schowam, łeb gorącą wodą oparze jakbyś w razie czego chciał z domu wyjść od czwartku.

W gospodarstwie mnie pomożesz, mak do klusek utrzesz, ciasto wyrobisz, firanki założysz i temuż podobnież.

Jak to usłyszałem jakby mnie kto z zawinkla niespodziewanie w mordę strzelił.

— To tak, królowo piękności mojej — mówię do Gieni — to ty męczybułę, kuchtę koszyczkowem karmioną z pana domu chcesz wystrugać. Nie, z tego nic nie będzie!

Ale się baba uwzięła i zagnała mnie do roboty, żeby rodzynki przebierać.

— Genowefo, żono moja, nie mogie ci tego uskutecznić bo słodki widok mnie mgli, może lepiej będzie, jak wódkie doprawie.

Ale nie dała, bo mówi, że jak zaczne doprawiać, to dla gości tylko korek i zapach zostanie.

Swojem porządkiem racje ma, ale ja nie mogie patrzyć na rodzynki, więc ma się rozumieć wzięłem się do firanek, założyłem jedną : jak po lince prysłem po niej na ulicę.

Bo naprzeciwko szwagier Piekutoszczak w piwiarni siedział i na mnie kiwał.

A teraz włóczę się jak sierota bez ojca i matki w nocnych bamboszach Geni po mieście i alaszem od kataru się ratuje.

O, do czego prowadzi nie uszanowanie tak zwanej głowy domu! Na rybce i tak będę a zdrowie narażam. Jak się to skończy sam nie wiem.

W każdem bądź razie wszystkiem Czytelnikom co mieli zaszczyt świąteczne życzenia dla mnie przysłać odpalam „Wesołych świąt"!

Szwagier Piekutoszczak także samo się kłania!

Wiech

(Dokończenie programu radiowego)

„Kowalscy się odneźli". 17.15 Muzyka salonowa. 17.50 „Po białej stopie". 18.35 Audycja - dla wsi. 19.00 „Nieśmiertelne książki". 19.30 Recital skrzypcowy. 20.00 Muzyka taneczna. 21.00 „Dziecko i czary".

Środa — dn. 29. 12. — 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.45 Chwilka pytań. 16.00 Skrzynka językowa. 26.15 Radujcie się narody. 17.00 „Kowalscy się odnaleźli". 17.15 Recital wiolonczelowy. 18.10 Muzyka lekka. 18.35 Audycja dla wsi. 19.20 Recital śpiewaczy. 19.35 „Cieszkowski". 20.00 Z biegiem Dunaju. 21.00 koncert chopinowski. 22.00 Koncert rozrywkowy.

Czwartek — dn. 30. 12. — 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.45 Wędrówki muzyczne. 16.15 Orkiestra mandolinistów. 17.15 Recital fortepianowy. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.35 „Kontrakt ślubny". 19.30 Kolędy polskie. 20.00 Saldo piosenek za rok 1937". 21.00 „Preliminarz piosenek na rok 1938". 21.45 „Uziemiony Eros". 22.00 Koncert kameral.

Piątek — dn. 31.12. — 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.45 Kornel Makuszyński dla dzieci. 16.15 „Boże Narodzenie w poezji i pieśni". 17.00 „Nasze midinetki". 17.15 Orkiestra rozrywkowa. 18.10 Motywy egzotyczne. 18.30 Audycja dla wsi. 18.55 „Brat znajduje brata". 19.30 Kolędy polskie. Kolędy szwajcarskie. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Sylwester w Lublinie.

Sobota — dn. 1. I. 1938 r. — Nowy Rok. — 8.00 Audycja poranna. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 Boże Narodzenie. 11.30 „Kalendarzowe kartki". 12.03 Kolęda. 12.15 „Sonety krymskie" 13.30 Muzyka obiadowa. 15.45 Audycja dla wsi. 15.30 Gramy do tańca. 17.00 Kurant staroświecki. 18.00 Muzyka angielska. 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 19.45 Popularny koncert. 2.00 Muzyka taneczna.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78. Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.**

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr. — Ogłoszenia: cała strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Redaktor: **Jan Walewski** Zastępca Redaktora: **Władysław Dunin-Wąsowicz.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.